

KONKRETY

nr 25

**CZEGO
PRAGNIE PARTIA**

3

**CO ROBIĆ
Z PIENIĘDZMI?**

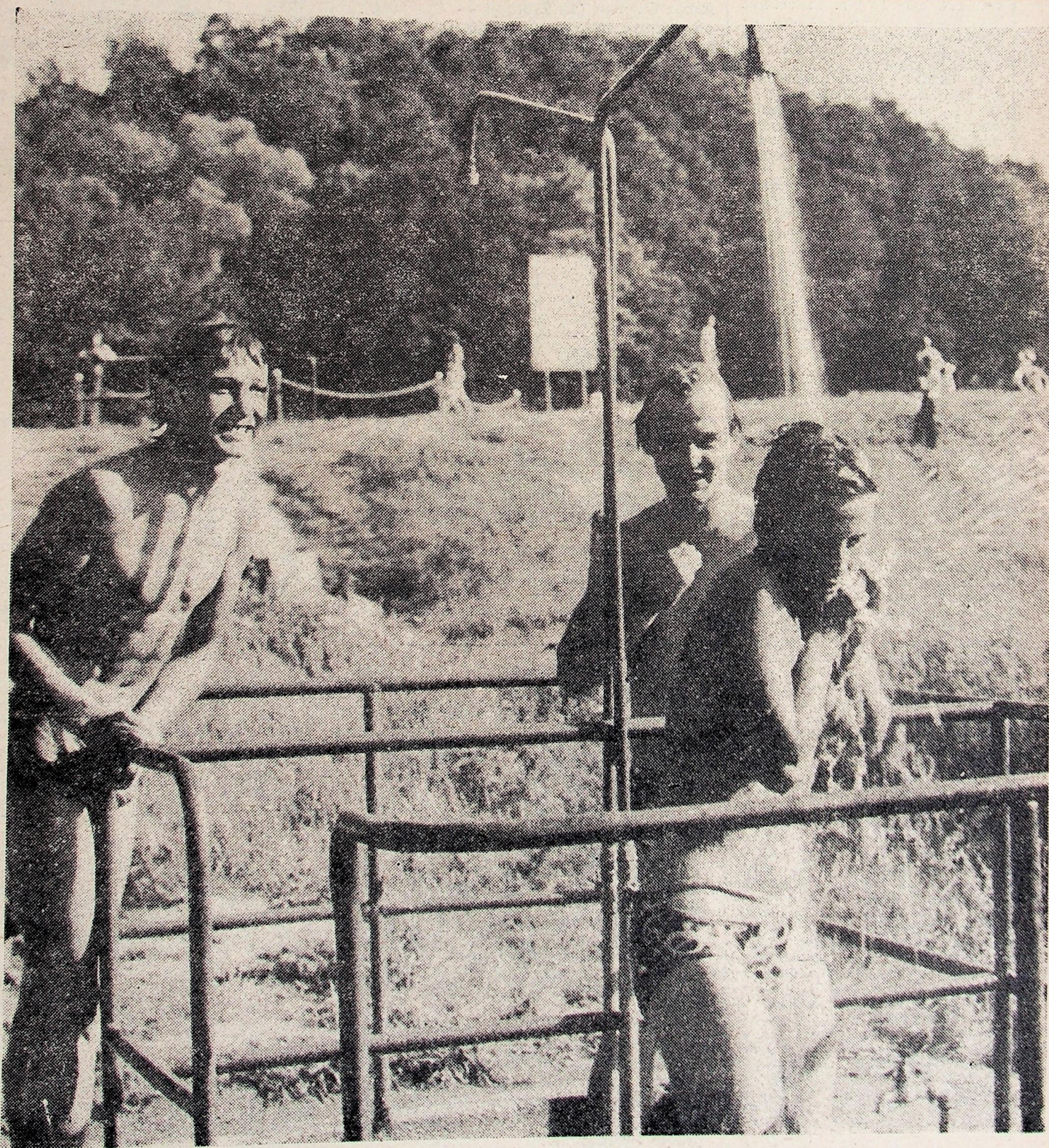
6

**O SKUTKACH
ROZGARDIASZU**

7

**DOKĄD
PO ŚLUBIE?**

12



GDZIE I JAK BĘDZIEMY WYPOCZYWAĆ LATEM? — CZYTAJ NA STRONIE 17.

Fot. Ryszard Kliszewski

● **ANALIZA WYBRANYCH PROBLEMÓW SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH** województwa legnickiego w świetle listu I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka do I sekretarza KW PZPR w Legnicy, była tematem wczorajszych (19 bm.) obrad Egzekutywy KW PZPR. W posiedzeniu, w którym uczestniczyli: członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR, tow. Zbigniew Zieliński i minister hutnictwa tow. Franciszek Kaim, przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Egzekutywa przyjęła program działań wojewódzkiej organizacji partyjnej na rzecz realizacji celów wynikających z listu I sekretarza KC oraz plan przedsięwzięć zmierzających do poprawy efektywności gospodarowania i harmonizacji gospodarki województwa.

● **WSPÓŁDZIAŁANIE GRN I JEJ ORGANÓW** z ogniwami samorządu rolniczego w aspekcie zapewnienia wzrostu produkcji rolnej i poprawy warunków życia mieszkańców wsi w gminach Rudna i Żukowice oraz realizacji uchwały WRN w sprawie współdziałania rad narodowych z KKS w Głogowie i gminie Lubin poświęcone było 16 bm. posiedzenie Prezydium WRN w Legnicy. Obradami kierował I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN tow. Stanisław Cieślak.

● **OCENA SAMORZĄDNOŚCI W ZAKŁADACH KGHM** zajął się 18 bm., pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy, tow. Stanisława Cieślaka, Wojewódzki Zespół do Spraw Samorządów Robotniczych.

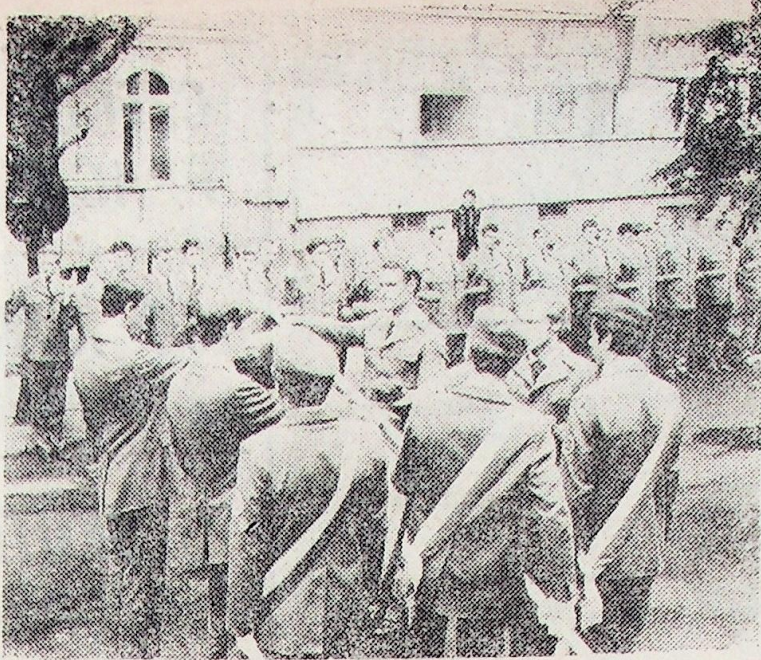
Stwierdzono, że KSR przyczyniają się do rozwiązywania bieżących problemów swoich zakładów, czuwają nad wykonaniem planowych zadań, kontrolują realizację programów poprawy warunków pracy i rozwijają świadczenia socjalne.

● **OCENA DOROBKU TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ W LEGNICKIM** w okresie trzydziestolecia była 13 bm. tematem plenarnego posiedzenia ZW TWP w Legnicy. W obradach wzięli udział: sekretarz ZG TWP Teodor Rosik, wicewojewoda legnicki Maria Barańska oraz reprezentanci współpracujących z towarzystwem przedsiębiorstw i instytucji. Zasłużeni działacze otrzymali wysokie odznaczenia państwowe, resortowe i dyplomy.

● **ZAKŁAD USŁUG MECHANIZACYJNYCH** zbudowany zostanie w Łagiewnikach Średzkich (gmina Udanin) w latach 1981—82. Będzie zatrudniał 52 osoby z zadaniem wykonywania usług w zakresie: uprawy gleby, zbioru ziemioplodów, mechanizacji prac rolnych, przewozu płodów rolnych, naprawy sprzętu rolniczego. Koszt inwestycji — 14 mln złotych.

● **600 CZYTELNIKÓW „SŁOWA POLSKIEGO”** wzięło udział w tradycyjnym konkursie pn. „Tu kupuję najchętniej”. Uroczyste zakończenie turnieju w branży kiosków, klubów i punktów sprzedaży „Ruch” odbyło się 13 bm. w siedzibie dyrekcji oddziału Rejonowego RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Legnicy. I miejsce zajęły Zofia Puzio i Zofia Cieślowska (kiosk nr 7 Polkowice), II — Józef Piela (kiosk nr 11 Chojnów), III — Teresa Tyburska (kiosk nr 47 Lubin). W sumie nagrody otrzymały załogi 14 punktów sprzedaży „Ruch”. Wręczył je zastępca redaktora naczelnego „Słowa” Henryk Machul i dyrektor Oddziału Rejonowego „Ruch” w Legnicy Hieronim Słowik.

● **„BAW SIĘ Z NAMI, Z „KONKRETAMI”** — to kolejna impreza dla najmłodszych już w najbliższą niedzielę 22 bm. w godz. 16—19 w Ogródku Jordanowskim przy ul. Oświęcimskiej w Legnicy. W programie m. in.: wyścigi w workach, konkursy rysunkowe, kręgle, lepienie figur z piachu i wiele innych atrakcji. Rozegrany też będzie turniej piłkarski drużyn podwórkowych o piłkę przewodniczącego ZM TPD.



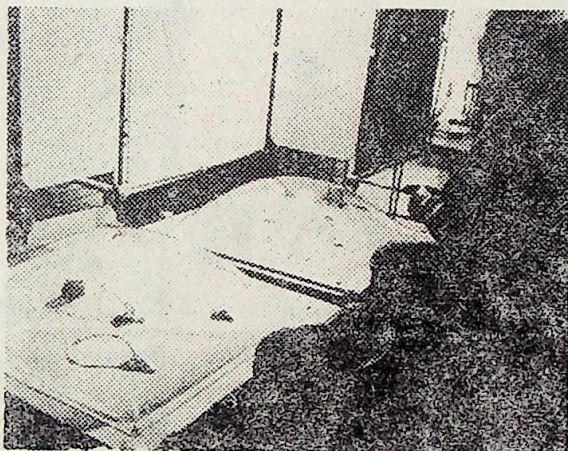
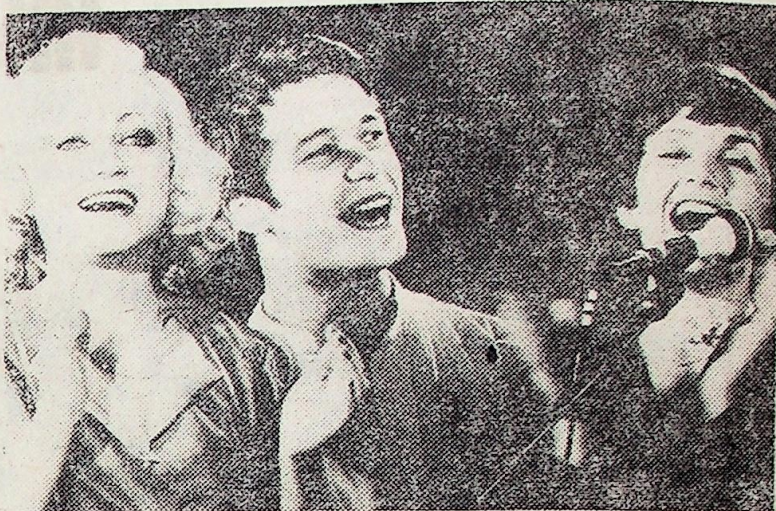
W niedzielę, 15 bm. odbyło się ślubowanie 140 junaków z ochotniczych hufców pracy zagłębia miedziowego. W czasie ślubowania przodujących wyróżniono odznakami TPPER, LOK, brązowymi, srebrnymi i złotymi odznakami OHP oraz medalami ochotniczych straży pożarnych.

Duży sukces zanotowali reprezentanci naszego województwa na zakończonym w niedzielę, 15 bm.

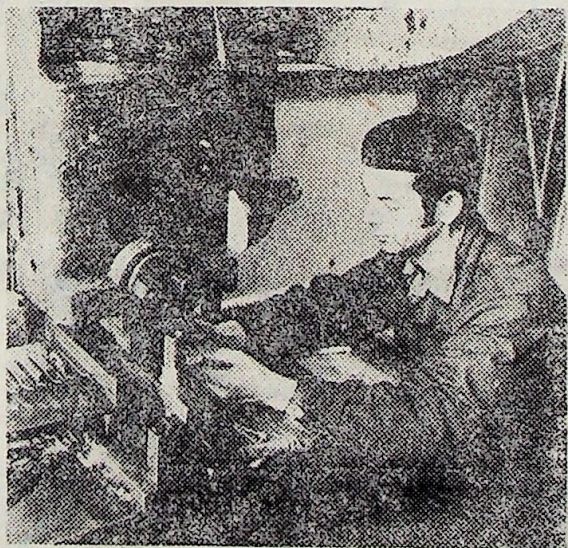
XVI Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Alicja Ogonek (ze Złotoryi — od prawej) zdobyła III miejsce i Brązowy Samowar oraz nagrodę publiczności i „Studia 8”.

Wojciech Watral z Legnicy otrzymał nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu. Relację zamieścimy w następnym numerze.

Fot. Krzysztof Raczkowski

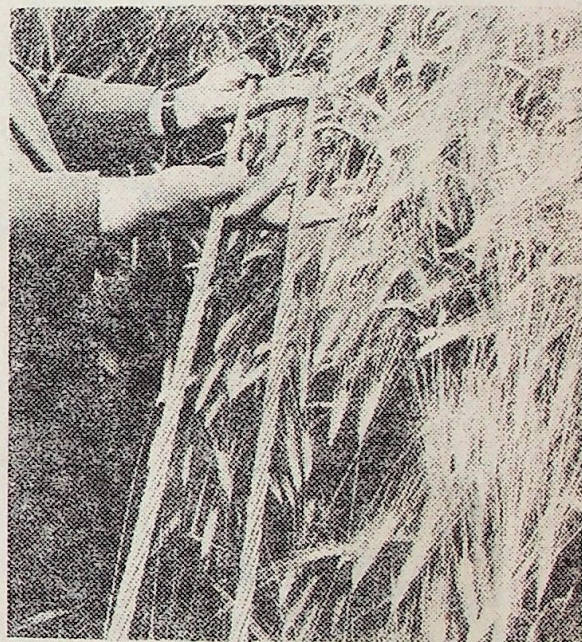


Trwa II Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro 80”. Na zdjęciu: W Okręgowym Muzeum Miedzi można zobaczyć dorobek artystyczny w wyrobach ze srebra artystów z Czechosłowacji, Bułgarii i Związku Radzieckiego.

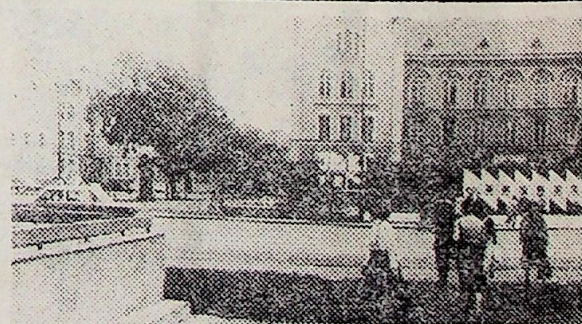


W tym roku Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana” wyprodukuje 5,5 mln nierdzewnych i aluminiowych nakryć stołowych (w tym 50 tys. poszukiwanych kompletów turystycznych). Na zdjęciu: Krajarz Tadeusz Wanat wytłacza na prasie niezbędni.

Zdjęcia: Waldemar Sikorski



Zimą energetycy położyli przewody. I minęła zima, przyszła wiosna, a wraz z nią siewy jarych. Jare zboża wyrosły po pas... a przewody leżą nadal. Jeżeli przewody poleżą jeszcze trochę to Gospodarstwo Rolne Szchedrzykowie straci hektary dorodnego jęczmienia. Być może energetyków problemy paszowe nie obchodzą. Kto wjedzie pierwszy — kombajn czy energetycy? Ot, i kłopot, bo energetykom nijak trącić kłosa, a kombajnistom żąć stalowe druty. Więć co?



Gdy tylko popada większy deszcz, przejście podziemne na ulicy Lampego zamienia się w małe jezioro. Zmusza to pieszych do niebezpiecznego przechodzenia przez ruchliwą jezdnię. Może wreszcie Legnickie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji poradzi sobie z niesprawnym odpływem wody. Czy musi najpierw dojść do tragedii?!

DOBRZE PRZYGOTOWAĆ ŻNIWA

Ponad 100 hektarów zbóż i 13 tysięcy hektarów rzepaku oczekuje w tym roku na żniwiarzy. W porównaniu z rokiem ubiegłym jest to areal większy o ponad 3 tys. ha zbóż i prawie 5 tys. ha rzepaku. Ze zbiorem jednak nie powinno być większych kłopotów. Jednostki rolnicze województwa dysponują bowiem coraz większą ilością sprzętu. Szczególnie istotny jest wzrost ilości kombajnów zbożowych „bizon” (od ubiegłych żniw przybyło 128) oraz ciągników (930).

Jednakże warunkiem powodzenia jest, aby ilość sprzętu szła w parze z jakością. A z tym, niestety, bywa nie najlepiej. Spora ilość maszyn stoi niesprawna. Główną przyczyną jest brak części zamiennych i podzespołów, z którym to niedostatkiem od dłuższego czasu borykają się POM-y i użytkownicy. Szczególnie dotyczy to braku ogumienia, akumulatorów i łożysk. I to jest też podstawowy powód niewykonania w terminie planowanej ilości remontów w warsztatach własnych użytkowników.

W tym roku — jak wynika ze sporządzonych bilansów — SKR-y posiadają wystarczającą ilość kombajnów, aby sprostać wszystkim zamówieniom rolników na zbiór zbóż i rzepaku. Problemów jednak następcza zbiór słomy. Z zamówień rolników wynika, iż co najmniej 10 dni dłużej będzie trwał zbiór słomy, niż kombajnowanie. Sytuację pogarsza fakt stosunkowo słabszego przygotowania do zbiorów pras oraz przyczep samobieżających. Ponadto doświadczenia lat ubiegłych dowodzą, iż czas zbioru słomy przekroczy ustalone terminy, stąd też szczególną uwagę należy poświęcić temu właśnie zagadnieniu. Ma to związek z kłopotem od dłuższego czasu sytu-

acją paszową i możliwością złagodzenia sytuacji przez wykorzystanie słomy. Dlatego też pracować powinny wszystkie snopowiażdki. Również ważne jest dopracowanie technologii zbioru plew, poprzez montaż łapaczy w kombajnach zbożowych.

Kłopoty paszowe zmuszają też wszystkie jednostki gospodarcze do opracowania wyrażonej koncepcji zbioru i zagospodarowania słomy. Jest tym ważniejsze, że musimy w bieżącym roku terminowo przygotować pola pod zwiększony areal popiołów ścierniskowych i ozimych, a okres wegetacji jest znacznie niższy.

W kampanii żniwnej wzorem lat ubiegłych ważną sprawą jest opracowanie szczegółowego harmonogramu przerzutów sprzętu żniwnego pomiędzy gminami, w których daty rozpoczęcia prac są zróżnicowane. Opracowanie takich harmonogramów jest obowiązkiem Zjednoczeń PPGR, WZKR, WZ RSP.

Przy okazji żniwnych problemów nie sposób pominąć sprawy zaopatrzenia, przede wszystkim w napoje chłodzące. Tutaj nasuwa się uwaga, iż rozprowadzanie wody mineralnej w litrowych butelkach może spowodować nieracjonalne jej spożycie.

Kapitałne też znaczenie dla sprawnego przeprowadzenia żniw ma przygotowanie odbioru ziarna w magazynach PZZ i GS. Rzecz w tym, aby środki transportowe nie oczekiwały zbyt długo na odbiór zbóż i mogły być przeznaczane do innych pilnych prac. Prawidłowa praca transportu to także wykorzystanie ciągników i przyczep rolników indywidualnych. O nich nie wolno zapomnieć.

(krzyd)

DECYDUJĄ CHĘĆ I INICJATYWA

Sprawnie przebiega realizacja wniosków społeczeństwa woj. legnickiego, zgłoszonych w czasie kampanii przedzjazdowej i wyborczej do Sejmu PRL. We wszystkich instancjach partyjnych stopnia podstawowego powołano zespoły, które czuwają nad ewidencją, oceną społecznej przydatności i terminowością wprowadzania w życie poszczególnych postulatów.

Najlepszymi wynikami legitymują się obecnie gminy Pęcław, Lubin, Chocianów i Legnickie Pole, a w wśród miast — Jawor. Bardzo dużo zrobiono w tej dziedzinie także w ZG „Polkowice”, „Milanie” i chocianowskiej Fabryce Automatów Tokarskich. Gorzej wygląda zaawansowanie realizacji wniosków zgłoszonych w gminach Złotoryja, Żukowice i Zagrodno oraz Głogów (miasto). Wśród zakładów pracy należy tu wymienić węzeł PKP Miłkowice — Legnica, ZG „Lubin” i WZSR. Niski jest też stopień realizacji postulatów zgłoszonych pod adresem Urzędu Wojewódzkiego.

Z analizy dotychczasowej pracy nad wnioskami wynika, że wprowadzano w życie prze-

de wszystkim te, które decydowały o wykonaniu planów społeczno-gospodarczych i poprawiały gospodarność. Np. w „Elpo” w pierwszej kolejności przystąpiono do realizacji wniosku dotyczącego wykorzystania resztek materiałów. Dzięki temu uszyto ponadplanowo prawie 22 tys. krótkich spodni. W glogowskiej „Famabie” wprowadzono maszyny numerycznie sterowane, co pozwoliło wygospodarować na inne, deficytowe stanowiska pracy cztery osoby. Założenie nowej instalacji na wydziale rafinacji miedzi w HM „Legnica” zmniejszyło ilość emitowanego do atmosfery trójtlenku siarki.

Realizacja wielu wniosków odwołuje się z braku nakładów inwestycyjnych. Są jednak i takie przypadki, że na kiepskim stopniu realizacji słusznych społecznych postulatów waga brak inicjatywy, niedomagania organizacyjne i zbyt małe zainteresowanie zakładów czy mieszkańców miast i wsi. W tych przypadkach potrzebna jest skuteczniejsza praca inspiacyjna i kontrolna instancji i organizacji partyjnych, gdyż wnioski nie mogą pójść w zapomnienie.

(ch)

Statystyka odnotowała sukces: w trzech pierwszych miesiącach br. przemysł wykonał 25 proc. planu rocznego. Na pewno spory powód do satysfakcji. Tym bardziej na tle towarzyszących nam codziennie trudności surowcowych, kooperacyjnych, kadrowych itp. Ta rytmika stwarza dobre prognozy na cały rok.

Tak, ale... Partia podkreśla, że jej zadaniem jest m.in. analiza społecznych skutków działalności wszystkich służb publicznych. Okazuje się, że głębsza analiza tego sukcesu ujawnia dość poważne „ale” polegające na tym, że w ramach ogólnej produkcji przemysłowej wytworzono towary wartości 10 miliardów złotych, które nie są pożądane przez klientów.

Co to znaczy w obecnych warunkach? — Jest to produkcja z błędem. Zapelnia ona magazyn. Nie zaspokoi potrzeb ludności. Nie spowoduje także koniecznego dopływu gotówki z kieszeni ludności — do państwowego sejfów.

Na tle znanych niedoborów rynkowych zjawisko to oznacza niezaspokojenie r e c z y w i s t e g o popytu, a więc także określony wzrost niezadowolenia z sytuacji rynkowej, dodatkowe utyskiwania. Nietrafiona produkcja rzutuje negatywnie na nastroje. I w tym miejscu następuje powiązanie produkcji z polityką.

STANOWCZO I PRYNCYPIALNIE

Omawiam ten przypadek szerzej, aby na jego tle postawić pytanie: kto ma dbać szczególnie o to, aby podobnych zjawisk nie było? — Oczywiście ogniwa planowania gospodarczego, resorty przemysłowe i handlowe, których zadaniem jest dobra znajomość zapotrzebowania klientów. Są to wyspecjalizowane służby publiczne, które dysponują odpowiednim aparatem administracyjnym, instytutami naukowo-badawczymi itp.

Jednak i w samych zakładach produkcyjnych istnieć powinna jak najpełniejsza orientacja, czy ich wyroby idą „na skład”, czy rozbijane są przez ludność. Jeżeli stawiamy dziś jako warunek dalszego postępu efektywność produkcji, to jednym z czołowych zadań politycznych organizacji partyjnych, ich komitetów zakładowych i egzekutyw jest zapewnienie informacji na ten temat. A także występowanie przez samorządy robotnicze, dyrekcję zakładu o zmniejszenie asortymentu produkcji, jeśli nie „trafia” w gusty i potrzeby nabywców.

Może ktoś powiedzieć, że zasadniczym kierunkiem walki o efektywność jest obniżanie kosztów produkcji, oszczędności materiałowe, energetyczne, personalne. Na tym skupiać powinna się uwaga ogniw partyjnych, samorządu, administracji zakładowej. Oczywiście. I tak to generalnie wygląda. Jednakże na problem efektywności patrzeć należy nie tylko w skali jednego przedsiębiorstwa, ale całego kraju. Prawdopodobnie producenci owych towarów „nie trafionych” jakoś zmieszcili się w swych wewnętrznych planach nakładów i kosztów. Ale w skali ogólniej bilans tej produkcji jest negatywny, bo niepotrzebnie doprowadził do zużycia węgla, stali, tworzyw sztucznych, a także środków pieniężnych na pracę, której efekty okazały się zbędne.

Zakładowe organizacje PZPR jako ośrodki politycznej i wytwórczej aktywności załóg ze szczególnym krytycyzmem powinny odnosić się do konserwatywnych metod pracy i zarządzania, które hamują postęp i skuteczną walkę z trudnościami ekonomicznymi. Ich powinnością jest likwidacja starych metod działania, braku kompetencji i odpowiedzialności. Jako motto swej codziennej pracy ideowo-wychowawczej, a także kontroli wobec administracji zakładowej traktować należy słowa Edwarda Gierka wypowiedziane na posiedzeniu Sejmu:

„Nowe czasy i warunki wymagają zmiany sposobu myślenia i metod działania na wszystkich szczeblach. Często wymagają też nowych ludzi. Od kilku lat partia nasza wysuwa na czoło zadań sprawę szeroko pojętej efektywności w całej gospodarce narodowej, w każdej dziedzinie pracy państwowej i życia społecznego. Pora już postulat ten wdrożyć do praktyki.”

Okazuje się jednak, że nie jest to sprawa prosta. Rzecz jasna, samymi apelami nie wcieli się tego postulatu w życie. Dlatego rząd podejmuje szereg konkretnych decyzji, mających na celu stworzenie ogólnokrajowych mecha n i z m ó w ekonomicznych umożliwiających działanie efektywne. Do nich należą m.in. ostatnie poczynania zmierzające do urealnienia cen środków produkcji, przygotowane zmiany w systemie planowania i zarządzania itp. Odgórne poczynania rządu spotykają się z pewną inercją, a zwłaszcza z energicznym zwalczaniem wulgarnych przejawów lekceważenia pracy, marnotrawstwa materiałów, urządzeń itp.

Tu sięgnijmy znowu do przykładów z życia, ilustrują one bowiem jaszkrawo skalę licznych jeszcze zaniedbań i rezerw w organizacji pracy niektórych działów gospodarki.

Budownictwo. Jego rozwój w latach 70 jest ogromny. W „mieszkańców” wykonuje ono w roku bieżącym niemal dwa razy tyle mieszkań co w roku 1971. Wówczas 190 tys., teraz według planu rocznego 340 tys. Ale jest również w tej branży wiele negatywów, często natury subiektywnej, które muszą być energiczniej zwalczane zarówno przez kierownictwa przedsiębiorstw, jak organizacje PZPR, samorząd robotniczy. Ocenia się np., że w ostatnich dwu latach przeciętny czas nieprzepracowany (poza urlopami) wyniósł tu rocznie około 1 miesiąca na jednego zatrudnionego. Na niektórych obiektach kontrole stwierdziły wykorzystanie betoniarów zaledwie w kilkunastu procentach. Straty wynikłe z nadmiernego zużycia szkła wynoszą w ciągu roku blisko 4 mln mkw.

Niedawno komunikat PAP wymienił listę wielu osób zwolnionych w tym resorcie z kierowniczych stanowisk za złe wywiązywanie się ze swych zadań. Jest to jeden z ważnych czynników umacniania dyscypliny, porządku, odpowiedzialności. Zarazem przejaw realizacji zacytowanej poprzednio wypowiedzi I sekretarza KC.

Tę stanowczość i pryncypialność traktuje społeczeństwo jako przejaw klimatu politycznego sprzyjającego dobrej robocie. Klimat ten podtrzymywać powinny ogniwa partii we wszystkich przedsiębiorstwach i instytucjach.

JAN SAPLEWICZ

JAK ZWIĘKSZYĆ EKSPORT?

Wiecej sprzedanych za granicę towarów, to wiecej cennych dewiz. Dlatego eksport odgrywa niebagatelną rolę w rozwoju gospodarczym każdego kraju. Przez jego wzrost można spłacić zaciągnięte kredyty i zrównoważyć bilans płatniczy.

Województwo legnickie zajmuje 13 miejsce w kraju pod względem produkcji eksportowej, dostarczając 3 proc. wyrobów sprzedawanych przez Polskę za granicą. Największy w tym udział ma Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie (72,5 proc. eksportu woj.), a następnie przemysł lekki i maszynowy. Notuje się też coraz wyższe tempo wzrostu eksportu. Np. w 1975 wartość wyrobów sprzedanych za granicę wynosiła 7,2 mld zł, natomiast w tym roku przewidyuje się uzyskanie 14,6 mld zł. Jednakże od tak uprzemysłowionego województwa oczekuje się więcej. Gdzie zatem szukać możliwości zwiększenia sprzedaży? Jedną z nich jest lepsza współpraca producentów z centralami handlu zagranicznego. Nie

można przecież dopuszczać, by w zakładach (np. w Reniferze czy Fabryce Pianin) gromadziły się nadmierne zapasy wyprodukowanych towarów. Ważne jest również rozwijanie handlowych kontaktów z najbardziej uprzemysłowionymi krajami. Konieczna stała się specjalizacja eksportowa producentów.

Przymierzając się do zwiększenia eksportu, trzeba przemyśleć jak lepiej wykorzystać aktualny potencjał sił wytwórczych. Ważną rolę odgrywają tutaj ludzie, bowiem oni decydują — przy określonym potencjale wytwórczym — o jakości produkcji. Konieczne jest zatem rozwijanie postępu technicznego i usprawnianie organizacji pracy.

Ponadto przedmiotem stałej kontroli i inspekcji winny być zadania zmierzające do obniżenia kosztów produkcji, modernizacji wyrobów, poprawienia ich estetyki i funkcjonalności oraz przestrzegania terminów umów dostaw na rynek wewnętrzny i eksport. (k)

MARNOTRAWSTWO NA DROGACH

Mimo wielu działań propagandowych, ścisłej (teoretycznie) kontroli wewnętrznej w przedsiębiorstwach rozporządzających pojazdami samochodowymi i wysokich mandatów za uchybienia — inspektorzy gospodarki samochodowej i milicjanci znajdują w naszym województwie wiele przykładów marnotrawstwa i rozrzutności w gospodarowaniu ciężarówkami i służbowymi samochodami osobowymi.

W czasie przeprowadzonej ostatnio akcji „Paliwo” skontrolowano na drogach Legnickiego 407 ciężarówek. Nieprawidłowości dostrzeżono aż w 110 przypadkach: 101 pojazdów miało wady techniczne, 53 kierowców wyjechało z bazy z fałszywą lub niewypełnioną kartą drogową, 12 ciężarówek nie posiadało sprawnych liczników kilome-

trów. Z gospodarczego punktu widzenia szczególnie raziło złe wykorzystanie ładowności (w 10 przypadkach) lub eksploatacja pojazdu bez przyczepy (30). Jak obliczono, straty wynikłe z nieprawidłowej eksploatacji tych samochodów wyniosły ponad 230 tys. zł. Inspektorzy ukarali kierowców 83 mandatami oraz zatrzymali 26 dowodów rejestracyjnych.

Skontrolowano także 320 samochodów służbowych. 95 nie powinno wyjeżdżać na trasę ze względu na niedostateczny stan techniczny lub braki w wyposażeniu. W 29 przypadkach podróżowano z niewypełnioną lub fałszywą kartą drogową. Ogółem wysokość mandatów wyniosła ponad 42 tys. zł. Łamanie przepisów nie jest więc zbyt dobrym interesem... (ch)

TWP W SYSTEMIE EDUKACJI

Zywe słowo jest wypierane przez prasę i telewizję, ale zamiast walczyć, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej uczyniło telewizję swoim sprzymierzeńcem organizując w II programie spotkania dyskusyjne z cyklu „Młode pokolenie Polski Ludowej”. Oto tytuły niektórych programów: „Żona dla rolnika”, „Zawód — dylematy wyboru”, „Co to znaczy być moralnym?”.

Prelekcje jednak pozostają nadal głównym narzędziem działania TWP — tylko że sale coraz częściej świecą pustką. Zawsze dużą popularnością cieszą się natomiast wszelkiego rodzaju kursy. Towarzystwo nie chce pełnić tylko funkcji usługowej, lecz także wychowawczej. Co zrobić, żeby prelekcje towarzystwa nie straciły na popularności? — zastanawiają się działacze w roku jubileuszu, 30-lecia tej zasłużonej organizacji oświatowej.

Jakie problemy ma legnicki Zarząd Wojewódzki TWP? Najważniejszy — to zdobyć słuchacza. Wymieszanie kultur i przyzwyczajęń, spowodowane gwałtownym napływem ludności — do zagłębia miedzi-

wego, powstawaniem nowych miast i migracją wewnętrzną, nie ułatwia zadania. Towarzystwo musi dotrzeć do bardzo różnych środowisk. Prelegenci muszą być na wsi, w hotelach robotniczych, świetlicach zakładowych, szkołach i domach kultury. Muszą mówić o polityce, ekonomii, medycynie, wychowaniu dzieci i o teatrze. O dobrego prelegenta — takiego, którego ludzie chcą słuchać, coraz trudniej. Starzy społecznicy wykruszają się, nowych trudno namówić, bo wynagrodzenie mizerne.

Magnesem dla ludzi są znane nazwiska, na zaproszenie ich towarzystwa nie stać. Niezawodną frekwencję mają tylko wiejskie spotkania z lekarzami. Cóż, o słuchacza trudno — mówi się w TWP w Legnicy. Rocznie zdobywają 52 tys. Czy to dużo? Licząc, że odbywa się rocznie około 17 tys. spotkań, wychodzi po 3 słuchaczy na jedno.

30-letnie TWP musi szukać nowych form działania, bo grozi mu emerytura. (J.J.)

O RANY, ALE GRUBA!

Miałam niedawno okazję zobaczyć panią Beatę Tyszkiewicz „na żywo”, nie płacąc za tę przyjemność ani złotówki. Już po raz drugi trafiła mi się taka gratka. Poprzednim razem obejrzałam (i to dość dokładnie!) ciekawą powłokę też aktora — Jerzego Zelnika.

Miejsce spotkania było jednakowe — czytelnia legnickiego empiku, najciemniejsza plama całej sprawy. To znaczy sama czytelnia jest nawet przyjemna, tylko akurat na takie okazje nie bardzo się nadaje. Mieści się bowiem blisko Ratusza, jest przestronna i jasna. Stojąc zagłębiona tu chętnie przez szyby zajmujące dużą część sceny. Czyli w czasie trwania spotkania mamy i dodatki natury akustycznej, bo przecież ludziom na ulicy nie można zabronić mówić. A że robią to często zbyt głośno, ba! nawet złośliwie krzyczą pod oknami, to fakt przeze mnie stwierdzony.

Poczułam się właściwie dotknięta, kiedy słuchając recytacji pani Beaty przy akompaniamencie muzyki Chopina, miałam okazję usłyszeć, że właśnie jakaś tam pani kupiła cudowny sweterek w „Modzie Polskiej”.

Zdenerwowałam się zaś dopiero w momencie, kiedy pewien okazał się tuz i be-

dący na pewno pod wpływem czegoś „mocnego” pan syknął w najmniej odpowiednim momencie: o rany, ale gruba! Krytyka jest ceniona, ale czy zawsze na miejscu? I w ogóle podczas całego wieczoru ani razu nie zapanała kompletna cisza. Właściwie nie dziwnego, bo wielu słuchaczy musiało zadowolić się miejscem stojącym.

Sytuacja nie miałaby miejsca, gdyby organizatorzy imprezy wpadli na prosty skądinąd pomysł wyniesienia zbędnych stolików, ale za to wniesienia niezbędnych krzeseł. Nie wiem, czy fakt, że impreza jest bezpłatna, pozwala na lekceważenie słuchacza. Nie mówię tu zupełnie w swoim imieniu, bo sama miałam miejsce siedzące. Przewidyując przyszłość wcześniej.

I właśnie, już w trakcie spotkania nasunęła mi się refleksja, że w naszym mieście nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla tego rodzaju wieczorów. Bo sala Akademii Rycerskiej jest świetna, gdy gra w niej Wanda Wilkomirska, ale na pewno „zjadłaby” nastrój występu Beaty Tyszkiewicz czy Jerzego Zelnika. Więc co robić? Może należałoby zastanowić nad zmianą lokalu? A póki co — radzę jednak chodź do KMPiKU.

MAGDALENA ZALESKA

TYDZIEŃ W KULTURZE

ZAPROSZENIE NA SREBRO '80

W piątek, 13 bm., otwarto w Legnicy II Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro 80”. W uroczystości udział wzięli: sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz i wicewojewoda legnicki tow. Zdzisław Barczewski.

W czasie inauguracji przeglądu ogłoszono wyniki konkursów złotniczych na wyroby srebrne z użyciem miedzi. W konkursie na pierścień i bransoletę zwyciężył Tadeusz Klimczak z Warszawy; drugie miejsce zajęła praca Stanisława Kędzińskiego także z Warszawy.

Za najciekawszą łyżkę srebrną nagrodzono Stanisława Miziarskiego z Wałbrzycha. Drugą nagrodę przyznano Andrzejowi Mrozińskiemu z Warszawy.

W tym roku po raz pierwszy towarzyszy przeglądowi bogata oprawa naukowa. 14 i 15 bm. w legnickim Muzeum Miedzi toczyły się obrady sympozjum naukowego na temat miejsca polskiego złotnictwa w historii i współczesnych tendencjach złotnictwa europejskiego. Uczestniczyli w nim autorzy wystawianych prac, działacze kultury oraz koneserzy i miłośnicy sztuki złotnictwa. Obradom przewodniczył doc. dr Jerzy Trybowski — prezes Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie.

Przypominamy, że ekspozycje II OPFZ „SREBRO 80” czynne są w legnickich salonach wystawowych: Akademii Rycerskiej, BWA i Muzeum Miedzi. Wystawy potrwają do 13 lipca br.

STROFY DLA MIASTA

Towarzystwo Miłośników Głogowa, Miejski Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna w Głogowie ogłosiły w tych dniach czwarty już turniej poetycki „Strofy dla miasta”. Do udziału w konkursie organizatorzy zapraszają poetów amatorów i członków Związku Literatów Polskich. Autorom pozostawia się całkowitą swobodę w wyborze formy literackiej (wiersz, esej, fraszka itp.). Mecenasi liczą jednak, iż na konkurs napłyną prace poświęcone miastu, jego tradycjom i problemom współczesnym.

Utwory należy opatrzyć godłem i przesłać pod adres: Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Jedności Robotniczej 15, 67-200 Głogów w terminie do 15 października br. w oddzielnej, zalakowanej kopercie należy umieścić kartkę zawierającą dane o autorze i jego adres. Na wierzchu trzeba podać godło takie, jak na konkursowej pracy.

Wśród autorów najsławniejszych prac rozdzielone będą następujące nagrody: dla członków ZLP: I — 2000 zł, II — 1500 zł, III — 1000 zł; dla amatorów: I — 1500 zł, II — 1000 zł, III — 700 zł i dwa wyróżnienia po 500 zł. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Wyniki turnieju zostaną podane w listopadzie na wieczorze poezji. Wówczas też laureatom wręczone zostaną nagrody i wyróżnienia.

JUBILEUSZ W SIEDLISKACH

Amatorski teatr z Siedlisk (gmina Mietkowiec) kierowany przez Edwarda Kogutę, obchodzić będzie w przyszłym roku piękny jubileusz 35-lecia swego istnienia. W tym czasie na wiejskiej scenie wystawiono blisko 60 sztuk. Pierwszą były „Zaloty na kwaterze” Tadeusza Koźłowskiego, ale największym powodzeniem cieszyły się „Grube ryby” Michała Bałuckiego. Podobne sukcesy odnotowali także „Radey pana radcy” tegoż autora. Sztuka ta będzie grana przez zespół z Siedlisk na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Amatorskich, który odbędzie się we wrześniu br. Na dużej scenie przygotowuje się aktualnie 60 premier. Będą to „Dwie Ewy” Kazimierza Rusinka. Zaś działający przy GOK-u teatr lalek wystawi niebawem „Czerwonego Kapturka”.

OLEŚNICZANIN NAJLEPSZY

Już po raz piąty spotkali się uczestnicy Ogólnopolskiego Przeglądu Barwnych Przeczycy w Klubie „Krajobrazy”. W ostatnią sobotę (14 bm.) w lubińskim DKZM przejrano 100 prac 34 autorów. I nagrodę otrzymał Andrzej Szulski z Oleśnicy za pracę „Rosa”, II — Artur Baliński z Oleśnicy („Ona”), a trzecią Mirosław Dąbrowski z Lubina („Obojętność”). Tradycyjną nagrodę Koła Zakładowego SITG przy ZD „Cuprum” za 13 miejsce zdobył Czesław Baka z Eubina.

(czon)

CO ŚPIEWAJĄ POLACY?

Z MARIĄ SYCZ, twórczynią dziewczęcego chóru „Rezonans”, nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 1 w Legnicy, rozmawia JERZY JAGODZIŃSKI.

— Jestem zaskoczona zainteresowaniem moją osobą. Najpierw „Gazeta Robotnicza”, teraz pan.

— Czy to Panią naprawdę tak dziwi? Stworzyła Pani jeden z najlepszych chórów dziecięcych w Polsce.

— Naprawdę dziwi. Może dlatego, że tak rzadko dostrzega się pracę nauczycieli. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do pochwał. Zresztą nie bardzo potrafiliśmy znaleźć jako „szanowna laureatka”.

— Traktujemy to w takim razie jako okoliczność, która przyspieszyła nasze spotkanie, ponieważ i tak wybierałem się do Pani, żeby porozmawiać o wychowaniu muzycznym w szkołach i kulturze muzycznej społeczeństwa.

— Zrezygnował pan z chwalenia, żeby mnie w zamian zasmucać? Niestety, prawda jest taka, że jesteśmy narodem głuchych. Ludzie nie chodzą na koncerty dobrowolnie, tylko są spędzani, chyba że na darmowe bilety, a to też jest delikatna forma przymusu. Zresztą, co tu mówić o kulturze muzycznej, wystarczy popatrzeć, jak ludzie spędzają wolny czas w grupie — na wycieczkach, z okazji uroczystości rodzinnych. Owszem, śpiewają, tylko, co to jest za śpiew? Jakiś pijacki folklor. Bułgarzy, Jugosłowian nie na przykład znają i śpiewają swoją muzykę ludową. Śpiewają, nie krzyczą!

(Naszej rozmowie przystuchują się inne nauczycielki. Nauczycielka I: — Obracasz się w ekskluzywnym towarzystwie.)

— Ja mówię poważnie. Widziałam, jak zwykły kierowca autobusu włączał sobie podczas jazdy kasetę z muzyką ludową i pod nosem nucił, pasażerowie także. U nas zaraz po wojnie były takie piosenki, które śpiewali wszyscy. O odbudowie stolicy, o Nowej Hucie. Teraz śpiewa się przeboje estradowe, które niewiele mają wspólnego z naszymi przeżyciami, albo wcale, bo ludzie wstydzają się śpiewać.

— Jak Pani myśli, dlaczego tak jest?

— Wszyscy kiedyś byliśmy uczniami, a w szkole nie uczy się śpiewania, nie mówiąc już o kształtowaniu kultury muzycznej. Po prostu nie ma na to czasu, ani nauczycieli. W naszej szkole jestem sama, a dzieci jest 800. To i tak jest nieźle, bo w wielu szkołach w ogóle nie ma nauczycieli muzyki. Ludzie na studiach nie chcą uczyć, bo nie dość, że jest to trudna praca, to jeszcze przedmiot traktują się marginalnie, zalicza się go do „michałków”.

— Ale u Pani dzieci śpiewają, a szkoła jest znana, bo ma „Rezonans”.

— Śpiewa czterdzieści parę dziewczynek w chórze. Ja bym wzięła więcej, ale nie ma, a przysłuchuję wszystkie dziewczęta począwszy od III klasy. Jeśli chodzi o tzw. rozslawianie szkoły, to równie dobrze robią to sportowcy.

(Nauczycielka II: — Nie przesadzaj. U ciebie wszystkie dzieci śpiewają i lubią te lekcje.)

— Dzieciaki lubią śpiewać i im młodsze, tym chętniej to robią. Trzeba jednak mieć czas, aby nie zagubić tego. Na każdą lekcję przychodzę maksymalnie przygotowana, żeby ich nie znudzić, bo wtedy już nie zlapie kontaktu z nimi. Co z tego, że będzie porozumienie, jeżeli potem nie widzimy się przez tydzień. Jedno, co mogą zrobić, to rozbudzić w nich zainteresowanie dobrą muzyką. Może kiedyś z własnej woli pójść na koncert muzyki poważnej?

— Ocenia Pani efekty swojej pracy z dużą rezerwą, a przecież „Rezonans” jest faktem.

— Chór to jest osobna historia. Największym moim sukcesem jest to, że chcą w nim śpiewać wszystkie dziewczyny w szkole. Tak, tego jestem pewna i to jest dla mnie najważniejsze. Przecież zaczynałam tak, jak wszyscy moi koledzy — namawiałam na próby, zawsze kogoś brakowało, chór był na końcu, goy nie było co robić po południu.

— No właśnie, jak to wszystko się zaczęło?

— W 1966 zorganizowałam mały chór harcerski. Później, zaraz sobie przypomniałam, tak, po dwóch latach zaczęliśmy próbować śpiewać muzykę dawną, zresztą za namową pana Henryka Karlińskiego (jego imienia jest konkurs „Legnica cantat”). Tak, to już tyle lat. Dziwne to wszystko było. Najpierw wygrywałyśmy konkursy, koncertowałyśmy, a dopiero dwa lata temu dostałyśmy z Wydziału Oświaty pieniądze na stroje i przy-

jęliśmy nazwę. W zasadzie przez tyle lat nie nazywałyśmy się.

(Nauczycielka III: — Jak to nie, był chór harcerski Szkoły Podstawowej nr 1.)

— To nie był chór harcerski.

(Nauczycielka III: — Mniejsza o nazwę. Łuży się to, co zrobiłaś z tymi dziewczynkami. Praca z młodzieżą nie musi odbywać się na zbiórkach harcerskich. Ludzie i skromni, harują jak konie i nic nie mówią. Wystąpiłam w tym roku o harcmistrza Polski Ludowej dla Marysi.)

— Zdradziła Panią koleżanka. Mówimy przez cały czas o muzyce, chórze, prawie nie o wychowaniu młodzieży. Przeproszę, że wracam do początku. W akcji „Gazety” („Wyróżniamy ludzi mądrych i ofiarnych”) wyróżniono Panią w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Pod spodem pisze: „...stosująca ciekawe metody wychowawcze w rozbudzaniu artystycznych uzdolnień młodzieży”.

— Jak już cytujemy, to dalej pisze o chórze.

— Wróćmy do pierwszej części: nie jest to przecież tylko nadęta formułka.

— No więc, przychodzę do klasy i mówię: „Będziemy śpiewali cicho i otwierali buzie”. Potem każę dzieciom zgiąć palec, o tak, i spróbować, czy mieści się pionowo w otwartej buzi. Na koniec lekcji zadaję im, żeby próbowały to robić w domu przed lustrem.

— Pani Mario, ja pytałem poważnie.

— Ja poważnie odpowiadam. Tak to się zaczyna. W IV, a nawet III klasie przysłuchuję dziewczynki i tym, które mają predyspozycje mówię, że jeżeli będą pracowały, to w V klasie zostaną przyjęte do chóru. W pierwszym roku uczą się głównie dyscypliny pracy. Niech pan nie myśli, że dziecku jest łatwo stać kilka godzin i ćwiczyć do znudzenia, do tego zrezygnować z zabawy po południu. A przychodzą wszystkie. Gdy muszę wykluczyć którąś, bo nie daje sobie rady w szkole, płaczą, przychodzą z rodzicami, którzy proszą, żeby tego nie robić. Nie wiem, skąd to się bierze. Może to kwestia swobodnego awansu? One się chwala przed koleżankami, że śpiewają w „Rezo-

nansie”. Mam sukcesy i to je przyciąga. Kto nie lubi być chwalonym?

(Nauczycielka II: — Przecież te dzieciaki za tobą przepadają.)

— Mają do mnie zaufanie, wierzą mi, że to, co robimy, jest dobre. Potwierdziły to sukcesy chóru. Dopiero na tej podstawie można budować przyjaźń. Mogę powiedzieć, że o swoich dziewczynkach wiem wszystko. Zbliżają nas wspólne wyjazdy, a już największym przeżyciem dla dziewczynek był wyjazd na Węgry na Międzynarodowy Przegląd Chórów Dziecięcych. Dla wielu była to jedyna możliwość wyjazdu za granicę i wiem, że będą to pamiętały. Nie wszystkie moje dzieci mają dobre warunki domowe i być może chór jest dla nich drugą, lepszą stroną życia.

— Domyślam się, że sukcesy chóru są dla Pani największą nagrodą.

— Może to zabrzmiało sztucznie i kokieteryjnie, ale chyba najbardziej się cieszę, gdy widzę swoje dawne chórzystki, dzisiaj już dorosłe, na koncertach z mężami, a nawet dziećmi. Widzę, że zafascynowała je dobrą muzyką i to chyba jest dla nauczyciela najważniejsze.

— Przeżywa Pani tyle satysfakcji zawodowych. Skąd w takim razie tak dużo pesymizmu w wypowiedziach o wychowaniu muzycznym w szkole?

— A z czego mam się cieszyć? Sam „Rezonans” niczego nie zmienia. Zdobywamy nagrody, chwała nas, czy to znaczy, że poszerzył się repertuar dla chórów dziecięcych, czy kompozytorzy piszą piosenki dla dzieci, czy zmienił się śpiewnik dla młodzieży? Przecież uczniowie nie chcą tego śpiewać i ja im się nie dziwię. Zresztą ostatni przykład. Niedawno byliśmy na Międzywojewódzkim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych I Ogólnopolskiego Konkursu Chórów w Zielonej Górze. Finał miał być w Warszawie. Wygrałyśmy. Finału nie będzie, bo Warszawa nie ma na to środków. Na inne, często bzdurne, imprezy pieniądze są. Czy to jest poważne traktowanie kultury muzycznej? Jak my dorośli wyglądamy w oczach dzieci?

— Spotkaliśmy się z okazji bardzo dla Pani miłego wyróżnienia. Wypadałoby więc zakończyć naszą rozmowę jakimś optymistycznym akcentem.

— Nic jakoś nie przychodzi mi do głowy...



Fot. Waldemar Sikorski

Kończyła się sobota. Znów nie dowieźli surowców i w magazynie pozostało ich tylko na jeden dzień, czyli na poniedziałek. Tymczasem decyzja dyrekcji zakładu (nazwa nie ma tu znaczenia) brzmi: pracujemy w niedzielę!

W SPRAWIE PORTFELA

PIENIĄDZE — I CO DALEJ?

WONIEDZIALEK był, oczywiście, postój (płatny), bo żeby produkować — trzeba mieć z czego... Takie sytuacje zdarzają się dość często. Dyrekcja tłumaczy się chęcią podwyższenia ludziom zarobków (za pracę w niedzielę płaci się o wiele więcej), żeby nie uciekli do innych zakładów. I magistrowie, i dozorycy dopowiadają sobie po cichu: „Wszystko drożeje, więc trzeba więcej zarabiać...”. Jednocześnie spośród kilkunastu wytwarzanych wyrobów faworyzują najdroższe, a niemal zupełnie zaprzestają produkować artykuły najtańsze, poszukiwane przez najszerszy krąg klientów również przez siebie i swoje rodziny.

Kółko się zamyka. Przyczyna i skutek leżą w jednym zakładzie, w jednym zespole ludzkim, złożonym także z ekonomistów — dobrze orientujących się w konsekwencjach takiej gry, posiadającym liczną organizację partyjną i związkową — pracowników świadomych zasad socjalistycznej gospodarki. Gdzie okiem nie rzucisz, tam zobaczysz solidne hasło popierające efektywność, gospodarność i oszczędność. Pod nimi zaś kwitnie zwykły egoizm, nazywany dyplomatycznie partykularyzmem i polityką o perspektywach kończących się na czubku własnego nosa...

ZAROBIC TO NIE GRZECH

Płaca stanowi wciąż, jak by na to nie spojrzeć, główny bodziec wzrostu wydajności pracy. Podwyższanie poziomu średnich zarobków zgodne jest z naszą polityką socjalną, jest też kluczowym czynnikiem podnoszenia standardu życia przeciętnego Polaka i jego rodziny. Nie jest jednak sztuką dla sztuki. Wyższa wypłata ma uzasadnienie tylko wtedy, kiedy zrobiliśmy więcej, lepiej, szybciej, słowem — gdy pozostawimy dodatni ślad na ekonomice zakładu.

Są wyjątki. Np. regulacja płac najniższej zarabiających w praktyce nie musi oznaczać automatycznego wzrostu wydajności tej grupy pracowników. Ma być jednak bodźcem dopingującym na przyszłość. Wszelkie odstępstwa od tych zasad to płacenie za nie lub płacenie, którego można uniknąć, gdyby pracę lepiej zorganizować, zapewnić odpowiedni front robót, dostarczyć materiały i narzędzia itd.

Nieprawidłowości w wynagradzaniu pracowników mają krótkie nogi. Nie umkną m. in. okresowym kontrolom Narodowego Banku Polskiego, czuwającego z ramienia państwa nad polityką finansową przedsiębiorstw. W zasadzie potrzebne jest porównanie dwóch wskaźników: wzrostu średniej płacy i średniej wydajności. Jeżeli wartości te są sobie równe, lub wydajność przewyższa płacę — wszystko w porządku. Gdy góruje płaca — relacje są nieprawidłowe.

W I kwartale br. w przemyśle woj. legnickiego odnotowano 17,6-procentowy wzrost średniej płacy przy 13,2 proc. wzroście wydajności. Statystykę psuje głównie Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi: średnia płaca wzrosła tu o 26,4 proc., a wydajność tylko 14,8 proc. In minus wyróżniły się również: legnickie „Elpo”, głogowska „Famaba”, „Defil” w Lubinie i spółdzielnie pracy — „Odzież”, „Obrońców Pokoju” oraz „Legniczanka”. Jednocześnie w 16 zakładach zanizone było wykonanie zadań rocznych w dostawach na rynek, a w 20 zakładach — w eksporcie.

W budownictwie wzrósłowi płacy o 16,3 proc. towarzyszył wzrost wydajności pracy o 16,5 proc. Sześć spośród czternastu jednostek tej branży uzyskało relacje nieprawidłowe, m. in. Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Hutnictwa, Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane i spółdzielnia „Pomono”.

Sprawa byłaby blaha (coż tam procenty) gdyby nie fakt, iż za każdym nieprawidłowo ukształtowanym stosunkiem płacy i wydajności stoją odpowiednie sumy pieniędzy.

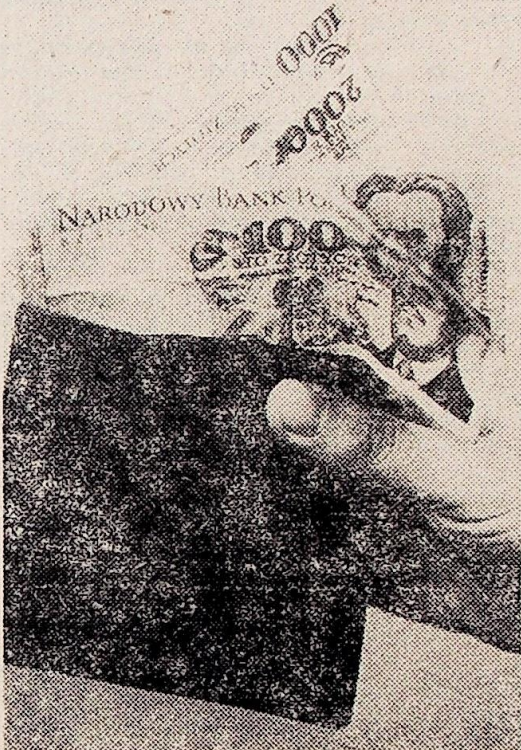
Jak podają bankowcy, w I kwartale br. ze 126 jednostek gospodarczych legnickiego objętych kontrolą funduszu płac — 17 przekroczyło ten fundusz i wypłaciło dodatkowo 76,9 mln zł.

Najbardziej przyczyniło się do tej nadwyżki budownictwo.

51 mln zł wypłacono ponadplanowo w lubińskim Kombinate Budownictwa Ogólnego.

go. Jest to niemal w całości koszt dezorganizacji występującej w pracy budowlanych. O 50 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wzrosły płatne przestoje, spowodowane nieterminową dostawą materiałów. Sprawozdanie bankowe wymienia też nieprawidłowości w wywozie elementów prefabrykowanych na budowy. Mimo że nie było zimy stulecia, zasypanych dróg, a i energii nie wyłączano tak często jak rok temu — budowy stały z pracą dwa razy dłużej. Pieniądże wypłacono, choć mieszkań nie przybyło. Znamienna jest w tym miejscu informacja z posiedzenia komisji sejmowej podsumowującej dorobek budownictwa w ostatnim pięcioleciu, mówiąca o tym, że koszty tegoż budownictwa wzrosły w latach siedemdziesiątych dwukrotnie... Oczywiście, gdy są materiały — stracony czas trzeba nadganiać godzinami nadliczbowymi, a za to płaci się extra.

19,1 mln więcej niż planowano wypłaciło Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Zaczęło? Ogólnie mówiąc, za bałagan. Planowane zatrudnienie przekroczone w GPB o 72 pracowników. Jednocześnie czas nie przepracowany stanowił 15,4 proc. nominalnego czasu pracy, co jest równoznaczne z zatrudnieniem około 100 pracowników. Gdy-



Fot. Waldemar Sikorski

by więc pracowano rytmicznie, to rezerwy kadrowe można byłoby znaleźć nawet przy planowanym poziomie zatrudnienia... Liczba godzin nadliczbowych wzrosła w porównaniu z zimą 1979 z 16,8 do 21,5 godz. na jednego robotnika (o 28 proc.).

W Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego liczba godzin nadliczbowych wzrosła o 11,6 proc. Bankowcy stwierdzają, że z braku frontu robót robotnikom zatrudnionym w systemie akordowym płacono stawki dniówkowe. Kiedyś jednak „front” się znalazł i trzeba go było załatwić po godzinach, bo poganiał plan. Też nie za darmo...

W innych zakładach nie znaleziono tak rażących nieprawidłowości. Kilka jednak zaśluszyło na „wyróżnienie”. Np. w „Milanie” przyczyną przekroczenia funduszu płac było przekroczenie planu zatrudnienia pracowników administracyjno-biurowych i innych z grupy nieprzemysłowej. „Dolpakart” przekraczając plan wypłat przekroczył jednocześnie zadania produkcyjne. Było to jednak zwycięstwo pyrrusowe, bo wywalczone głównie ponadplanowym zatrudnieniem. Wzrosły tu też poważnie koszty produkcji.

Bezpodstawnie wzrasta zatrudnienie (a z nim koszty) w niektórych zakładach podległych WZSR „Samopomoc Chłopska”, gdyż wzrost średniej płacy wyprzedza wzrost wydajności pracy, m. in. w STW Legnica, ZIB Piekary Wielkie i GS Milkowice. Planowany fundusz płacowy w jaworskiej Fabryce Wyrobów Metalowych przekraczany jest z braku własnej brygady do prac za- i wyładunkowych.

Kiedys śpiewano popularną piosenkę „Pieniądże szczęścia nie dają, być może...”. Cała prawda tego żartobliwego refrenu wychodzi na jaw, gdy z wypłatą udajemy się do sklepów. Przyjmując, że woj. legnickie nie jest na mapie Polski wyjątkiem i gdzie indziej też potrafią uzyskiwać równie nieodpowiednie, a może nawet gorsze relacje wydajnościowo-płacowe, nie można się specjalnie dziwić, że zakupy są często niuedane, bo w sklepie pusto.

Ze sprawozdania banku: „Wzrósłowi wypłat z funduszu płac o 14,4 proc. w gospodarce woj. legnickiego towarzyszył wzrost sprzedaży towarów i usług o 11,7 proc. Dysproporcja, ta łagodzona wprowadzając wysoka dynamiką wkładów oszczędnościowych, musiała jednak wytworzyć na rynku określone napięcia, wynikające z braku zrównoważenia popytu i podaży towarów”.

Dodajmy, że napięcia owe nie tyle zostały wytworzone, co pogłębione, bo dysproporcje w wypłatach i wydajności notujemy nie od początku 1980 roku...

Mówiąc inaczej, dążymy do modelu wysokiej konsumpcji, opartego przecież tak na maksymalnej produkcji dóbr, jak i maksymalizacji naszej siły nabywczej (płac) tylko z jednej strony — podwyższając swoje zarobki. Wyniki są widoczne gołym okiem. Poświęcono im już wystarczająco duże ilości papieru, więc tym razem moralom damy spokój. Idzie raczej o działania konkretne, a bliżej, o takie ukształtowanie systemów ekonomicznych przedsiębiorstw, że wynagradzanie ponadnormowe, czyli przekraczające realną wartość wytworzonych efektów gospodarczych będzie niemożliwe, bo zubożające finansowo dla przedsiębiorstwa jako instytucji gospodarczej i jego załogi — współgospodarzy swojego zakładu pracy.

Sprawa jest już „walkowana” od dawna. I zaczynają się pojawiać konkretne rozwiązania.

W komunikacie z posiedzenia Rady Ministrów, które odbyło się 10 bm. czytamy: „Dla wzmocnienia dyscypliny w gospodarowaniu funduszem płac w trakcie realizacji planu uchwała wprowadza obowiązek przedstawiania przez dyrektorów przedsiębiorstw i zjednoczeń, które przekroczyły fundusz płac, programu działań mających zapewnić likwidację powstałych przekroczeń. W przypadku nieuzasadnionego przekroczenia funduszu płac, jeśli nie może być ono pokryte z funduszu płac będącego w dyspozycji jednostki nadrzędnej, przewidziano możliwość udzielenia kredytu przez bank w wysokości zaistniałych przekroczeń. Istotne jest przy tym ustalenie, że odsetki od tego kredytu będą pokrywane ze środków funduszu premiowego przeznaczonego dla kadry kierowniczej”.

Tak więc rząd uważa, że niegospodarność państwowymi pieniędzmi nie może być tolerowana na dłuższą metę, a ponieważ są to pieniądze nas wszystkich — ktoś musi ponieść koszty z tego nimi rozporządzania. Tyle od strony ekonomicznej.

SPRAWA nadmiernych, w stosunku do efektów pracy, wypłat ma też swój inny, może nawet ważniejszy, aspekt społeczny. Oprócz wymienianych w teorii ekonomii funkcji płacy (dochodowej, kosztowej i bodźcowej) trzeba wymienić jeszcze jedną. Chodzi mi o jej rolę w kształtowaniu sprawiedliwości społecznej. Gdy w jakimś zakładzie następuje rozprężenie między płacą a wydajnością, to można podejrzewać, że mniejszym wysiłkiem można tu zapracować na pieniądze, które w zakładzie o większej dyscyplinie finansowej przychodzi trudniej, choć sprawiedliwie. To znów rodzi sztuczny, zwiększony ruch kadr w stronę, oczywiście, tych zakładów, gdzie „jest lepiej”. Wtedy zakłady pracujące uczciwie tracą ludzi i ściągają sobie na głowę kłopoty z wykonaniem planu. To z kolei uderza w nas wszystkich, bo dochód narodowy, który jest podstawą do kształtowania płac obu sfer (produkcyjnej i nieprodukcyjnej) nie jest abstrakcją, ale konkretnym portfelem o zawartości regulowanej wspólnie — przez dobrze i kiepsko pracujących.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI

Odpowiedzialny za sprawy techniczne w Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej prezes Czesław Karpiński przy tym niewielkim budyneczku na osiedlu „Kopernik II” jest codziennie. Jest tam, aby sprawdzić, czy kolejny termin uruchomienia osiedlowej hydroforni ma szansę być dotrzymany. Od siedmiu miesięcy mniej więcej chodzi tak prezes Karpiński, natrętnie patrząc na ręce wykonawcom. Od siedmiu miesięcy mniej więcej chodzą do prezesa Karpińskiego mieszkańcy ostatnich kondygnacji czterech wieżowców i pytają, kiedy będzie woda. Kilka razy prezes się wychylił i powiedział kiedy. I zawsze po kilku dniach już wiedział, że powiedział nieprawdę.

POSUCHA NA OSIEDLU

OD CZTERECH mniej więcej miesięcy do wszystkich prezesów spółdzielni dzwonią ludzie i pytają: co z ich mieszkaniem? Tych mieszkań jest dokładnie 264 i od lutego wykończone czekają na lokatorów. Ponad ćwierć tysiąca mieszkań stojących pusto wydaje się w tym kraju rzeczą niewiarygodną, ale to się tylko tak wydaje. Wystarczy bowiem zaglądnąć na ulicę Horyzontalną na legnickim „Koperniku II” i zobaczyć. Terminów oddania tychże mieszkań było tyle samo, co terminów uruchomienia hydroforni — czyli dużo.

Bez hydroforni spółdzielnia kluczy lokatorom nie da, bo wówczas bez wody byłoby nie tylko trzy ostatnie kondygnacje czterech wieżowców, ale pięć kondygnacji w sześciu wieżowcach. Wystarczy, że zaryzykowano wprowadzając ludzi w grudniu na Heweliusza, przez co ciśnienie — podawane przez prowizoryczną hydrofornię — mocno spadło i do wspomnianych ostatnich pięter woda nie dociera...

Nawiasem mówiąc, owa prowizoryczna hydrofornia dla ulicy Heweliusza nie była przewidziana i z góry było wiadomo, że taki dodatkowy pobór wody spowoduje znaczne perturbacje w jej podaży. Czy jednakże w związku z tym należało trzymać puste domy, czy też kosztem ostatnich pięter uszczęśliwić kilkaset rodzin? Gdyby wybrano rozwiązanie pierwsze i konsekwentnie się go trzymało — bez mała połowa mieszkań na osiedlu „Kopernik II” stałaby pusta od grudnia ubiegłego roku... Oczywiście wybrano rozwiązanie drugie, tym bardziej, że w grudniu wykonawcy zaręczali, iż właściwa hydrofornia będzie czynna 31 stycznia.

W dniu pisania tego artykułu — 11 czerwca — hydrofornia jeszcze nie działała. Ze jednak jej uruchomienie było naprawdę tuż-tuż, spółdzielnia zdecydowała się wprowadzać ludzi na Horyzontalną. W związku z tym na dzień 11 czerwca społeczne koszty wynikłe z opóźnienia przedstawiają się następująco: prawie cztery miesiące 264 mieszkania stały puste, a w 96 mieszkaniach ludzie żyli praktycznie bez wody (bywała sporadycznie w środkowo-nocnych godzinach).

A teraz pytanie — kto za to wszystko odpowie?

Odpowiedzi szukaliśmy u wykonawców, tj. w Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego, Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynierii Miejskiej oraz w Zakładzie Budownictwa Ogólnego — generalnym realizatorze inwestycji. I dowiedzieliśmy się, że nie odpowie nikt.

W PRIBO twierdzą, iż gdyby to tylko od nich zależało, hydrofornia byłaby na czas. Oni z terminami byli zawsze w porządku, a opóźniały się PBIM i ZBO...

W PBIM powiadają, że byli gotowi ze swoją częścią robót, zanim uporali się ze swoją fachowcy z PRIBO i ZBO...

A w ZBO z kolei dowodzą, że odpowiedzialność za posuchę na osiedlu ponoszą PRIBO i PBIM, które to firmy nie dotrzymały ustalonych terminów, mimo ponaglenia ze strony ZBO...

Wszędzie ponadto zwracano uwagę na wady projektu, przeszkody tzw. obiektywne i pecha. Podkreślono też ogromną wagę, jaką do szybkiego uruchomienia hydroforni przykładali szefowie wspomnianych firm, priorytetowe traktowanie wszelkich jej potrzeb, zaangażowanie załóg na placu budowy...

Słowem — wszystko było, jak trzeba, tylko wody w domach ciągle nie było.

Zacznijmy jednak od początku. Na początku bowiem — zanim rozpoczęto budowę „Kopernika II” — wszystko rzeczywiście było w porządku. Planista, słusznie uznając bezsensowność budowania domów bez zapewnienia im wody, przewidział, iż hydro-

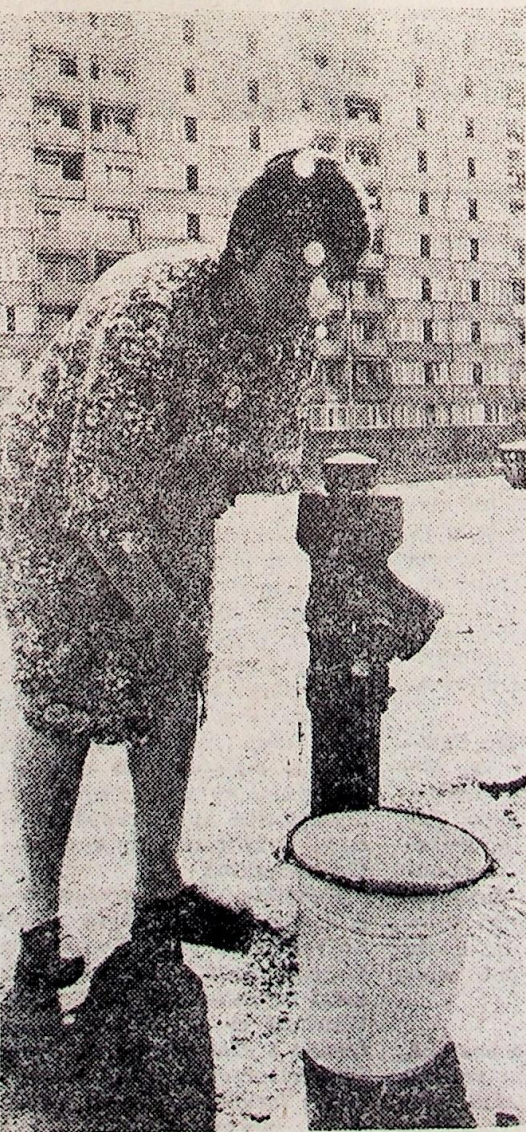
fornia dla osiedla gotowa ma być jeszcze w roku 1978, tj. wraz z oddawaniem do użytku pierwszych budynków. Stanisław Lewandowski — szef PRIBO — przypomina sobie, iż 1 września 1978 jego firma miała rozpocząć montaż urządzeń hydroforni, a zakończyć go 31 października. Do 1 września więc gotowy miał być budynek hydroforni, a to zadanie ZBO.

ZBO jednak nie przystąpiło do tej budowy w roku 1978. Sporządzono natomiast aneksy do umów, poprawki do planów, precyzyjne harmonogramy, z których wynikało, że wystarczy, jeżeli hydrofornia będzie gotowa 31 stycznia 1980 roku. A póki co, postanowiono wybudować i wyposażyć hydrofornię prowizoryczną. Prowizorka miała wystarczyć akurat dla tych budynków, które oddane będą do użytku w 1979 roku. Planowano więc „na styk” i w tej sytuacji jakiegokolwiek opóźnienie musiało doprowadzić do katastrofalnych następstw.

Musiło i — doprowadziło. Dyrektor Lewandowski nie zakończył budowy hydroforni 31 stycznia, albowiem dopiero 12 lutego PRIBO rozpoczęło montaż pomp i rur w przygotowanym przez ZBO budynku. Dwumiesięczne opóźnienie ZBO spowodowało kolejny aneks do umowy i kolejny termin — 31 marca. Kiedy wykonawcy umawiali się co do kolejnego terminu, górne kondygnacje wieżowców były już ponad miesiąc bez wody...

Ale 31 marca hydroforni jeszcze nie było. Dopiero 11 kwietnia sporządzono podpisaną przez wszystkich zainteresowanych notatkę służbową, którą pokazuje dyrektor Lewandowski na dowód, że PRIBO było pierwsze ze swoją robotą. 11 dni po trzecim terminie PRIBO wreszcie było gotowe, ale nie było gotowe ZBO ani „Inżynieria”.

Co na to PBIM? Dyrektor naczelny firmy Jerzy Kowanek zdecydowanie przeczy, jakoby kiedykolwiek winna opóźnieniom była



Fot. Waldemar Sikorski

„Inżynieria”. A dowód ma też postać dokumentu — podpisanego przez inspektora SANEPID-u protokołu dopuszczającego wodę ze zbiorników do spożycia. Dyrektor Kowanek i jego szef wykonawstwa, Michał Ciecierski, zapewniają, iż oznacza to również potwierdzenie pełnej gotowości technicznej zbiorników. Dokument podpisano 16 kwietnia. I od tego dnia hydrofornia mogła działać. A nie działała, bo inni nie byli gotowi.

I jeszcze jedną ciekawą rzecz usłyszeć można w PBIM. Powiada mianowicie dyrektor Kowanek, że jego firma ma jeden obowiązujący termin: wrzesień 1980 r. kiedy to zakończyć ma wszystkie prace na osiedlu „Kopernik II”. Termin zaś oddania do użytku zbiorników dostosowany był do reszty wykonawców i gdyby trzeba było zrobić je wcześniej — zrobiliby.

W ZBO wyjaśnienia „Inżynierii” wywołują co najmniej zdziwienie. Zdaniem dyrektora naczelnego zakładu Zbigniewa Dąbrowskiego i jego zastępcy Edwarda Nogi to właśnie przez zbiorniki stoi cała hydrofornia. Dokument z 16 kwietnia wcale nie oznacza dopuszczenia zbiorników do użytku. Nic podobnego. Protokół ów, ponaglana mocno „Inżynieria” zdobyła, aby w ogóle mogło dojść do odbioru technicznego przez Rejonowy Urząd Dozoru Technicznego we Wrocławiu. Pełny odbiór techniczny, czyli szczęśliwy koniec budowy nastąpił dnia 22 maja dopiero, co dyrektorzy ZBO udowadniają też pokazując odpowiedni dokument.

Fakty do tego momentu są więc następujące: dyrektor Lewandowski powiada, że gotowy był z robotą 11 kwietnia; dyrektor Kowanek, że 16 kwietnia; woda jednak z hydroforni nie płynie do mieszkań i musi jeszcze ponad miesiąc minąć, zanim nie odbędzie się odbiór techniczny.

I wreszcie 27 maja następuje rozruch. Ale w trakcie próbnego napełniania zbiorników hydrofornia zostaje zalana. Topią się w wodzie między innymi silniki pomp. Koniec pracy hydroforni. Bezpośrednia przyczyna potopu — awaria zaworów pływakowych zainstalowanych w zbiornikach przez PBIM.

W PBIM są odmiennego zdania. Zawory, owszem, nie zadziałały, ale nie by się nie stało, gdyby projektanci z „Inwestprojektu” przewidzieli zasuwę burzową na taką właśnie awaryjną okoliczność. Bo powiada dyrektor Kowanek, że każde urządzenie może zawieść i trzeba to brać pod uwagę. Poza tym hydrofornia w ogóle za nisko jest posadowiona w stosunku do sieci kanalizacyjnej. Tak więc — odpowiedzialny „Inwestprojekt”.

Winą „Inwestprojektu” jest też w ogóle opóźnienie całej budowy. A tak! Dyrektor Noga bowiem wyjaśnia, iż ZBO dlatego nie wybudowało na czas hydroforni, a dopiero 12 lutego, że pierwsze mury się zawaliły. Zawaliły się zaś pod ciśnieniem gruntu, co projektant powinien przewidzieć sadząc budowlę 2,5 metra poniżej poziomu i nie dając murowi zbrojenia.

Pytanie: — Czy wykonawcy, fachowcy przecież, nie mogli naprawić błędów projektantów, skoro takie są oczywiste? Czy zwrócili uwagę projektantów na brak zasuwy burzowej albo zbrojenia?

Odpowiedź (zgodna we wszystkich gabinetach): — Nie nasza sprawa.

NIC ująć — nie dodać. Może tylko to, że hydrofornię uruchomiono ponownie 10 czerwca, a 11 czerwca prezes Karpiński stwierdził, iż znowu stoi nieczynna. Tym razem nie było komu otworzyć zasuwy wpuszczającej wodę do zbiorników. Po prostu ktoś zapomniał...

KRZYSZTOF DĘBEK

Pora była, jakby na to nie spojrzeć, niezbyt szczęśliwa. Tym razem nowa premiera Legnickiego Teatru Dramatycznego musiała walczyć nie tylko sama z sobą, ale także z Hansi Muellerem, Repem i innymi uwijającymi się elektronowo po naszych telewizorach piłkarzami. Musiała też walczyć z piękną pogodą i upałem, który w ten wieczór raczył był oblepiać legnicki rynek wraz z przyległościami.

Do walki z magnetyzmem piłki kopanej oraz pogody zespół legnickiego teatru wystawił magnetyzm serc, a ściślej „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredry. Zawodnik to doświadczony, wielokrotny reprezentant, znany z dobrej gry na pozycji komedianta i hrabiego. Aczkolwiek były pewne obawy o jego formę w starciu z tak doborowymi przeciwnikami, to jednak przed początkowym gongiem nastroje — jak to zwykle w takich wypadkach bywa — utrzymane były w rejestrze umiarkowanego optymizmu.

O MAGNETYZMIE SERC I FUTBOLU

Same „Śluby panieńskie” to też swojego rodzaju mecz i choć pewnie wszyscy znają jego przebieg, to jednak w tzw. reporterskim, rozwlekłym skrócie przedstawię tu obszernie fragmenty w rytmie, czyli będzie instant replay. Do rozgrywki w pewnym ziemianśkim dworze przystępują dwie drużyny: jedna żeńska w składzie Dobrońska (weteran boisk), Aniela (młoda „narybka”, świetna w obronie i odwrocie) i Klara (roz-wścieczony napastnik) druga zaś męska w składzie Radosz (oldboy), Gustaw (gra sprytem) oraz Albin (gra łzami zapominając, że jest do tego piłka). Sędziuje Jan, choć nie ma gwizdka. Już same składy wskazują, że mecz będzie zacięty. W początkowej fazie drużyna żeńska uzyskuje miazdzącą przewagę w polu i nie tylko, a to głównie dzięki Klarze i Anieli, które ślubują sobie nie zbliżać się w ogóle do męskich przeciwników i ich serdecznie nienawidzić, a już szczególnie nie wchodzić z nimi w kon-szachty pozasportowe, takie jak np. małżeństwo.

W drużynie męskiej po początkowym popłochu, do którego rusza Gucio, który postanawia żyć niesportowy tryb życia i zacząć grać dyrygować drużyną. I słusznie, bo Albin jest mało odporny na przemoc i gdy go kobiety faulują natychmiast uderza w płacz i lament, natomiast Radosz jest zupełnie zdezorientowany szybkością przeprowadzanych akcji. Pod koniec meczu, mimo że Gucio dostaje czerwoną kartkę, nikt nie schodzi z boiska pokonany, ale za to wszyscy pożenieni, co jest chyba ogólnym sukcesem. Jenó sędzia ostaje się kawalerem.

Oczywiście oprócz tego, na scenie teatru w Legnicy toczył się mecz o wiele ważniejszy, między „Ślubami panieńskimi” w całości, a wspomnianym już meczem telepatrydowym oraz pogodą. Zaczęło się dobrze, bo widzowie zjawili się dość tłumnie. I od tego dobrego początku rozpoczęła się całkiem dobra reszta. Bez przesady mogę powiedzieć, że ten mecz-przedstawienie był chyba najlepszy z paru jakie do tej pory oglądałem w Legnicy.

Przed wszystkim należy wspomnieć o dobrym przygotowaniu drużyny aktorskiej przez trenera, panią reżyser Irenę Górską-Damiecką. Gra aktorów była na tyle dobra, że nie trzeba było nikogo delegować do walki z ławki rezerwowych. Szczególnie dobrze wypadła Aniela w osobie Wiesławy Sasiadek, a to cieszy choćby dlatego, że pani Wiesława jest adeptką, co chyba przekrykuje się na piłkarski język jako junior.

Wszystko, co działo się na scenie tym razem miało bardzo dobre tempo. Dotyczy to szczególnie tych fragmentów gry, kiedy słowa wędrują od nogi do nogi — przepraszam — od ust do ust w sposób nie cier-



Fot. Waldemar Sikorski

piący zwłoki. Na przykład wszystkie słowne utarczki między Guciem, a zaprzysiężonymi panienkami czerpią swą siłę ze swego tempa. Tylko wtedy Fredro jest w takich momentach w pełni Fredrą, a jego dialogi nabierają dodatkowego wymiaru. Zdarzyło się co prawda kilka wyraźnych potknięć na śliskiej murawie tekstu, ale z łatwością owe dolegliwości będzie można w przyszłości wyeliminować przy usilnym treningu.

Sporo też było tak przez pana Jana z telewizji zwanych fajerwerków technicznych, czyli pomysłów inscenizacyjnych, które czasem śmieszyły na równi z tekstem, choć były dość proste, jak choćby ten z włóczką owijaną wokół Albina. Dobrze też został pokazany wszelki komizm sytuacyjny, a był on szczególnie przekonujący wtedy, gdy wydawał się niemal spontaniczny, zrodzony z dopiero co zaistniałej na scenie sytuacji.

Komentator sportowy musi sobie wszakoż trochę ponarzekać, a więc i ja muszę, tym razem na stan scenograficznego przygotowania boiska. Scenografia była płytka, nie wykorzystywała w pełni sceny, a zatem była dwuwymiarowa i płaska. Muszę też delikatnie wspomnieć, że Klara nie mogła robić na drutach przy pomocy dwóch nikłowanych prętów zakończonych dwoma żółtymi kulkami z polietylenu, bo takich nawet sam pan Aleksander na swe własne oczy nie mógł jeszcze oglądać, a co dopiero wymyśleć.

WSZYSTKO to jednak widzowi nie specjalnie przeszkadzało, skoro po końcowym gwizdku zgłębowała ona wszystkim wykonawcom długą owację na stojąco, co im się zresztą zupełnie należało.

ANDRZEJ HEYDUK

P.S. I pomyśleć, że w tym samym czasie Niemcy i Holendrzy pospólnie zdołali strzelić ledwie 5 bramek, a w dodatku nikt się z tego nie śmiał.

Legnicki Teatr Dramatyczny. Aleksander Fredro — „Śluby panieńskie”, reżyseria — Irena Górską-Damiecką, scenografia — Stanisław Bakowski, wykonawcy — Tomasz Kwietko-Bębnowski, Jacek Jackowicz, Zbysław Jankowiak, Krystyna Hebda, Wiesława Sasiadek, Mirosława Ołbńska, Juliusz Dziemski. Premiera — 14 czerwca 1980 r.

W końcu ubiegłego roku w serii „Współczesna Proza Światowa” ukazała się już trzecia książka Walentina Rasputina, pisarza średniego pokolenia (ur. 1937 r.). Podobnie jak poprzednie („W ostatnią godzinę” oraz „Żyć i pamiętać”), również najnowsza — „Pożegnanie z „Matorą” — tematycznie związana jest z Syberią, jej ludźmi, obyczajowością, kulturą, przyrodą i językiem.

Matoria jest jednocześnie nazwą wyspy i wsi na Angarze. Mała to wyspa, bo niewiele ponad pięć wiorst długa. Ale były tu las i ziemia uprawna, łaki, nawet bagienko z żabami. I stara cerkiewka. Wyspę zamieszkiwało kilkadziesiąt rodzin z dziada pradziada. Żyto się tu może nie najbogaciej, ale spokojnie i szczęśliwie, w rytm odwiecznych praw przyrody i w zgodzie z niepisanymi prawami ludzkimi.

W całej Syberii wiele się buduje. Powstają olbrzymie zakłady przemysłowe, kopalnie, nowe miasta, elektrownie wodne. Ruch przeobrażeń nie omija wyspy. Zapadła decyzja budowy zbiornika spiętrzającego wodę Angary poniżej wyspy, co oznacza jej zatopienie. Wiąże się to z koniecznością przesiedlenia ludzi do nowego osiedla. I w tym miejscu rozpoczyna się akcja powieści, obejmująca kilka ostatnich miesięcy życia wyspy.

Stopniowo poznajemy społeczność wiejską, wśród której przeważają starszaki i starzykowicie. Są też i przedstawiciele młodszych pokoleń, a także dzieci. W miarę rozwoju akcji żyjemy się serdecznie ze staruszkami — Daria, Nastasją, Simą czy Sonią. Różnorodna to i zarazem bogata psychologicznie społeczność, wśród której nie brak oryginalności, jak Tunguska, Pietrucha czy tajemniczy Bogodut. Bliżej poznajemy rodzinę Darii, syna Pawła i wnuka Andrieja. Poprzez jednostkowe losy mieszkańców wyspy obserwujemy funkcjonowanie prawa nadzórnej racji, jakim jest budowa elektrowni. Nieobcy to temat i dla polskiego czytelnika. Wystarczy przypomnieć nasze wielkie budowy oraz sprawy ludzkie z tym związane, co odbijało się szerokim echem komentarza społecznego w środkach masowego przekazu (np. budowa zbiornika pod Czorsztynem).

PRAWDA O SYBERII

Widzimy zatem zmagania ludzi z losem, z życiem codziennym, kłopotami i nieuchronną decyzją. Koszty psychiczne takiej decyzji okazują się często ponad siły dla ludzi zasiedziały na tej ziemi od wieków. Wrastali w tę ziemię powoli, ale bardzo trwale i dlatego nie potrafili zdobyć się na jej opuszczenie. Życie nowe, nieznane, chociaż i łatwiejsze, budzi w nich nieokreślony lęk i smutek. Zmusza ich niejednokrotnie do głębokich refleksji nad ludzkim losem,

do rozrachunku z własnym życiem. Autor niezwykle umiejętnie doprowadza do życia czytelnika z mieszkańcami wsi, których niepokoję i cierpienia stają się niepostrzeżenie naszymi. Zażyłość ta coraz bardziej utrudnia naszą obiektywną ocenę postępowania tych ludzi. W końcu znajdujemy dla nich wiele zrozumienia i sympatii, a nawet tolerancji dla bezspornych wad. Uzasadnienie znajdują tu stare, wypróbowane przez pokolenia zasady i normy etyczne.

Do rangi symbolu urastają ostatnie czynności w obejściach i zagrodach, które mają zaświadczyć o ciągłości i trwałości ludzkich losów. Życie wewnętrzne tych prostych ludzi jest również proste jak ich zasady moralne, co nie oznacza, że jest płytkie. Ludzie ci przechodzą również głębokie rozterki duchowe, poddawani są wątpliwościom, stają często wobec trudnego wyboru. Dostrzegają jednak i formułują mądre prawdy o współczesnym pospiesznym życiu, w którym często refleksje i działania nie nadążają za jego biegiem. Konieczność opuszczenia własnej ziemi wiąże się z utratą pewności i bezpieczeństwa, które są nieodzownymi warunkami dla normalnego i mądrego istnienia na tej ziemi. Nawet stara przyroda, uosobiona w potężnym modrzewiu, zdaje się te prawdy potwierdzać.

Jest to zatem jeszcze jedna piękna w swej prawdzie opowieść o ludzkim losie.

ROMUALD RUSOWICZ

Walentin Rasputin, „Pożegnanie z Matorą” PIW, W-wa, 1979, s. 194.

Najpierw długo chorował. Kiedy odzyskał siły nie zgadzał się na rozmowę. Drażniła i nazbyt zobowiązywała go myśl, że ktoś specjalnie do niego przyjedzie. Że będzie zadawał pytania i czekał na konkretne odpowiedzi. Bał się: czy na pewno w trzeźwej głowie uda się przywołać przeszłość, czy zdoła ułożyć trochę poprawnych zdań. Zresztą nie bardzo widział sens w „obnoszeniu się” ze swoją chorobą.

NAMÓWIŁ go do rozmowy lekarz. Nie pierwszy, który był na dyżurze, ale ten, który przyjeżdża w czwartki, któremu zwierzył się z dotychczasowego życia. W zamian usłyszał zapewnienie, że wyjdzie ze szpitala i może nawet nigdy do niego nie powróci.

Na rozmowę zgodził się pod jednym warunkiem: powie tyle ile zechce i nie będzie jątrzących pytań. Warunek został oczywiście przyjęty.

Jeszcze na kilkanaście minut przed spotkaniem uprzedzono mnie, że Bronisław K. to typowy przypadek neurastenika i po trochu hipochondryka. Wciąż utyskuje na swój stan zdrowia. Z lękiem śledzi swój organizm. Godzinami wsluchuje się w pracę serca. Mówi na przykład, że miesiąc temu miał niepełny blok odnogi prawego pęczka Hisa. Badania wskazały, że to mogło się zdarzyć. Teraz więc żyje dodatkowo z obawą, że chwyci go niepostrzeżenie zawał.

Korytarz długi ma dwa skrzydła. W jednym są odwykowcy, którzy trafili tutaj z polecenia sądu, w drugim skrzydle ci, którzy przyszli z własnej woli.

Bronisław K. zgłosił się dobrowolnie. Drzwi sali są uchylone. Widać go. Nerwowo przechadza się, w ręce ściska jakieś kartki. Może notatki.

Obustronne zażenowanie. Lekarz pozostawia nas samych. Bronisław K. jest średniego wzrostu. Szpakowate włosy. Wiek — chyba ponad czterdziestkę. Twarz przekrwiona, usiana drobnymi żyłkami.

Początkowo mówi chaotycznie, nerwowo porusza rękami. Po kilkunastu minutach napięcie tonie, ręce przestają „chodzić”. Zdania coraz jaśniejsze.

Już w szkole średniej zauważył, że jest inny, że ma zbyt wiele skrupułów, zbyt mocno reaguje na świętwa uczniowskie. Ale nie potrafił tej wrażliwości odpowiednio wykorzystać, z nikim o tym nie mówił.

Był dosyć dobry. Maturę oblał z polskiego. Podobno zrobił błędy, które dyskwalifikują ucznia:

— To było dla mnie bardzo wielkie przeżycie. Odtąd zacząłem uciekać od ludzi. Zaczęłem sobie tworzyć swój wewnętrzny, własny świat.

— Maturę zdałem za rok, w innym mieście. Potem dostałem się na studia pedagogiczne. W domu akademickim uczucie inności się utrzymywało. Uciekałem w świat iluzji i marzeń. Tworzyłem sobie życie na wzór postaci literackich. Wzniosłe, patetyczne.

ZA BURTA

tyczne. Taka była pierwsza miłość: zbyt wielka, silna, nierealna. Takie uczucie nie mogło znaleźć finału w małżeństwie. Potem była rozpacz. Przerwanie studiów i ucieczka, znów w głąb siebie.

Pił, by odhamować kompleksy, by pozbyć się poczucia inności, poczucia niższości. Chciał zyskać pewność i łatwość nawiązywania kontaktów, chciał chwilowego zapomnienia o niepowodzeniach.

Potem druzgocące opamiętanie. Obiecał sobie, że już nigdy nie takiego się nie powtórzy. Zaczepił się w przemyśle jako pracownik socjalny. Po kilku miesiącach małżeństwo. Wydawało się, że to miłość, może mniej wulkaniczna, dojrzała. Chciał rodziny. W niej widział lekarstwo na normalne życie.

W małżeństwie zaczęło jednak wszystko szwankować. Przestali się rozumieć. Pozostały urazy i drażliwość.

— Miałem nadzieję, że wszystko się zmieni, gdy będzie dziecko. Urodziło się. Syn. Ale wtedy zaczęło się jeszcze większe zło. Żona zorientowała się, że moim przywiązaniem do syna może wygrać wszystko, co tylko zechce. Wykorzystywała to. Doszło do tego, że nie mogłem z nią żyć, ale też nie potrafiłem bez niej. Dodatkowo kłopoty w pracy. Niemożność załatwienia zaległych spraw finansowych. Przyszedł lęk, obawa przed ludźmi. Może dostrzegają śmiech? Nie mógł iść do pracy. Potem stracił wiarę we własne siły. Wydawało się, że wszystko, co osiągnął to skutek dziwnego zbiegu okoliczności...

Alibi alkoholika — nazywają to lekarze:

Po pierwszych kieliszkach czułem się pewniej, nawet myśl była jaśniejsza. Spory stawały się nie takie ważne i do załatwienia. Dalsza poprawa nastroju prowadziła do zapomnienia i w końcu upicia.

Dzień następny to „łęki poranne”, kac fizyczny i najgorszy — moralny. Jedynym lekarstwem była znowu wódka. Dawała zapomnienie i możliwość realizowania się choćby w marzeniach.

Tak trwało wiele dni. Na przemian upijanie się, wyrzuty sumienia, lęki, znowu pi-

cie, aż do możliwości ostatecznych. Pięćset, sześćset gramów. Później cokolwiek i ilekolwiek.

Do poradni uzależnień zgłosił się po 11-dniowym szwungu. Wycieńczony fizycznie, zdruzgotany. W gabinecie przyjmował właśnie ten lekarz, do którego nabrał zaufania, któremu zwierzył. Bronisław K. bardzo chciał, żeby chociaż w części został zrozumiany. Wydawało mu się, że tak jest, choć mówił niewyraźnie. Przeskakiwał z tematu na temat i wciąż powtarzał w kółko, że chce być człowiekiem. „Zamknijcie mnie, zwiążcie, żebym tylko przestał pić!”

Skierowanie do szpitala prawie od ręki. W szpitalu chciał bardzo zostać pod opieką tego lekarza. Wszyscy lekarze, niestety, dojeżdżają. Ten „jego” też. Przyjeżdża w czwartki. Wtedy z nim rozmawia, jak ze spowiednikiem.

Kiedy ostatecznie wytrzeźwiał i zebrał siły, rozpoczęła się terapia pracą. W kamieniołomach. Po pracy ćwiczenia, gry, zabawy. Najchętniej jednak rysuje i chodzi na spacer do szpitalnego ogródka:

— Wciąż wydaje mi się, że jestem u kresu wytrzymałości nerwowej. Boję się ludzi, boję się życia. Ono biegnie dla mnie zbyt szybko. Może zbyt dużą cenę nerwów zapłaciłem, aby za nim nadążyć?

Często przywołuje kosmiczne perspektywy, mówi, że dziwi się. Dlaczego ludzie tak gonią. Za czym? Do kogo? W imię czego?

Jest zmęczony, ale przecież chciałby jeszcze pożyć „po ludzku”. Mówi, że kiedyś szukał pomocy na ziemi, na niebie. Był nawet u Harrisa. Teraz liczy na siebie:

— Pod koniec leczenia chcę sobie dać wszystko esepal. Potem wezmę się za leczenie nerwów. Potem poszukam pracy, spokojnej, najchętniej gdzieś z książkami.

— Za chwilę jeszcze zarzeka się:

— To będzie moja ostatnia szansa wstawiania z tych „kleczek”. Na więcej nie miałbym siły. Jeśli wyjdę z tego, to niech los da samo szczęście tym, którzy mi pomogli.

Czy wyjdzie? Na jak długo? Może na zawsze?

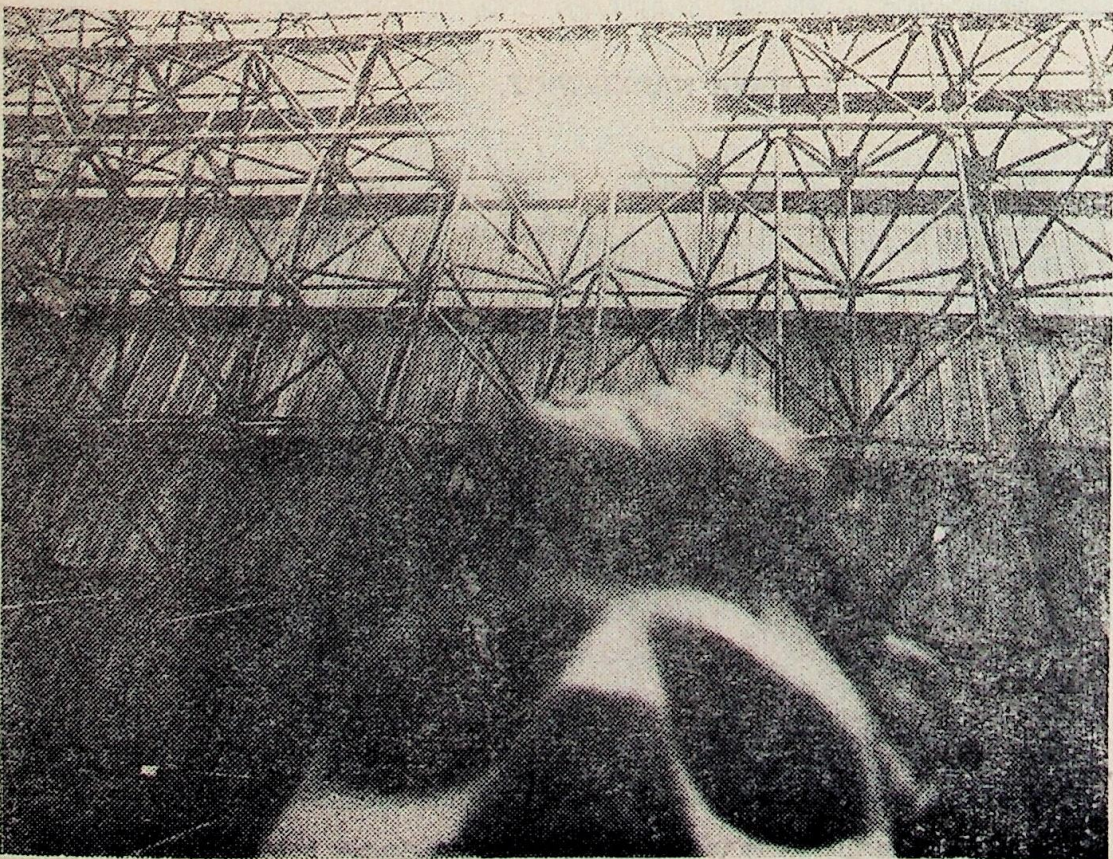
— Jako lekarz zrobiłem wszystko, co mogłem. Objawy choroby ustąpiły. Został podleczone, zregenerowany. Myślę, że można go włączyć w normalne życie.

Ale wyjście ze szpitala nie oznacza dla Bronisława K. całkowitego wyleczenia. Z chwilą, gdy włączy się w normalne życie, leczenie wkróczy w najtrudniejszą fazę — ścisłej abstynencji. Czy zdoła wyrzec się alkoholu do końca życia? Skutek uzależnienia jest od jego woli niepicia, woli słabej, bo nadszarpniętej chorobą i od współodpowiedzialności najbliższych, przyjaciół i kolegów z pracy. Oni też powinni czuwać, aby w gronie otaczającym Bronisława K. nie znalazł się „silny”, który podsunie mu pierwszy kieliszek.

— Najmniejszy toast — mówi jego lekarz — uruchomi w organizmie cały mechanizm picia. Przerwana ucieczka będzie kontynuowana dalej i to z coraz tragiczniejszymi skutkami.

STATYSTYKA wskazuje, że 90 procent odwykowców powraca do szpitali. Wyrzuceni za burtę z braku własnej woli i z winy tych, którzy są „silni”.

Bronisław K. jest świadom, że szanse ma małe, ale mówi, że chce z nich skorzystać.



Fot. Waldemar Sikorski

JADWIGA WARDACH

W IERTARKI to jeszcze jedno potwierdzenie tezy, że niemal wszystko wymyślono już w wieku pary. W roku 1849 Amerykanin J. J. Gough zbudował pierwszą wiertarkę udarową. Wprawdzie machina ta do dziś śmieszy techników swoją niezgrabnością, ale idea wiercenia poprzez obrót, a także uderzanie wiertła w materiał, to pomysł o znaczeniu epokowym.

Nie minęło nawet 20 lat, a już unowocześnionym modelem tej maszyny — wiertarką pneumatyczną, czyli urządzeniem opartym na sprężonym powietrzu — wiercono tunel Mont Cenis w Alpach. Wiertarkę hydrauliczną (z zastosowaniem sprężonej cieczy) zbudował w 1876 roku Niemiec Von Brantt. Jednak jego wynalazek „przespał” prawie cały wiek, a triumfy święciły świdry napędzane sprężonym powietrzem. W ostatnim ćwierćwieczu ich udoskonalanie przyniosło 300-procentowy wzrost efektów pracy, ale to chyba kres możliwości, bo ogłoszono już, że „era sprężonego powietrza ma się ku końcowi, a następuje wiek hydrauliki” — przenoszenia energii za pomocą sprężonej cieczy, np. oleju hydraulicznego.

Rewelacje te poprzedzono prawie dziesięcioletnimi poszukiwaniami, prowadzonymi w głębokiej tajemnicy przez firmy amerykańskie, m. in. Gardner-Denver i Ingersoll-Rand. Za hydraulikę wzięły się także Francja (Secoma i Montabert), Szwecja (Atlas Copco) i RFN (Krupp).

Bomba wybuchła w 1971 roku: Francuzi wprowadzili wiertarki hydrauliczne, obrotowo-udarowe do normalnej eksploatacji. Była to prawdziwa rewolucja, choć nowe wiertarki okazały się 2—6 razy droższe od pneumatycznych i o niebo bardziej skomplikowane.

Trzy lata potem, w roku 1974, nowinki te zastosowano w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi.

☆

Wiercenie skał zaczynano w kopalniach LGOM-u lekkimi, ręcznymi wiertarkami pneumatycznymi WUPZZ. Później przyszły szwedzkie „pantery”, radzieckie BGA i inne szwedzkie — BBC 120F. Od sześciu lat górnicy posługują się wiertarkami hydraulicznymi produkcji naszych północnych sąsiadów i francuskiej.

Dr inż. Jan Stosiak, dyrektor Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” w Lubinie:

— Nad doborem właściwej techniki wiertniczej pracujemy od 1965 roku. Przez cały czas współpracujemy z krakowską Akademią Górniczo-Hutniczą, a szczególnie z prof. Arturem Bębnem. Najważniejsze kwestie to rozpoznanie wytrzymałości i ścieralności skał oraz dobór właściwych parametrów techniki wiertniczej, jak moment obrotowy, ilość obrotów, siła nacisku, energia uderu itd. W ciągu tych piętnastu lat postęp wiercenia wzrósł z 15—20 cm do 1,5 m na minutę...

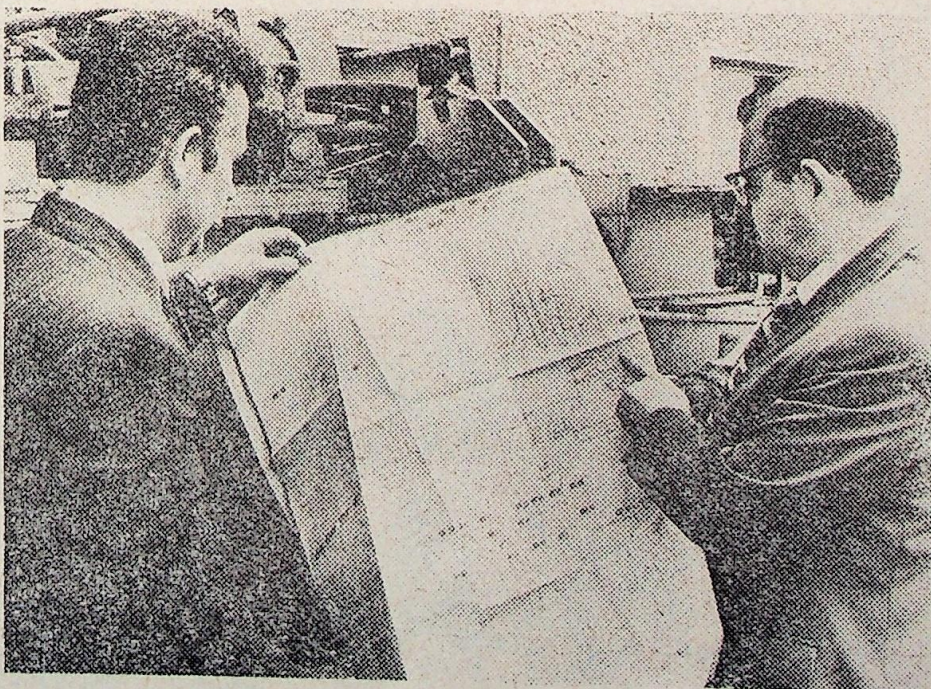
Jeszcze w 1974 roku pojawiła się pokusa zbudowania polskiej wiertarki hydraulicznej. Osiągała ona znacznie większe postępy w wierceniu, mniej hałasowała, wykazywała 3-krotnie wyższą sprawność energetyczną od wiertarek pneumatycznych. Próbowano w Gliwicach i Krakowie, a prototypy badał lu-

Statystyka: aby wydobyć jedną tonę rudy miedzi, trzeba wywiercić 1,8 m otworu, co daje, że w ub. roku wydobyto ponad 25 mln ton rudy. Minimalne nawet skrócenie czasu dobowycie dodatkowe. Kluczem do tego klasycznego modelu wzrostu produkcji stało się

DUŻY KROK



HENRYK NARKIEWICZ.



Od prawej: WOJCIECH WASZEWSKI I JAN KOPEC.



Od prawej: ADAM BŁACH.

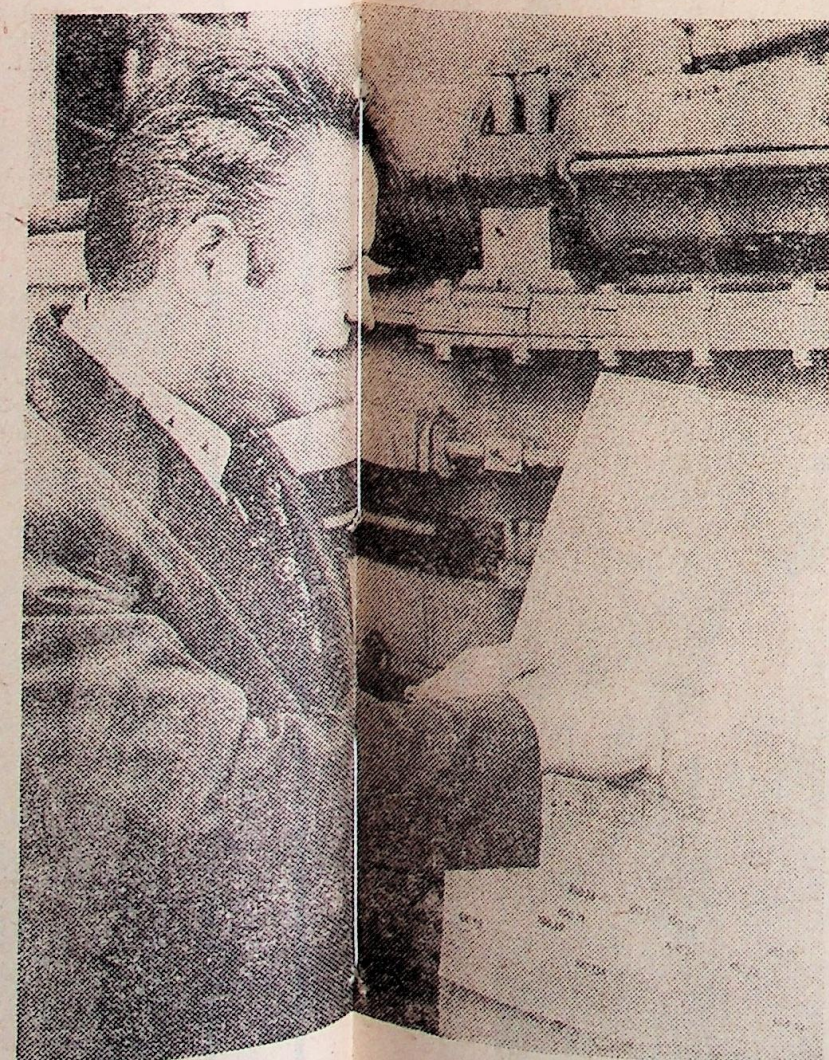


wiercić 1,8 m otworu, co zajmuje 0,14 roboczogodziny. Niby niedużo. Problem wierceń ukazuje się w całej okazałości, gdy do-
nie nawet skrócenie czasu wiercenia (w przeliczeniu na tonę) da dni, a może nawet tygodnie, które można przeznaczyć na wy-
rostu produkcji stało się wprowadzenie w połowie lat siedemdziesiątych nowych typów wiertarek...

DK W HYDRAULIKĘ



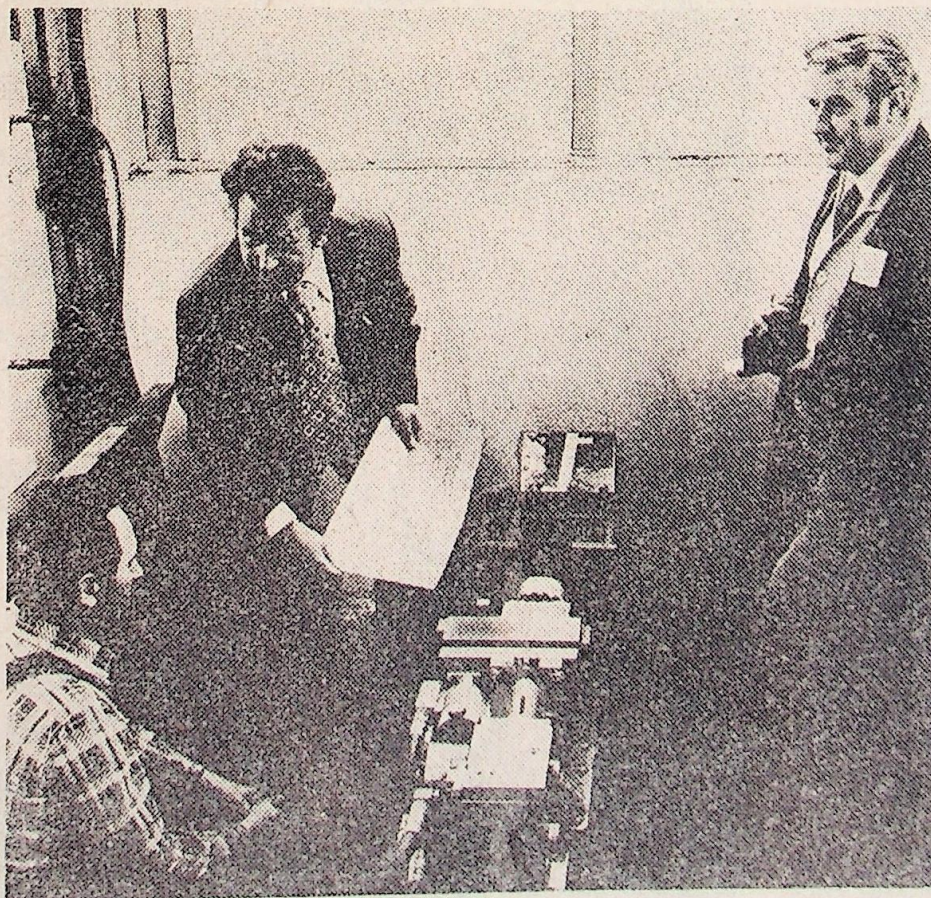
Od prawej: ADAM BIALEK I TADEUSZ MIASO.



JAN KOPEC.



Od prawej: WOJCIECH WASZEWSKI I JAN STOSIAK.



Od prawej: STANISŁAW CHODYŃ, HENRYK NARKIEWICZ I TADEUSZ MIASO.

Zdjęcia KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

biński Zakład Doświadczalny „Cuprum”. W 1978 roku „Cuprum” zdecydowało się zbudować swój model...

Za wiertarkę odpowiada Wojciech Waszewski. Wraz z Janem Kopciem i Janem Stosiakiem określił parametry potrzebne w kopalniach miedzi, koordynuje prace konstrukcyjne oraz budowę prototypu, której w 1978 roku podjęli się fachowcy z Fabryki Automatów Tokarskich w Chocianowie: Adam Bialek, Stanisław Chodyń, Henryk Narkiewicz i Tadeusz Urbański. Wybór FAT-u nie był przypadkowy.

— Pomijając Wrocław, nie ma chyba na Dolnym Śląsku miasta, które szczyciłoby się zakładem o tak dużym zaawansowaniu technicznym, nowoczesnym parku obrabiarek i fachowości personelu, jak Fabryka Automatów Tokarskich — mówi Wojciech Waszewski.

☆

Minęło półtora roku, jak FAT dostarczył Zakładowi Doświadczalnemu pierwszy prototyp wiertarki. Od stycznia br. rozpoczął już produkcję tych maszyn na potrzeby LGOM-u. Tegoroczny plan mówi o 50 sztukach...

Polska wiertarka hydrauliczna obrotowo-udarowa posiada symbol WH 180A. Waży ok. 180 kg. Ma 850 mm długości. Gdy wiertarka pneumatyczna otwór o średnicy 45 mm i długości 3,2 m wierci w tempie 0,75 m na minutę — WH 180A robi to z szybkością 1,5 m na minutę, czyli dwa razy szybciej. Przy wierceniu otworów zawałowych, dwunastometrowych, o średnicy 51 mm pneumatyczna osiąga 0,35 m WH/min., zaś hydrauliczna 1 m/min. WH 180A może też wiercić otwory o długości do 25 m i większej średnicy, co zwiększa skuteczność zawału, a tym samym także bezpieczeństwo pracy górników. Poza tym wytwarza przy pracy mniej pyłu i jest cichsza. Czyli: sukces.

Inżynierowie mają zwyczaj obliczać cenę jednego... kilograma danego urządzenia i tę wielkość wykorzystywać we wszelkiego typu porównaniach. Wiertarki hydrauliczne stosuje się na odcinkach dla kopalni priorytetowych — do wiercenia zawałów. Jakość tych operacji decyduje bezpośrednio o bezpieczeństwie pracy, więc zastosowanie maksymalnej ilości wiertarek hydraulicznych jest wysoce pożądane. Kilogram importowanego urządzenia produkcji szwedzkiej kosztuje nas 200 dolarów. O wiele za drogo, aby nasycić kopalnie importem. Cała polska wiertarka kosztuje kilkaset tysięcy złotych i to jest nasza szansa!

Produkcja wiertarek jest też na rękę FAT-owi. Cały problem sprowadza się do utrzymania wysokiego stopnia precyzji, co Fatowcy, jak pokazuje dotychczasowa historia chocianowskiego producenta, potrafią.

WPROWADZENIE polskich wiertarek to kwestia kilku lat i wysiłku licznych zespołów konstruktorów i wykonawców, którzy wciąż będą czuwać nad tym, aby nasza hydraulika nie była gorsza od importowanej, a wręcz odwrotnie. Pierwszy, bardzo duży i zdecydowany krok został już zrobiony. Fachowcom z „Cuprum” i FAT przyniósł on wiele nowych doświadczeń, a także tytuł Wicemistrza Techniki Województwa Legnickiego na rok 1980. Gratulujemy!

Jan G. pochodzi ze wsi położonej niedaleko Złotoryi. Na wsi nie mógł znaleźć dla siebie odpowiedniej pracy. Przyjechał więc do Legnicy, gdzie znalazł pracę, a po kilku miesiącach i żonę, mieszkankę Legnicy. Przed ślubem Janek mieszkał w hotelu robotniczym, po ślubie zaś sprowadził się do mieszkania teściów.

DOKĄD PO ŚLUBIE?

NA POCZĄTKU wszystko układało się dobrze. Po kilku miesiącach jednak teściowa zaczęła „ustawiać” go po kątach. Najpierw nie podobał jej się ubiór, później uważała, że nie umie zachować się przy jedzeniu, bo czyta gazetę. A potem to już była kłótnia za kłótnią.

Zaczęli więc szukać z żoną mieszkania, w którym mogliby zamieszkać. Nie mieli wielkich wymagań, czekali na spółdzielcze mieszkanie, na które wpłacili pieniądze pożyczone od brata Janka. Mieszkania jednak nie znaleźli. Jedne były za drogie, w innych nie chciało się ogólnie słyszeć o małżeństwie, tym bardziej młodym, z perspektywą na dziecko.

★
Franek i Gosia są małżeństwem od niedawna. Franek jest inżynierem w poszukiwanym zawodzie, co z pewnością pomoże mu w uzyskaniu mieszkania, ale póki co mieszkają na stacji. Znosi się, że pomieszkają w taki sposób przynajmniej przez najbliższe dwa lata; to i tak szybki termin uzyskania mieszkania w Legnicy. Stacja jest nieomal komfortowa — pokój z samodzielnym wejściem, wspólna łazienka i toaleta. Trzeba jednak płacić słońce, bo aż 2000 miesięcznie, czyli połowę pensji Franka, a nieomal tyle, ile zarabia Gosia.

★
Marek należy do tych szczęśliwych ludzi, którym ileś tam lat temu przeczorni rodzice wpłacili na mieszkanie i właśnie 3 tygodnie temu otrzymał je. Dwa pokoje z kuchnią, to dla ich dwojga (jest jeszcze jego żona Nadia) wystarczająco. Jeśli nawet za rok urodzi się planowany syn, to też się pomieszcza.

★
Janka G., jego żonę Marysię, Franka i Gosię, Marka i Nadie spotkałem na towarzyskiej bibce u jednego z moich legnickich przyjaciół. Ponieważ nie znaliśmy się dotychczas (problemów zawodowych też nie mieliśmy wspólnych), więc rozpoczęła się nudna konwersacja o pogodzie, o tym, co można kupić w sklepach, a czego nie.

W pewnym momencie rozmowa zeszła na sprawy mieszkaniowe. Na moje pytanie — jak się państwu mieszka — wszystkie trzy pary małżeńskie, odparły zgodnym chórem: fatalnie. I zaczęły się narzekania.

Najpierw Janek opowiadał, jak ciężkie jest życie z teściową, która jest dla zięcia „ością w gardle”. Marysia, co dziwne, wcale swojej matki nie broni, a nawet twierdzi, że jeśli będą musieli jeszcze kilka lat mieszkać z matką, to raczej lepiej rozwieść się zaraz, bo i tak do tego kiedyś doprowadzi sytuacja w rodzinnym domu.

Franek z kolei narzekał na zdzierstwo swoich gospodarzy, którzy aż trzy pokoje w swoim jednorodziennym domku wynajmują młodym małżeństwom biorąc w sumie 6.000 zł czynszu. Prawie współcześni kamienicznicy chcieliby się powiedzieć.

Najwięcej jednak do powiedzenia mieli Nadia i Marek, chociaż wydawałoby się, że powinni być szczęśliwi, bo otrzymali upragnione mieszkanie. Przede wszystkim zdziwiło ich, że w momencie otrzymywania mieszkania trzeba było wnieść do spółdzielni dodatkowe opłaty, na które nie byli przygotowani. Musieli się zapożyczyć, a oddać nie ma skąd. Mieszkanie, które otrzymali niby nowe, było w rozpaczliwym stanie. Odpryskuje tynk, ściany są nierówne, płytki PCW odklejają się, drzwi się nie domykają, podłoga w pokoju jest krzywa, licznik od gazu umieszczony jest w tak niefortunnym miejscu, że szpeci cały przedpokój, w łazience brak jest umywalki. Wszystkie usterki zgłosili spółdzielni, ale jak przekonywali ich sąsiedzi, najlepiej nie czekać na spółdzielnię, tylko samemu robić poprawki.

Fachowcy znaleźli się zaraz. „Złote rączki” krążyli już od kiedy zaczęli wprowadzać się pierwsi lokatorzy. Skąd się tu znaleźli? Ot, z pobliskiej budowy. Kilka tygodni temu pracowali właśnie tutaj, a teraz poprawiają swoją sfuszerowaną robotę. Tyle że za dodatkową opłatą, za pieniądze lokatora. Teraz wszystko da się zrobić. Podłogę można wyprostować raz, dwa. Drzwi naprawić — prosta sprawa. Umywalka do łazienki? Da się zamontować! Licznik też można przestawić, chociażby w tamten kącik. Oczywiście wszystko kosztuje, no bo mate-

riały są trudno dostępne, robocizna też zdrożała. Tym sposobem, aby doprowadzić mieszkanie do stanu używalności, Marek musiał zaciągnąć u jednego z kolegów 15-tygodniową pożyczkę.

★

Budujemy coraz więcej. Z roku na rok rośnie liczba nowo oddawanych mieszkań. Mieszkania są przestronniejsze, bardziej funkcjonalne. Mimo że do rzadkości należy rok, w którym dane przedsiębiorstwo wykonuje plan rzeczowy w budownictwie mieszkaniowym, mamy mieszkań coraz więcej i coraz więcej rodzin może zamieszkać w nowych blokach. Jednakże, mimo wyśrubowanych planów, czasami niewykonanych, kłopoty mieszkaniowe są nadal sprawą, która bodaj najbardziej doskwiera nowo tworzącym się rodzinom, a więc ludziom młodym, startującym w dorosłe, samodzielne życie, na których barki spadają pierwsze kłopoty „dorosłego” życia.

Nie twierdzę wcale, iż należy tak ułatwić życie młodym, aby zaraz po zawarciu związku małżeńskiego otrzymywali mieszkanie, ale ułatwienia są niezbędne. Kilka lat temu ukazały się zalecenia rządowe, zmierzające do polepszenia sytuacji młodych małżeństw. Zalecano spółdzielniom mieszkaniowym preferowanie młodych małżeństw przy przydzielaniu nowych mieszkań, ale — jak na razie — jest to tylko kolejne pobożne życzenie pod adresem spółdzielczości mieszkaniowej.

Wiadomo, że młodych rzadko stać na wykupowanie mieszkań na własność, stąd też muszą oni czekać w tej najdłuższej kolejce po upragnione mieszkanie, chociaż czasami przydziela się je innym, mniej potrzebującym.

Zdaje sobie sprawę, iż ludzie z pokolenia moich rodziców powiedzą w tym momencie, iż właśnie oni mieli trudniejszy start, że dzisiaj jest tyle udogodnień dla młodych małżeństw. Jest to prawda, ale tylko połowiczna, bo przede wszystkim społeczeństwo dzisiejsze to nie to samo, które żyło lat temu 30, tak więc inni są ludzie, inne jest ich otoczenie, inna jest młodzież i inne są jej wymagania. Wymagania, jak się wydaje, stosowne do dzisiejszej epoki.

Oczywiste jest, że z roku na rok nie da się rozwiązać tak drażliwego problemu, jak zapewnienie młodym małżeństw dobrych warunków rozwoju. Trzeba więc stosować chociażby półśrodki. Do nich niewątpliwie należy budowanie mieszkań rotacyjnych, o których swego czasu mówiło się tak wiele. Mówiło się i przestało, bo mieszkania rotacyjne przestały być rotacyjnymi, a stały się normalnymi mieszkaniami dla tych, którzy się tam wprowadzili.

Mieszkania rotacyjne wówczas rozwiązały problem, gdy będą w nich mieszkali małżeństwa w rzeczywistości oczekujące na mieszkania. Okres zamieszkiwania nie powinien być dłuższy niż dwa lata. Tymczasem z mieszkań rotacyjnych uczyniono „kawalerki”, w których czasami mieszka się aż do końca swojego doczesnego żywota. Jest sprawą oczywistą, że jeden budynek rotacyjny w mieście nie rozwiąże sytuacji, nie rozwiąże jej nawet 10 budynków, ale w znacznym stopniu ją poprawi.

Nie bez znaczenia dla poprawienia sytuacji młodych małżeństw oczekujących na mieszkania byłoby powstrzymanie wzrostu cen za wynajem mieszkań. Jest to problem niezwykle zawiły i trudny, ale moralna strona zagadnienia budzi poważne zastrzeżenia. Bo czyż w porządku jest, gdy właściciel mieszkania za mały pokój bierze 2000 zł czynszu? Oczywiście, współcześni kamienicznicy powiedzą, że nikt nie zmusza nikogo, aby właśnie u niego mieszkał. Jest to jednak zagadnienie bardziej skomplikowane, jako że ludzie bez mieszkań są w sytuacji bez wyjścia i chcąc nie chcąc muszą się zgodzić na ustaloną przez gospodarza cenę. Jest to więc niejako wymuszenie, bo nie jest to przecież czynsz, na który powinni składać się tylko koszty utrzymania obiektu i pewien ustalony procent zysku.

ZNAM ludzi, którzy uważają się za najbardziej uczciwych na świecie, którzy w szkołach uczą dzieci, jak żyć moralnie i uczciwie, a od swoich lokatorów biorą 2,5 tys. zł miesięcznie za wynajem pokoju. Dla mnie są to ludzie o dwu twarzach, dwulicowcy.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkowski

ON JAKO artysta plastik nie miał raczej szans na zdobycie łask pani młodszej księżowej. Ech, być kierowcą formuły pierwszej albo piosenkarzem...

Kiedys, w chwili śmiałości, nieśmiało zwierzył się ze swej słabości przyjacielowi.

Ten na to: — Bo ty myślisz, że zdobędziesz ją siedząc i gryząc ołówki? Powinieneś ją gdzieś zaprosić, potańczyć, ot co! W twoim wieku — takie zasady!? Czy w wojsku nie nauczyli cię odwagi i śmiałości? Pokaż Halince, że nie liczysz się z groźbą. To jej zaimponuje!

— Łatwo ci mówić! Ja mam stażową pensję. Niczego nią nie zdziałam.

— To pożycz. W końcu nie musisz tych pieniędzy tracić na lewo i prawo. Wystarczy, aby widziała, że masz pełen portfel.

Pan Zenon miał do życia trochę inny stosunek, niż jego kumpel-artysta. Pan Zenon bowiem oglądał świat przez cztery kółka. W warsztacie samochodowym, gdzie pracował na odpowiedzialnym stanowisku mechanika. A tam pieniądze pechały się do ręki, jak muchy do miodu. Czyż można się dziwić, że polecił Stefanowi, oprzeć swe zafascynowanie na szmalu?

Tymczasem Stefan dniem i nocą rozmyślał, jak by tu kieszeń napęcznieć. Myśl o kradzieży wzdrygała go. Jego natura zdecydowanie tego nie przyjmowała. W końcu „kapusta” nie jest mu potrzebna do wydawania, ale na pokaz. Tak, to jest myśl! Przecież ma w kieszeni dyplom artysty grafika!

W powodzi złoci, jakie przechodziły przez dział propagandy, nikt się nie dziwił, że Stefan zostaje w pracy po godzinach. Ze często przychodzi do pracowni także w niedziele...

Nikt nie patrzył mu tutaj na ręce, nawet, gdy podziwiano go za nadgorliwość. A Stefan? Wciąż pałał uczuciem do Halinki. Wciąż myślał o radach Zenona i zapamiętane tworzył. Już nie plansze i transparenty, lecz pieniądze. Na studiach podziwiano jego niesamowitą misterność w oddawaniu szczegółów, zwłaszcza gdy kopiował dzieła starych mistrzów. Więc podrobienie pięćsetki, tysiączka czy dwóch — to żadna sztuka. Pestka. Myślał tylko o tym, aby oszłomić Halinkę.

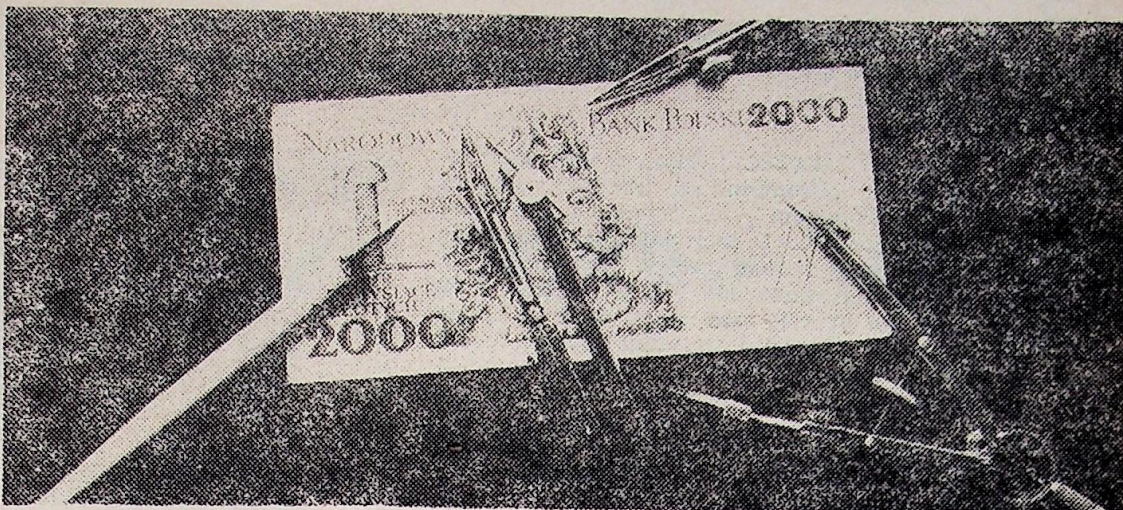
Ze zrozumiałych względów nie będziemy tutaj opisywać sposobów wykonywania banknotów przez Stefana J. — absolwenta ASP, stażysty w dziale propagandy. Dość powiedzieć, że dział dysponował swą małą poligrafia, toteż nie miał Stefan J. żadnych problemów z dotarciem do urządzeń drukarskich, do klisz chemigraficznych. Ale dość szczegółów. Z wykonanych przez siebie blach Stefan J. wydrukował 106 banknotów dwutysięcznotowych. Dwieście dwadzieścia tysięcy złotych!

Uznał, że taki plik wystarczy. Spotkał się z Zenonem.

— Chciałbym wyskoczyć gdzieś z Halinką. Może na jakiś dancing. Weź żonę. Skoczmy gdzieś razem. Myślę, że dobre to będzie na początek znajomości...

— No dobra. W sobotę wieczór. Zamówię stolik. Mam znajomego kelnera. Wszystko będzie załatwione.

Siedział zniechęcony do życia. Na stole leżała jakaś niedokończona plansza. A on wciąż rozmyślał o swym powołaniu. Doszedł do wniosku, że wszystko, co w życiu osiągnął, to nie „to”. Tak, był tego pewien — tym bardziej, iż dojrzywała w nim potrzeba imponowania dziewczynom. Ściszej mówiąc, pragnął błyszczeć przed tą jedną, jedyną. Na imię jej było Halinka, pracowała w księgowości.



Fot. Waldemar Sikorski

ŚWIATOWIEC

Halinka zaproszenie przyjęła. Czekala na nie przecież dość długo...

— Ja płacę — oznajmił na początku Stefan. Przygotowałem się na to dość dokładnie. I przed towarzystwem otworzył portfel pełen „dwukafówek”.

— Halinko, może papierosa? — wytwornie podał paczkę „Chesterfieldów”. Począstował Zenona, jego żonę i siebie. Przypalił zaś zapalonym banknotem.

Zenon, wykrzywiwszy twarz, próbował coś powiedzieć, ale zachłysnął się dymem: — Co ty, durniu, wyprowadzasz? Z choinki się urwałes, pajacu jeden?!

— Mogę takich papierków mieć, ile zechcę. Sam je sobie drukuję. I nie ci do tego! Resztę tłącego się banknotu zadusił w popiecinie.

Całe zdarzenie obserwowały z osłupieniem okolice stoliki, ale też i pewien starszy już kelner, który nie tylko przeszedł przez wszystkie gastronomiczne kategorie, ale i napatrzył się na różne restauracyjne scenki. Sytuacja, jaką zaobserwował tego wieczoru, wydała mu się na tyle sensacyjna, iż w pierwszej chwili pomyślał, że to sen. Gdy oprzytomniał wykreślił numer, pod którym przyszło mu już nieraz szukać pomocy...

Fachowcy postawili Stefanowi J. czwórkę za jego banknoty. Znaczący to, że podróbki nie były doskonałe, ale dobre. Dla laika mogły być przedmiotem oszłomienia. Mogły także i w Halince wyzwolić jakiś w głębi duszy tajone żądze. Mogły, ale Stefan się pośpieszył...

Z początku nie udało się także Stefanowi

J. przekonać sądu, iż pieniędzy tych nie chciał puścić w obieg. A przekonywał, że banknoty miały być wykorzystane jedynie jako wabik. Ze chciał dziewczynie zaimponować. I czuć się światowcem.

W końcu sąd dał wiarę słowom Stefana. Oskarżono go jednak o to, iż dopuścił się fałszerstwa, na co znaleziono dowody w fabrycznej drukarni, do której klucze mógł pobrać każdy.

Tego, że Stefan J. podrabiał banknoty w czasie pracy — nikt przed sądem nie chciał potwierdzić. Sąd jednak uznał, że jest to okoliczność obciążająca i zezwolił Stefanowi J. na osiemnastomiesięczny wypoczynek raczej niedobrowolny. I żeby nie czuł ponownej chętki do wyręczenia wytwórni papierów wartościowych pozwolono mu nie wykonywać zawodu artysty plastyka przez kolejne pięć lat.

TERAZ Stefan J. ma dość czasu, by pisać długie listy do Halinki, która postanowiła czekać. Ostatnio jednak na życiowym horyzoncie pana Stefana znów pojawiły się czarne chmury. Oto naczelnik poczty w N. odkrył, że przechodzący przez niego listy do pani Haliny S. z działu księgowości wielkiej fabryki, a przysyłane przez niejaki Stefana J. z miejsca szczególnego odosobnienia posiadają podrabiane znaczki pocztowe na kopercie. Jak na razie szkody poczty z tego tytułu wynoszą dwadzieścia pięćdziesiąt, na co naczelnik w każdej chwili może przedłożyć dowody w postaci protokołów kontrolnych odpowiedniej komisji...

CZESŁAW PAŃCZUK

W połowie marca 1978 roku dyrektor WPHW w Legnicy, zdenerwowany faktem, że MKS „Zagłębie” Lubin od ponad pół roku nie płaci za zakupiony sprzęt sportowy wartości ponad 400 tys. zł, wysłał wezwanie do zapłaty. Po kilku dniach zjawił się Henryk O. z pismem od klubu.

— Prosimy o prolongatę tej sumy i rozłożenie jej na raty, ponieważ chwilowo nie dysponujemy taką gotówką — powiedział.

Dyrektorowi wydało się to mocno podejrzane. Nie zwlekając powiadomił o tym fakcie MO.

„PORZĄDNY CZŁOWIEK”

HENRYK O. uchodził za bardzo obrotnego działacza sportowego. Wydawało się też, że poza sportem nie dla niego nie istnieje. Nikt nie przypuszczał nawet, że może eksplodować jakaś bomba. Dlatego dzisiaj, kiedy czeka na rozprawę sądową, wielu jego znajomych nie wie, co o tym myśleć. Przecież to był taki porządny człowiek — mówią.

Henryka O. oskarża się o przywłaszczenie setek tysięcy złotych kosztów Wojewódzkiej Federacji Sportu, WPHW, KGHM i wielu innych instytucji, których działalność związana jest ze sportem. Ale Henryk O. nie jest wyjątkiem. Jemu podobnych działaczy znalazło się jeszcze kilku. Poza tym na ławie oskarżonych znaleźli się również pracownicy instytucji handlowych i zakładów pracy. Razem prokuratura oskarża 11 osób o takie manewrowanie zamówieniami i zakupionym sprzętem, które umożliwiały przepływ społecznych pieniędzy do prywatnych kieszeni. Ludzie ci przy okazji roztrwonili wielomilionowy majątek przeznaczony na kupienie sprzętu sportowego dla klubów i turystycznego dla zakładów pracy. Stąd w wielu instytucjach nie ujrzy się figurujących na papierze namiotów, śpiworów, nart itp., a sportowcy nadal będą narzekać na chroniczny brak sprzętu...

W zasadzie każdy oszust stara się tak postępować, żeby nie zaważano jego kombinacji. Ale oskarżeni specjalnie się nie silił, a instytucje dawały się nabierać i przyjmowały faktury, mimo że nawet dla laika widoczne było, iż jest z nimi coś nie tak. Np. w WPHW znaleziono zamówienie będące kopią oryginalnego zamówienia z przerobioną długopisem datą i do-

piskiem na maszynie „sklep sportowy Lubin”. Z kopii wynika, że kupiono: sprzęt zimowy i turystyczny, ale jako — dokładnie nie wiadomo. Podobnie fikcyjne dokumenty przyjmowano w WFS.

Najdziwniejsze jest to, że w instytucjach oszukiwanych nie zadawano sobie trudu, by sprawdzić, czy zakupiony sprzęt trafił do magazynów i czy był zgodny z zamówieniem. Jako przykład może służyć taka historia, WFS upoważniła Henryka O. do zakupu pięciu sztuk lekkosportowych nart za 206 tys. zł. Zamiast nich oskarżony kupił „radiolę” i dwie kosiarki wartości 112 tysięcy zł. Ale rachunek opiewał na wyasygnowaną przez WFS sumę i zawierał pozycję „plotki lekkosportowej”. Mało tego. Wymieniony sprzęt kupiono w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym w Nowej Soli, który nigdy nie mógł go posiadać. Jak ustalono, kierownik tego ośrodka kosiarki i „radiolę” kupił w WPHW w Nowej Soli, by następnie razem z Henrykiem O. wprowadzić w błąd WFS i wyłudzić blisko sto tys. zł.

Wyczyn ten błędnie jednak przy transakcji prowadzonej w ZRM KGHM przez specjalistę ekonomicznego (nomen omen) Edwarda B. Nie dość, że umiał wygospodarować nadwyżki, to jeszcze potrafił kupować narty z funduszu bhp. Żeby wszystko grało, zakup ten rozliczono jako „środek na cele bhp”. Potrafiono też odkupić od „Zagłębia” ...własną łódź. Jak widać, możliwości uzyskania gotówki oskarżeni szukali wszędzie. Ale najwięcej nielegalnych operacji robiono w sklepie sportowym w Lubinie. Tam po raz pierwszy Henryk O. zamienił narty kupione za społeczne pieniądze

na gotówkę. W tym samym celu przychodzili inni i ci inni również nie mieli kłopotów z przeprowadzeniem transakcji. Żeby ukryć machinacje, kierowniczka sklepu najczęściej „u-znawiała się” rachunkiem. Ten trochę skomplikowany sposób rozliczania finansowego pozwalał ukryć ewentualne niedobory lub nadwyżki. Ale biorąc pod uwagę, że do WPHW trafiały rachunki „na uznanie sklepu” opiewające na zakup zeskoków do skoku wzwyż i o tyczce, dziwi, że nikt nie zwrócił uwagi, iż takiego sprzętu tam się w ogóle nie sprzedaje.

W całej sprawie zadziwia swoboda, z jaką dysponowano społecznym mieniem. Beztrosko zaangażowano Henryka O. na stanowisko materialnie odpowiedzialne, mimo że wiedzano o jego karalności za przestępstwo gospodarcze. Jak to jest możliwe, by przez rok (a mogło to trwać przecież jeszcze dłużej) grupa oskarżonych, wcale nie wymyślnymi metodami roztrwonili miliony? Czy możliwe, by nikt nie zauważył, że rachunki są podejrzane? Czy oskarżeni tylko szczęściu mogą zawdzięczać swą działalność?

O tym, co się w sporcie dzieje i o wyczynach (wcale niesportowych) działaczy krążą różne opowieści. Nie chciałbym powtarzać plotek, ale opisana sprawa skłania do refleksji nad etyką niektórych ludzi związanych ze sportem.

PODOBNO w małym klubie wszystko się dzieje na pograniczu prawa i przestępstwa. Ale instytucje, w których pracowało oskarżeni, nie są wcale małe. Pytanie więc, dlaczego były możliwe machinacje oskarżonych, znalazła chyba swą odpowiedź na sali sądowej.

ZBIGNIEW KRUPA

BEZCZELNY CZUBEK LEWEGO BUTA

Obudzony w środku nocy przedstawiciel licznej rzeszy handlowców — jakiegokolwiek branży i bez względu na zajmowane stanowisko — na pytanie, co dla niego najważniejsze, bezbłędnie odwrzeczy: interes klienta! To weszło w krew.

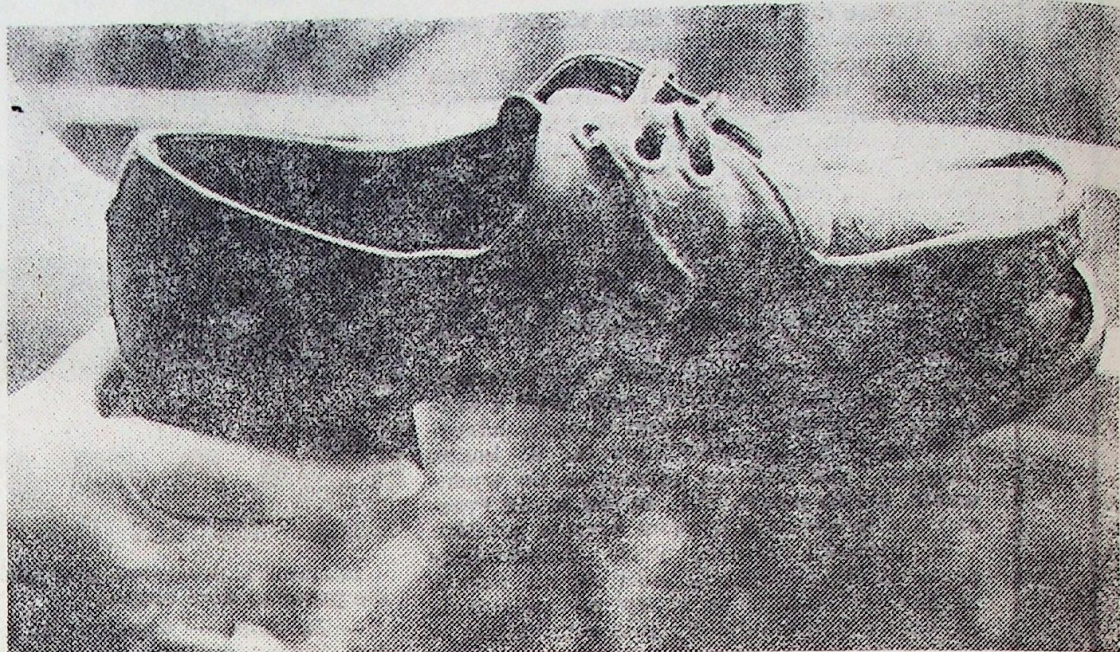
HANDLOWIEC jednym tchem wyrzeknie: „Frontem do klienta”, „Klient nasz pan!”, „Sprzedawca zawsze uśmiechnięty”... I tak dalej, aż do hasła „Klient ma zawsze rację”. Wyrecytuje to każdy jeden pracownik WPHW, WZSR, WSS i nie ma prawa, żeby się zajął w czasie recytacji, albo żeby zgrzytnął chociaż zębem o ząb, albo skrzywił się. Nie ma prawa! Bo to jest handlowy elementarz. I nie ma takiego sklepu, w którym załoga nie komunikowałaby przy pomocy stosownych i gustownych tabliczek, że jest puchem marnym naprzeciw Klienta i że jest bezwarunkowo oddana na usługi tegoż właśnie niecierpliwie oczekiwanego i radośnie witanego Nabywcy.

Wszystko to jest świętą prawdą pod jednym wszakże warunkiem: że klient wejdzie do sklepu i szybko z niego wyjdzie, najlepiej nie kupując. Zresztą — niech już coś tam bierze, aby bez gadania, wybierania, marudzenia, przymierzania i w ogóle zawracania głowy zapracowanej obsłudze. Taki klient ma zawsze rację i jest Pan. Pozostali natomiast racji nie mają nigdy i są to złośliwe społeczne typy, po prostu warcholy, co bardzo łatwo udowodnić: handel działa, jak wiadomo, tylko w interesie klienta, poświęca mu wszystkie swoje siły i umiejętności i kto w tej sytuacji czepia się handlowców, musi być warchol i pieńacz. Jasne?

A czy taka jednostka może mieć rację? Oczywiście, że nie.

Toteż racji nie ma. Nader dobitnie przekonała się o tym klientka sklepu obuwniczego przy ulicy Czarneckiego w Legnicy. Pani ta 30 marca kupiła sobie bardzo ładne buty, skórzane, opatrzone znakiem firmowym „Syreny” i zapłaciła 800 złotych. Następnego dnia buty owe zdobiły już nogi właścicielki, aliści zdobiły niedługo. Bo tak się zdarzyło, że dnia owego była mżawka i chodniki mokre, co dla buta lewego miało fatalne następstwa: po dwóch godzinach but lewy przemokł doszczętnie, a jego wierzch z czubka zaczął bezczelnie odłazić. Prawy but zaś zachował się w znakomitej formie.

Następnego dnia zmartwiona nabywczyni była już w sklepie i ku zdumieniu ekspedientek zechciała reklamować. W ręku miała paragon (bo jak postanawiają handlowe przepisy, bez paragonu nawet myśleć o re-



Fot. Waldemar Sikorski

klamacji nie można) oraz rozwalający się but. I myślała sobie klientka najpewniej tak: buty wczoraj kupowane, dzisiaj się rozwalają, więc nie ma wątpliwości, że wina to butów, a nie złego użytkowania. Czyli problemów z odzyskaniem pieniędzy być nie może.

Bardzo szybko wyprowadzono ją jednak z błędu, informując mianowicie, że problem będzie, i to spore. Bo rozwalający się po dwóch godzinach but o niczym jeszcze nie świadczy, a już na pewno nie o tym, że trzeba zwrócić za niego pieniądze. Też coś! Sklep obuwniczy — poinformowano klientkę — nie może oddać pieniędzy za rozwalające się buty, albowiem aż tak na butach się nie zna, żeby wiedzieć dlaczego się rozwalily i z jakiego powodu. Niech się wypowie rzeczoznawca.

Rzeczoznawca, owszem, wypowiedział się autorytatywnie i jednoznacznie. Stwierdził mianowicie, że klientka racji nie ma, bo buty skórzane to nie kalosze i mogą przemakać oraz to, że grubość podeszwy jest właściwa. O jakości skóry ani słowa. Ale kiedy ktoś jest stratny na 800 złotych, nie ma ochoty na żarty, czemu klientka dała wy-

raz w publikowanym przez „Konkrety” liście do redakcji.

I oto mamy odpowiedź WPHW na wspomniany list. Dyrektor handlowy tej firmy uprzejmie nas informuje, że według opinii rzeczoznawcy wrocławskiego „...obuwie wykonane ze skór naturalnych jest wygodne i higieniczne w użytkowaniu, bowiem skóra naturalna posiada znaczny stopień sorbacji i desorbacji, tj. przepuszczania pary wodnej, powietrza i wody...”. I dalej, że Polskie Normy przewidują, iż może takie obuwie ulec przemoczeniu po 20 minutach. Jednym słowem — reklamacji nie uwzględnia się.

CZYLI nieważne, że but się rozwał, że klient z niego niezadowolony. Ważne, że zgodny z PN 77/O-91030. WPHW dołożyło wszelkich starań, żeby to udowodnić. Bo przecież nie można rozpuszcząć i rozpieszczać zbytnio klientów. Wystarczy, że „zawsze mają rację”. A poza tym trzeba myśleć ekonomicznie — kiedy klient jedne buty wyrzuci do kosza, musi kupić następne. A gdzie kupi? Oczywiście — w sklepach WPHW, które serdecznie zapraszają

KRZYSZTOF DĘBEK

Od ośmiu lat przecieka dach domu przy ul. Mickiewicza 31 w Legnicy. Lokatorzy interweniują w ADM-ie nr 1 przy ul. Traugutta 8. Mieszkań nie odnawiają, bo nie ma po co. Nie wyjeżdżają też na urlop, gdyż w czasie deszczu trzeba dyżurować z miskami i garnkami pod ciekącymi sufity. Poskarżyli się „Konkretom” (nr 18, „Dziurawy dach”).

Właściciel domu, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy odpowiada: „Przedsiębiorstwo posiada opracowany 2-letni harmonogram napraw pokryć dachowych oraz 5-letni perspektywiczny plan naprawy dachów. Budynek przy ul. Mickiewicza nr 31 ujęty jest do naprawy gruntownej w 1981 roku z przewidzianym terminem wykonania prac do 30 września 1981 roku.”

Czyli — nic nowego.

Jeżeli bowiem chodzi o plany, to ja np. mogę mieć dwuletni plan nabierania forsy na poloneza i 5-letni uciulania na wille. Tymczasem nie wiem, czy dążnę do pierwszego...

Sprawa terminu. Lokatorzy interweniują, jak było już powiedziane, od ośmiu lat. Z obiecanych dat naprawy dachu mogliby z pewnością ułożyć dość kompletny kalendarz, a ostatnio załatwiono ich w sposób następujący: „Kierownik obiecał, że naprawią dach na wiosnę. Dla przypomnienia sprawy zgłosiliśmy się z mężem 26 marca i dowiedzieliśmy się, że nasz dach w ogóle nie jest ujęty w planie robót na ten rok.”

Czy można zaufać kolejnej obietnicy? Wątpię. Głównie z tego powodu, że styl

CZEKAJ TATKA LATKA...

rozwiązywania problemu dziurawych dachów, nakreślony w odpowiedzi PGKiM-u nic a nic się nie zmienił nie tylko od owych feralnych ośmiu lat, ale i od całych dziesięcioleci. Jeżeli dotychczas legnickie dachy tak marnie na nim wyszły, to niby z jakiego powodu od dziś ma być lepiej?

Mówiąc krótko, PGKiM uważa, że w ciągu pięciu, a nawet czterech lat załata (lub zbuduje od nowa 1339 dachów, czyli zrobi to, czego nie udało się zrobić przez lat 35. Myśl piękna, ale czy realna?

Całym sercem jestem za wykonaniem wszelkich planów. Pozwólcie jednak, że tu będę pesymistą. Mój pogląd pogłębia się, gdy czytam fragment pisma PGKiM-u dotyczący uwarunkowań powyższego planu.

„Do wykonania proponowanej ilości napraw (160 remontów profilaktycznych i 160 gruntownych rocznie — przyp. aut.) niezbędne jest zabezpieczenie odpowiedniej ilości materiałów. Samych dachówek na rok 1980 potrzeba ok. 150 tys. szt., papy 40 tys. m kw., cementu 600 ton, lepiku 50 ton.”

Czy widział kto bardziej asekuranckie stawianie sprawy: „my zrobimy wszystko, ale sukces zależy nie tylko od nas”? Taka jest puenta obszernego pisma PGKiM. Wybiega ono daleko w przyszłość, ale zostawia szereg spraw dzisiejszych zupełnie bez odpowiedzi.

Zacznijmy od listu Czytelników. Wyrażnie i bez osłonek stwierdza się w nim, że ADM zrobił ich autorów „w konia”. Radzi bylibyśmy więc usłyszeć od PGKiM-u, czy to prawda? a jeżeli tak, to kto ponosi winę? Jakie konsekwencje w związku z tym wyciągnięto w stosunku do winnych? Co zrobiono, aby w przyszłości taka sytuacja w instytucjach podległych PGKiM-owi nie powtórzyła się? Poszkodowanym, lub — jak kto woli — „spławionym” obietnicami lokatorom należą się też słowa przeproszenia. Zamiast tego, PGKiM raczy nas długim wyliczeniem planów i trudności, które spotka na drodze ich urzeczywistniania.

„Pragniemy wyjaśnić mieszkańcom istniejącą trudną sytuację w zakresie potrzeb remontowych pokryć dachowych...” pisze przedsiębiorstwo.

My zaś pragniemy wyjaśnić dyrekcji PGKiM-u, że nie tylko ona ma trudności. Obywatel — lokator ma o b o w i ą z e k co miesiąc wpłacać czynsz, a nie pisać literaturę na temat swoich trudności finansowych. Ponieważ obywatel — lokator zazwyczaj wywiązuje się ze swoich obowiązków, nabywa w ten sposób prawo do CAŁEGO dachu nad głową. Prosta sprawa...

SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG PRALNICZYCH I RÓŻNYCH

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 70

P R Z Y J M I E z terenu Lubina:

— uczniów na praktykę w następujących zawodach:
szewca, tapicera meblowego, elektromechanika (naprawa sprzętu gospodarstwa domowego);

— do przyuczenia w zawodach branży szewskiej i tapicerskiej;
— wykwalifikowanych pracowników w zawodzie szewskim, szklarskim, teleradiomechaniki.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr Spółdzielni Pracy Usług Pralniczych i Różnych w Lubinie, telefon: 420-74 lub 427-48.

448-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Legnicy, ul. Rosenbergów 9/10, tel. 235-63

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na wykonanie do dnia 10 VII 1980 r. — robót dekarских na budynku przy ul. Grodzkiej nr 75 w Legnicy. Wartość robót wynosi ca 250 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające wymagane uprawnienia.

Oferty w zalakowanych kopertach z zaznaczeniem „przetarg” należy składać na adres przedsiębiorstwa w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu od daty ogłoszenia, o godz. 10.00 w świetlicy przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta, bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

472-k

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW

w Legnicy

Z A T R U D N I

w pracowniach projektowych w Legnicy i Lubinie:

- projektantów architektów,
- projektantów instalacji sanitarnych,
- projektantów sieci ciepłych,
- projektanta dróg,
- sprawdzającego kosztorysy,
- kosztorysanta.

Warunki mieszkaniowe, pracy i płacy do uzgodnienia.

Oferty pisemne należy przysyłać na adres: Wojewódzkie Biuro Projektów, 59-220 Legnica, ul. Wojska Polskiego 4.

OGŁOSZENIA

DROBNE

POSZUKUJĘ świadków wypadku, potrącenia przez samochód osobowy marki Skoda, koloru zielonego, starszej kobiety, który miał miejsce na przebiegu dla pieszych przy zbiegu ulicy 2 Armii Wojska Polskiego i ulicy Drukarskiej w dniu 24.80 r. około godz. 20 w Legnicy. Wiadomość: Aniela Żurek, Legnica, ul. Piastowska 18/6. 72439-g

ZACHOWAJ, zapamiętaj, biuro matrymonialne „Danuta”, Legnica 2, skrytka 124, przynosi trwałą wiosnę w życiu par. Informacje, 15 zł znaczkami pocztowymi. 72433-g

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe M-2 w Głogowie na Legnicę. Wiadomość: Legnica, ul. Piechoty 15a m 6. Maria Prugar. 72436-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Murarstwo, Kazimierz Szajnowski, Lubiatów 53”, poczta Gieraltowice, województwo legnickie. 72437-g

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

EDWARDA MACKIEWICZA (s. Wiktora, ur. 5 I 1953 r.), zam. Nowa Wieś Złotoryjska, karą grzywny w wysokości 5 000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, za to, że dnia 19 VII 1979 r. w Złotoryi na ul. Grunwaldzkiej kierował ciągnikiem w stanie nietrzeźwym, a ponadto w dniu 13 VII 79 r. na ul. Klasztornej w Złotoryi o godz.

0.30 używał donośnym głosem słów wulgarnych.

☆

WŁADYSŁAWA NIEMCZYCKIEGO (s. Piotra, ur. 16 I 1956 r.), zam. Złotoryja, Podwale 3e/13, karą grzywny w wysokości 5 000 zł, z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego za to, że dnia 17 marca 1980 r. w Złotoryi na ul. Basztowej o godz. 23.10 w stanie wskazującym na spożycie alkoholu szedł środkiem jezdni, używając głośno słów wulgarnych, a ponadto nie okazał dowodu osobistego funkcjonariuszowi MO oraz odmówił podania miejsca zatrudnienia.

Komendzie Miejskiej MO w Lubinie, Komendzie Wojewódzkiej MO w Legnicy, przyjaciółom, kolegom oraz wszystkim osobom, które wzięły udział w pogrzebie mego drogiego męża

WIESŁAWA KOTWICKIEGO

oraz okazały mi życzliwość i pomoc, składam z głębi serca płynące podziękowania.

ZONA z SYNEM

72431-g

KOLEŻANCE

ELŻBIECIE STOLEK

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

M Ę Ż A

s k ł a d a j ą

koleżanki i koledzy z Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy.

72435-g



Mokre sufity

Droga Redakcjo! Zwracam się do Was z prośbą w następującej sprawie: 15 kwietnia br. zostałem zawiadomiony pismem Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubinie, bym w tym dniu zgłosił się po odbiór kluczy do nowego mieszkania w Ścinawie. Na moją prośbę z zakładu pracy dostałem miesiąc urlopu wypoczynkowego na wykończenie mieszkania. Niestety, klucze oficjalnie dawali za tydzień, natomiast pismo to mówi, że czynsz mieszkaniowy płacić należy od 15 kwietnia br. Wszedłem do własnego mieszkania, prawie z wszystkich kranów wycieki wodne. Z kranów centralnego ogrzewania to samo. O naprawie tych rzeczy w ramach usterek nie było z kim mówić. Dużo naprawiłem sam, pozostałe usunął hydraulik, któremu zapłaciłem.

Skończyły się pierwsze kłopoty, przyszedł deszcz i... mieszkanie moje na ostatnim piętrze pływa w wodzie, nie mówiąc o klatce schodowej. Zgłaszałem do ADM i kierownikowi budowy w Ścinawie. Słodko obiecali, że gdy tylko skończą się deszcze, zaraz będą kryć dach po raz drugi. Wierząc temu (a miałem złe warunki mieszkaniowe) wykończyłem mieszkanie systemem lokatorskim i wprowadziłem się, ale deszcz pada dalej, moje sufity mokre, a na klatce schodowej wodospad. Nie chodzę już do tych partaczy, bo wiem, że to nic nie pomoże. Naprawdę, sprawcie, żeby to nie trwało latami, bo przecież kto mi zwróci tyle harów, zniszczone pieniądze i spokój w domu, na który czekałem 10 lat?

Z poważaniem

M.A. Ścinawa

„Proponuję”

W nawiązaniu do listu, który ukazał się w „Konkretach” 1 marca br. PPKS Oddział w Głogowie informuje, że zgodnie z wnioskiem Czytelnika z Przemkowa oddział nasz widzi konieczność uruchomienia dodatkowego kursu w relacji Przemków — Legnica i w godzinach późniejszych. Z dniem wprowadzenia nowego rozkładu jazdy, tj. od 1 VI br. zostanie uruchomiony kurs o godz. 12.30. Rozłożenie kursów w godzinach od 8.00, powrót z Legnicy 10.40 oraz 12.30, powrót 15.15, zapewnia dogodny przejazd oraz możliwość załatwienia wszelkich spraw.

Nawiązując do wypowiedzi odnośnie dużej ilości kursów w relacji Głogów — Przemków informujemy, że ze względu na różne trasy przelotu, tj. przez Nielubie, Nowe Osiedle, Borów, kursy te są zawsze o dużym zapelnieniu. Miejscowości położone na trasie Głogów — Przemków pozbawione są połączeń kolejowych i głównym przewoźnikiem na którym spoczywa ciężar dowozu do zakładów pracy i szkół jest nasz oddział. Wspomniana przez Czytelnika relacja Przemków — Szprotawa jest głównie obsługiwana przez oddziały województwa zielonogórskiego (Żary, Nowa Sól). Oddział nasz utrzymuje w tej relacji tylko cztery kursy, które są kursami dowozącymi do szkół i pracy mieszkańców pobliskich wiosek i Przemkowa do Szprotawy.

Za pośrednictwem „Konkretów” dziękujemy za rzeczowe wnioski mające na celu usprawnienie komunikacji na terenie naszego działania.

Z-ca dyrektora
mgr JAN KALISZCZUK

„Kurczak z różną”

Nawiązując do notatki zamieszczonej w nr 20 „Konkretów” w rubryce „Listy, polemiki, sygnały” pt. „Kurczak z różną”, redakcja „Społem” WSS o/Lubin informuje, że na podstawie pisma Zarządu „Społem”

WSS w Legnicy nr HAR-55/20 z dnia 1.II. 1980 r. w sklepach posiadających różny wprowadzono usługowe pieczenie drobiu.

Zmiana formy pieczenia drobiu miała na celu:

— ujednolicenie cen za usługi, ponieważ dotychczas na terenie naszego województwa występowały różne formy sprzedaży drobiu pieczonego na rożnach,

— wyeliminowanie skarg klientów na okoliczność niedopieknięcia drobiu, gdyż przy poprzedniej formie pieczenia drobiu ważono kurczaka po upieczeniu i personel sklepu mógł być zainteresowany jak najmniejszym ubytkiem wagi pieczonego drobiu.

Obecnie zgodnie z w/w pismem każdy kurczak przeznaczony do pieczenia ważony jest w stanie surowym. Metka z uwidocznioną wagą kurczaka świeżego umocowana jest do tuszki. Klient płaci za drób pieczony wartość kurczaka świeżego (54 zł za 1 kg) plus cena usługi upieczenia 1 sztuki (9 zł).

Nadmieniamy, że świeże kurczaki są ważone przed upieczeniem komisyjnie, ponadto kierownik sklepu wrywkowo sprawdza, czy waga wypisana na metce odpowiada wadze kurczaka. W zasadzie obecnie sprzedaje się drób pieczony w całości, niemniej jednak na życzenie klienta personel sklepu ma obowiązek sprzedać wybraną przez nabywcę porcję. W takim przypadku kurczaka należy podzielić na połowy lub ćwiartki o równej wadze, a cenę wylicza się dzieląc wartość kurczaka (cena kurczaka świeżego plus wartość usługi) przez ilość porcji.

W przypadku opisanym przez klientkę zachodzi podejrzenie, że kurczak nie był podzielony na równe porcje i dlatego cena wyliczona przez ekspedientkę była zawyżona. Ekspedientce winnej zaistniałej sytuacji udzielono ostrzeżenia, a personel sklepu zobowiązano do okazywania metki z wypisaną wagą kurczaka w stanie surowym.

Sylvia Glód

Z-ca Dyrektora ds. Handlu



Nie wierzyć „Orbisowi”

Chciałem z żoną wyjechać do Jugosławii jako turysta. Aby spełnić moje marzenia musiałem założyć konto dewizowe. Wreszcie, chociaż nie było to łatwe, osiągnąłem ten cel. Załatwiając paszporty na wyjazd otrzymałem w lubińskim Orbisie informację, że na ten wyjazd nie jest potrzebna książeczka walutowa. Nie muszę opisywać jak bardzo cieszyłem się perspektywą podróży, tym bardziej że Jugosławia nie jest dla mnie krajem obojętnym — tam się urodziłem i tam mam rodzinę. Wreszcie z żoną wyruszyliśmy. Przekroczyliśmy bez kłopotów granicę polsko-czechosłowacką. Dramat zaczął się jednak na granicy czechosłowacko-węgierskiej, kiedy to zapytano mnie o książeczkę walutową. I na tym skończyła się podróż. Węgierscy celnicy nie przepuścili nas dalej, gdyż powinniśmy byli mieć książeczkę walutową z wymianą pieniędzy. Musieliśmy wrócić z granicy do domu.

Proszę o wydrukowanie mojego listu, aby uchronić ewentualnych turystów przed skutkami mylnych informacji Orbisu w Lubinie.

A swoją drogą ciekaw jestem kto mi zwróci poniesione koszty nieudanej podróży (nie licząc straconych nerwów oraz zmarnowanego urlopu wypoczynkowego)?

Stały czytelnik L. S.

(Nazwisko i adres znane redakcji)



„Ciernista droga”

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Legnicy, po sprawdzeniu informuje, że ciemności panujące na klatce schodowej wieczorami spowodowane były dewastacją instalacji elektrycznej. W chwili obecnej instalacja ta została naprawiona i uzupełniona w nowe włączniki i oprawy świetlne.

Naprawa drzwi wejściowych od strony ulicy i podwórka oraz oszklenie okien zostanie wykonane do 30 czerwca br. Cała posesja będzie doprowadzona do estetycznego wyglądu do 30 czerwca.

Ponadto informujemy, że budynek ten zostanie ujęty do planu remontu kapitalnego na 1982 r.

Dyrektor

wz mgr inż. STANISŁAW JABŁONSKI

„Niedokończona robota”

W związku z notatką o powyższym tytule, Lokatorsko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach wyjaśnia, iż zostały wymalowane numery mieszkań.

Jednocześnie przepraszamy lokatorów za niedociągnięcia w tych pracach.

Z-ca dyrektora

d/s Inwestycyjno-Technicznych
JAN BRYSIK

„Inwazja much”

W odpowiedzi na list pt. „Inwazja much” („Konkrety” nr 19), Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotorzy informuje: Do drugiego kwartału 1979 r. budynki przy ul. Polnej w Wilkowie znajdowały się w naszej administracji i wywóz nieczystości był dokonywany regularnie. W maju 1979 r. budynki zostały zakupione przez lokatorów, w tym również przez autora listu i stanowią własność prywatną. Właściciele nie zlecili nam wywozu nieczystości, dlatego usług w tym zakresie na ich rzecz nie świadczymy. Byłoby znacznie prościej, gdyby autor listu zamiast interweniować w redakcji, zwrócił się do nas ze zleceniem, gdyż wie z całą pewnością, że dbałość o stan sanitarny posesji ciąży na jej właścicielu.

Z-ca dyrektora
d/s mieszkaniowych
EUGENIUSZ WÓJCIK

„Podwójne bilety”

Kierownictwo Zespołu Kin w Legnicy ubolewa z powodu zdarzenia opisanego w liście pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 20). Przepraszamy i zapewniamy, że był to wypadek precedensowy.

Wobec winnej obsługi zastosowano sankcje dyscyplinarne.

Kierownik
Zespołu Kin w Legnicy
RYSZARD BIAŁY

Po zimnym początku wiosny i chłodnym deszczowym maju dopiero w czerwcu zapanowała dobra pogoda. Prawie

cała połowa miesiąca była słoneczna, a nawet upalna. Spowodowało to duże zainteresowanie mieszkańców zagłębia

miedziowego ośrodkami wypoczynku świątecznego, basenami i kąpieliskami. Nad wodą pojawili się licznie amatorzy

wypoczynku i rekreacji.

CZY wszystkie ośrodki mogą należycie przyjąć wypoczywających? Co zmieniło się w porównaniu z ubiegłymi latami? Jakże jeszcze występują mankamenty? Takie i podobne pytania zadawaliśmy w czasie odwiedzin niektórych ośrodków. Nie mogliśmy być wszędzie, albowiem województwo posiada aż 10 centrów wypoczynku świątecznego, 21 otwartych basenów i dwie przystanie wodne. Dlatego też zwróciliśmy do tych największych i najczęściej odwiedzanych...

Oczkiem w głowie władz wojewódzkich są oczywiście Rokitki. Ten najpopularniejszy ośrodek należycie przygotowano do sezonu letniego. Pierwsi wypoczywający uskarżają się tylko na brak dostatecznej ilości sprzętu pływackiego. Domki campingowe w Rokitkach pozostają w gestii Ośrodka Sportu i Rekreacji w Złotorzy oraz ponad dwudziestu zakładów pracy.

Przed laty wypoczywający narzekali na gastronomię. Mówili, że za mało napoi chłodzących, że serwowane dania — zbyt monotonne. W tym roku — trzeba to otwarcie przyznać — sytuacja uległa widocznej poprawie. Agent części gastronomicznej — Władysław Jamroz — postarał się o właściwe spełnianie potrzeb odwiedzających i licznych wczasowiczów (w dniu wizyty wszystkie miejsca w domkach były zajęte). Oprócz możliwości żywienia w restauracji zapewniono dodatkowe punkty sprzedaży. Jest więc kiosk z napojami, rożen, kawiarenka — również z napojami i słodkimi. Ośrodek jest schludny i dobrze utrzymany. Brakuje tylko telewizora w świetlicy, o co dopominają się wczasowicze. Wydaje się również, że agentka obiektu Lidia Jamroz powinna zatrudnić więcej ratowników — szczególnie w upalne dni, niedziele i święta.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy ma ośrodek wypoczynkowy w Jezioranach, baseny przy Artyleryjskiej i Stromej, basen na osiedlu Kopernika i w Prochowicach oraz camping z basenem w Legnickim Polu. Na każdym obiekcie dobrze zorganizowano gastronomię. Agenci sami odbierają towary z WSS „Społem” na każde życzenie i w odpowiednich ilościach. Wszędzie są wypożyczalnie sprzętu wodnego, plażowego, rekreacyjnego i sportowego. W każdym obiekcie wykonano ogródki zabaw dla dzieci. Rodzice mogą tam zostawiać swoje pociechy pod opieką personelu który organizuje gry i zabawy. Odbывая się także imprezy typowo rekreacyjne dla dorosłych. Zapewniono też pełną obsadę ratowników. Ponadto jeden z pracowników OSiR został oddelegowany do nadzorowania ratowników i dbanie o bezpieczeństwo ludzi odwiedzających obiekty.

Dużo uwagi poświęca się campingowi w Legnickim Polu. Jest to zrozumiałe, gdyż leży on na szlaku olimpijskim. Ośrodek posiada estetyczne domki campingowe, pole namiotowe i cały sprzęt biwakowy. Personel zna języki obce, posiada przeszkolenie w informacji turystycznej i został zapoznany ze zwyczajami turystów zagranicznych. Ostatnio Legnickie Pole oceniła Polska Federacja Campingowa, która wydała pozytywną opinię i włączyła ośrodek do europejskiej mapy campingowej, co jest dużym wyróżnieniem.

BEZPIECZNIE I PRZYJEMNIE



Fot. Waldemar Sikorski

Do tegorocznego sezonu przygotowywano się bardzo starannie i w zasadzie wszystkie obiekty były gotowe do użytku już 1 maja. W połowie miesiąca niektóre z nich wizytowali wicewojewoda Maria Barańska i dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Antoni Korzeniowski, a w pierwszych dniach czerwca Komisja Organizacyjna KW PZPR. Ogólna ocena jest pozytywna. Wysoko oceniono przygotowanie ośrodków w Legnicy (łącznie z Jezioranami, Prochowicami i Legnickim Poliem), Rokitki, OWS Jawornik, ośrodki w Lubinie i Złotorzy. Gorzej wypadł Głogów.

W sprawie funkcjonowania głogowskiego basenu i kąpieliska „Paulinów” otrzymaliśmy kilka niezbyt pozytywnych opinii, a jeden z czytelników napisał wprost: „Nie

odmalowano jeszcze basenu w Głogowie; na kąpielisku „Paulinów” nie wyznaczono stref do pływania i nie zrobiono właściwej kosmetyki. W chocianowskim OWS nie przygotowano parkingów i pomieszczeń dla ratowników”. O przyczynach zaistniałej sytuacji mówi dyrektor WKFSiT Antoni Korzeniowski:

— Ośrodki w Głogowie były w zasadzie przygotowane, ale gdy w okresie ulewnych deszczy miastu zagrażała powódź — naczelnik podjął decyzję o napełnieniu basenu wodą z Odry. Po ustąpieniu zagrożenia powodziowego nie można było opróżnić natychmiast niecki, gdyż mogły wystąpić pęknięcia i obiekt trzeba by wyłączyć z użytkowania. Nie można też każdego roku malować niecki. To bardzo kosztowne, a poza tym trudno o zakup odpowiednich ilości farb. Dlatego też władze miasta postanowiły malować nieckę co dwa lata. W chwili obecnej sytuacja uległa poprawie i nie powinno być większych pretensji do administratorów. Naczelnik miasta — w związku z systematyczną dewastacją urządzeń — zdecydował o przystosowaniu kąpieliska do użytkowania na „dziko”. Zapewniono jednak ratownika, a w niedzielę i święta napoje i inne artykuły spożywcze dowozić się będzie wozem gastronomicznym.

W Chocianowie — sprawa odmienna. Administratorzy skorzystali z okazji, że znalazł się wreszcie wykonawca i natychmiast przystąpili do rozbudowy pomieszczeń administracyjno-gospodarczych (to samo się zresztą dzieje na legnickim kąpielisku „Kormoran”). Prace już zakończono. Ośrodek posiada utwardzony parking, a od ostatniej soboty Gminna Spółdzielnia zapewniła obsługę gastronomiczną. 4 czerwca przebywałem w Głogowie, a mój zastępca Zenon Szuffla był w Chocianowie. Możemy więc stwierdzić, że wszelkie kłopoty minęły i ośrodki te będą funkcjonowały sprawnie.

JAK ocenić przygotowanie i funkcjonowanie ośrodków wypoczynkowych w porównaniu do ubiegłego roku? Trzeba stwierdzić, że we wszystkich obiektach nastąpił znaczny postęp. Administratorzy i władze wojewódzkie zdają sobie doskonale sprawę, że nie zrobiono jeszcze wszystkiego i nie zapewniono wszystkim użytkownikom idealnego wypoczynku. Jest lepiej, niż poprzednio i żyjemy nadzieję, że po zakończeniu sezonu opinia o funkcjonowaniu ośrodków będzie równie dobra, jak ocena ich przygotowania.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

Nadzieje lubińskich kibiców nie spełniły się. Wszyscy po cichu liczyli na awans piłkarzy Zagłębia do II ligi. Sytuacja po pierwszej rundzie była dla nich bardzo korzystna. W pierwszej części rundy rewanżowej nawet liderowali, ale pod koniec rozgrywek spisywali się słabo i w rezultacie zajęli drugie miejsce w tabeli, a do II ligi awansował beniaminek klasy międzywojewódzkiej — Kryształ Stronie Śląskie. W zasadzie wszystkie rozstrzygnięcia się już na tydzień przed zakończeniem spotkań. Obie drużyny zgromadziły po 34 punkty, ale w korzystniejszej sytuacji był Kryształ, który zremisował i wygrał z Zagłębiem. Wprawdzie niektórzy liczyli na potknięcie tej drużyny w ostatnim meczu z Metalem Kluczbork i przy zwycięstwie Zagłębia z Lechią Piechowice drużyna lubińska zajęłaby pierwsze miejsce w grupie, ale tak się nie stało. Kryształ wygrał pewnie 3:0 i wywalczył awans. Zagłębie natomiast, po nerwowej grze, zremisowało 1:1 i wszystko zostało rozstrzygnięte. Lubinianie nadal występować będą w III lidze.

Dwie pozostałe drużyny zagłębia miedziowego w zasadzie wykonały zakładane plany. Zarówno Chrobry Głogów, jak i Miedź Legnica dążyły do utrzymania się w czołówce i zdobyła co najmniej szóste miejsce — premiiowanego awansem do zreorganizowanej III ligi. Chrobry upla-

sował się (w ostatnim meczu wygrał 3:2 ze Stalą w Brzegu) na czwartym miejscu, a Miedź po wygraniu 2:1 wyjazdowego pojedynku ze Stalą Nysa zajęła ostatecznie szóste miejsce w tabeli i również znajdzie się w III lidze.

W Legnicy zakończył się piąty, trzyetapowy wyścig kolarski juniorów młodszych o puchar wojewody legnickiego. Na starcie stanęło 112 zawodników z 13 województw, a wyścig ukończyło 75 kolarzy. Zwyciężył Grzegorz Zieliński (Pomorze Nowogard), przed Tomaszem Izworskim (Karkonosze Jelenia Góra) i Dariuszem Skwarło (Piast Nowa Ruda). Miejsca zawodników zagłębia miedziowego: 20. Piotr Malukiewicz (Legrol Legnica), 35. Mieczysław Nisztuk (Legrol), 36. Arkadiusz Garbaciuk (Górniki Polkowice), 42. Piotr Maciejewicz, 43. Stanisław Urbaniński, 46. Marek Kosa (wszyscy z Legrolu), 51. Henryk Lagocki i 64. Lech Prus z Górnika. Puchar wojewody wywalczył zespół LKS Ziemia Opolska.

Wyścig był zarazem wojewódzką spartakiadą młodzieży. W tej klasyfikacji zwyciężył Malukiewicz, przed Garbaciukiem i Nisztukiem. Drużynowo (puchar WRZZ) triumfował Legrol, przed Górnikiem Polkowice i LKS Sokół Wądroże Wielkie.

21 i 22 czerwca na jeziorze w Kunicach odbędą się pierwsze otwarte mistrzostwa Dolnego Śląska w nowej konkurencji żeglarskiej — windsurfingu. Jest to pierwsza tego rodzaju ogólnopolska impreza organizowana w zagłębiu miedziowym. Początek zawodów: w sobotę o 11, w niedzielę o 10.

(sig)

WĘDRUJ Z NAMI

Rozpoczął się sezon urlopowy, ale organizatorzy akcji „Wędruj z nami” nie zamierzają robić przerwy i do 1 września organizować będą tę tradycyjną imprezę. Jedną z nich odbyła się 15 czerwca na trasie Marciszów — Wieściszowice — Raszków — Kamienna Góra — Marciszów. Uczestnicy wyprawy podziwiali malownicze jeziora purpurowe i szmaragdowe oraz zielony stawek. Z Wielkiej Kopy (871 m.n.p.m.) mogli podziwiać okoliczne góry. Wyprawą kierowała Krystyna Leszczyńska.

Kolejna impreza — 22 czerwca — na podobnej trasie: z Marciszowa, przez Janowice Wielkie, Sokole Góry — do Marciszowa. Wyjazd o 5.41 z dworca PKP w Legnicy z wykupionymi biletami do Marciszowa. Koło kas biletowych PKP w Marciszowie czekać na nich będzie przewodnik PTTK. Powrót do Legnicy w godzinach popołudniowych.

O kolejnych imprezach każdorazowo informować będziemy na łamach „Konkretów”. Ponadto Zarząd Oddziału PTTK w Legnicy przygotowuje specjalną planszę ze szczegółowym wykazem wędrówek lipcowych, a potem sierpniowych. Z informacjami będzie można zapoznać się w kiosku pamiątkarskim na dworcu PKP w Legnicy.

SZEWEC BEZ BUTÓW CHODZI

W krakowskiej filii Instytutu Szkła i Ceramiki opracowano nową metodę produkcji grysu ze stłuczki szklanej. Można z niego tworzyć — w 7 kolorach! — wierzchnią warstwę prefabrykowanych płyt do budowy domów. Gryś świetnie zastępuje tu wciąż deficytową witrażową żelazkę. Nową metodą zainteresowała się Warszawa, Wrocław, Katowice. Cały produkowany gryś bierze Łódź i tylko w samym Krakowie, gdzie tony stłuczki wyrzuca się na śmietnik, nikt się tą sprawą w skali przemysłowej nie interesuje. („ZIENNIK POLSKI”).

USŁUGI POZAROLNICZE

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w gminie Chelmem woj. chełmskie przyjmuje zlecenia na usługi remontowo-budowlane, blacharsko-dekarskie i malarskie oraz produkuje wyroby betonowe: krawężniki, płyty chodnikowe, pustaki. Teraz już wiemy, dlaczego w naszym kraju narzeka się na niedostateczną produkcję żywności. („SPOJRZENIA”).

SKOMPUTERYZOWAĆ PANIENKI

Aby nie pogubić pacjentów, służba zdrowia w Kaliszu posługuje się od wielu miesięcy komputerem. Innym udogodnieniem jest możliwość zapisania się do lekarza telefonicznie. Panienci z rejestracji powinny przy tym określić w przybliżeniu godzinę wizyty u lekarza. I określają. Kiedy jednak pacjent zjawia się przed drzwiami gabinetu, okazuje się, że dokładność tego przybliżenia waha się w granicach do 2 godzin. Wystarczy to w zupełności, żeby pacjent przeklął telefon, komputer i wszystkie inne udogodnienia. („ZIEMIA KALISKA”).

PEDAGOGICZNIE...

Na terenie Zasadniczej Szkoły Budowlanej Opolskiego Kombinatoru Budowlanego wycięto 20 topoli. Drzewa posadzili byli parę lat temu uczniowie pod nadzorem pedagogów. Drzewa wycięli... pedagodzy, już bez pomocy uczniów, ponieważ Urząd Miasta wydał im zezwolenie na budowę garaży na terenie szkoły, a władze szkolne na założenie ogródków działkowych. („AURA”).

TRUDNOŚCI

SKS-y borykają się w swojej pracy z wieloma trudnościami. Głównie mankamenty to niedostateczna baza (boiska, sale, basen), brak sprzętu, trudności organizacyjne (wielozmianowość) oraz niedostateczne środki finansowe. Jeżeli chodzi o te ostatnie, to wydaje się, że nie wykorzystano w pełni możliwości płynących ze współpracy z zakładami pracy, przejmującymi patronaty nad szkołami. Znane są przykłady, że znaczne sumy przekazywane przez załogi na sport, nie zawsze są zużyte pożytecznie. („ŻYCIE WARSZAWY”).

MIEJSKA LINIA KOLEJOWA

Największą osobliwością Rudy Śląskiej jest nie tylko 8 dworców, ale wewnętrzna linia kolejowa. W Polsce nie ma drugiej miejscowości, która posiadałaby własną komunikację PKP. Trzy razy w ciągu doby ze stacji Ruda — Chębzie i Ruda — Kochłowice pociąg odjeżdża w jedną lub w drugą stronę po trasie długości 9 km. W skład pociągu wchodzi jeden wagon i lokomotywa parowa. Kiedyś pociągiem tym dojeżdżali pracownicy do obojczyńskich zakładów. Teraz już chętnych do jazdy ciuchcią jest coraz mniej. („ZIENNIK ZACHODNI”).

BRAK ZWIĄZKU

Kontrola przeprowadzona w pewnym przedsiębiorstwie usług kolejowych ujawniła wysokie zarobki sprzątaczek wagonów. Wskutek wysoko przekraczanych norm (300—500—800 proc.) kształtowały się one w granicach 11 tys. zł miesięcznie. Zwiększenie zarobków sprzątarek nie wpłynęło jednak na zmniejszenie liczby koszmarnie brudnych wagonów kolejowych. („NASZE ŻYCIE”).

BEZ KIJ

DT „Centrum” w Szczecinie oferuje aż 4 rodzaje szczołek do zamiatania — większe, mniejsze, bardziej gęste. Niestety, brakuje do nich kijów. Wprawdzie mają wkrótce nadejść, ale dla klientów jest to bez znaczenia, bo — jak informuje ekspedientka — i tak do miotła nigdy nie pasują. („KURIER SZCZECIŃSKI”).

NIEMOJĘTE

W najbliższej okolicy Nowego Sącza istnieją 4 duże wytwórnie dżemów. Produkują one m.in. wysmienity dżem z czarnej porzeczki. W sklepach jest do nabycia taki dżem, ale... produkowany w Łowiczu. Stamtąd, jak również z podwarszawskiego Tarczyna pochodzi większość dżemów sprzedawanych na Sądcecczyźnie. Jeśli dodamy, że wszędzie produkuje się taki sam dżem, to jego wędrówka po kraju staje się tym bardziej niepojęta. („DUNAJEC”).

JUNIORZY PILNIE POSZUKIWANI

Polska jest w piłkarstwie jednym z nielicznych krajów wykazujących większą liczbę piłkarzy-seniorów, niż systematycznie uprawiających futbol juniorów. Nie tylko zresztą w piłkarstwie kluby za mało przywiązują wagi do szkolenia narybku. Działacze i szkoleniowcy wolą mieć od razu do czynienia z zaawansowanymi sportowcami. Stąd stały brak dobrze wyszkolonych technicznie juniorów. („GAZETA POMORSKA”).

PIATEK

9.00 Teleferie — w programie filmów animowanych.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.00 Magazyn Studia „Gama”.
17.30 STM — „Oblicze ryzyka”.
17.50 „Czterdziestolatek” — odc. XIX pt. „Z dala od ludzi czyli coś swojego”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Magazyn Studia „Gama” — „Młynarski show”.
21.55 Kineskop.
22.25 Dziennik.
22.40 Kino nocne — „Gorzkie owoce” — francuski film fab.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.00 „Młynarski show”.
10.50 Wieczory historyczne.
11.50 Dziennik.
12.05 „Jak cudne są wspomnienia” — odc. VI pt. „U nas na prowincji”.
17.05 Dla młodych widzów — „Latający Holender”.
18.05 „Świat na małym ekranie”.
18.40 Wieczory historyczne — „Rzecz o Długoszu”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Jak usidlić malarza pokojowego” — film fab. jug.
21.20 24 godziny.
21.30 Ekran reporterów — „Kam-pucza — dwa punkty widzenia”.
22.00 W minutę po premierze — „Statut Nieszawski”.
22.40 „Na estradach świata” — recital Paula Simona.

SOBOTA

10.30 Poranek z kulturą.
12.00 Człowiek, Ziemia, kosmos.
12.30 Dziennik.
12.45 Studio 2.
18.50 Dobranoc.
19.00 „W świecie dzikich zwierząt” — „Gigant północnych głębin”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 C.d. Studia 2.
PROGRAM II
15.55 „Nieznajomy mistrz” — bułgarski film fabularny.
17.00 „Czerwone wino” — odc. III (ostatni) — film TV czeskosłowackiej.
18.20 „Jak cudne są wspomnienia” — odc. pt. „U nas na prowincji” — film TP.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Premiera w Dwójce — August Strindberg — „Kryształ”.
22.15 „Niewidzialna kamera” — odc. V — film TV NRD.

NIEDZIELA

8.10 Emerytury dla żołnierzy.
8.20 Telewizjada.
9.00 Kino Teleranka — „Złota kaczka” — polski film fabularny.
10.20 Antena.
10.45 „Świat, który nie może zginąć” — angielski film dokumentalny.
11.40 Dziennik.
11.55 Rolnicze rozmowy.
12.25 Teodor Parnicki — film dokumentalny.
13.20 Klub sześciu kontynentów — „Świat zza kierownicę”.
14.10 Spotkanie dobrych znajomych.
14.45 10 minut o CSRS.
15.00 Losowanie Dużego Lotka.
15.15 Telewizyjny koncert żywcem.
15.55 Tele-echo.
16.55 Opera miesiąca — Giuseppe Verdi — „Falstaff” — cz. I.
17.35 „Chłopak i dziewczyna” — francuski film fabularny.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Finał mistrzostw Europy w piłce nożnej.
22.25 „W domu najlepiej” — czyli Brusikiewicz show.

PROGRAM II

10.00 Militaria, obronność, nowoczesność — program wojskowy.
10.30 Przeboje tygodnia.
12.25 Teatr telewizji — „Najzwyklejszy cud” (powt. z 9.VI.80 r.).
13.45 Tajemnice i sensacje małej kinematografii — „Jak podglądać przyrodę”.
14.35 Cyrk Busch Roland — z cyklu cyrki świata — francuski film dokumentalny.
15.30 W starym kinie — „Ambitna Anna” — amerykański film fabularny.
16.25 Finał mistrzostw świata par na żużlu.
18.30 Dom na skraju lasu — reportaż filmowy.
18.50 Wszystko już było — „Opolskie wspomnienia” — cz. II.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Dni muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
22.00 „Przypowieść o matce i powstańcy” — poetycki film fabularny.
22.15 „Historia prawdziwa” — francuski film fabularny.

PONIEDZIAŁEK

9.00 Teleferie TDC — program dla dzieci oraz film z serii: „Niezwykła piątka”.

15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.15 „Niespokojna miłość” — odc. pt. „Maria” — serial TV CSRS.
18.35 Studio Telewizji Młodych — „Za progiem”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echo stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr telewizji — „Narodził się młoda”.
21.50 Świat i Polska.
22.35 Dziennik.
22.50 Lektury.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
17.00 Studio BIS.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio BIS c.d.

WTOREK

9.00 Kino Teleferie — „Podróż za jeden uśmiech” — odc. V i VI.
15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Klinika zdrowego człowieka.
17.20 Małe kino — filmy animowane.
17.40 Sonda — Dzielenie wiosna na czworo.
18.05 „Król Bugs przedstawia” — amerykański film animowany.
18.30 Studio Telewizji Młodych — Turniej reporterów.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata — Opole 80.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 FilMOTEKA arcydzieł: „Sokół maltański” — amerykański film fab.
21.50 XYZ — cz. I.
22.25 Dziennik.
22.40 XYZ — cz. II.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
17.30 „Pawel i Wirginia” — odc. II — szwajcarski film TV.
17.55 Wybór — Głos do plebiscytu.
18.10 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
18.50 Skojarzenia — teleturniej.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Słowa za słowa — program poświęcony literaturze.
20.40 Wtorek melomana.
21.40 24 godziny.
21.50 Świadkowie.
22.10 Teatr wspomnień — 1967 — „Nominacja” — reż. Jan Bratkowski.

ŚRODA

9.00 Teleferie najmłodszych w tym filmy: „Podróżuj z nami” i „Jana w dżungli” — film animowany.

15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.05 Dom i my.
17.20 „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.00 Mam pomysł.
18.30 Studio Telewizji Młodych — „Taki jest świat”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata — Opole 80.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 XVIII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu — „Od Opola do Opola”.
21.10 „Konkrety” — program publicystyczny.
21.40 XVIII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu — „Z tyłu sklep — Benefis Zenona Laskowika”.
22.30 Poglady.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
17.15 Program na dziś i jutro — „Jakość warunkiem eksportu”.
17.45 Sprawy młodych — „Rozstanie” — węgierski film obyczajowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio Sport.
21.30 24 godziny.
21.40 Premiera w Dwójce — „Bluscy obey ludzie” — film TV CSRS.

CZWARTEK

9.00 Teleferie.
16.30 „Wakacje w kręgu rodziny”.
17.35 „Opowieść żołnierska” — reportaż filmowy.
17.55 „Polygon”.
18.20 „Lekarz radzi”.
18.30 „Turystyka i wypoczynek”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Camerata” — Opole 80.
19.30 Dziennik.
20.10 „Komsarz Moulin” — odc. pt. „Odpływ”, film fab. tv franc.
21.45 „Pegaz”.
22.30 Dziennik (kolor).
22.45 „Antykwarjat”.

PROGRAM II

10.00 Programy z „Popołudnia wiedzy i fantazji”.
11.05 XVIII krajowy festiwal piosenki polskiej w Opolu.
11.55 Dziennik (kolor).
12.55 2 (kolor).
17.00 „Popołudnie wiedzy i fantazji”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
21.40 24 godziny.
21.50 Wieczór filmowy.

TEATRY

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

● 20 bm. godz. 12 i 19, 21 bm. godz. 18 — gościnne występy Teatru im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry, Jerzy Szaniawski: „Kowal, pieniądze i gwiazdy”, reż. Janusz Sykutera, scenografia Jadwiga Wiesiołowska.

● 22 bm. godz. 18 — Aleksander Fredro „Śluby panińskie”, reż. Irena Górską-Damięcka.

● 25 bm. godz. 14 (DZPS „ODRA” w Złotorii) — Aleksander Gelman: „Premia”.

reżyseria Krystyna Tyszańska, scenografia Henryk Regimowicz.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 20—22 bm. godz. 19.15 — Fiodor Dostojewski: „Biesy”, reżyseria Józef Gruda, scenografia Ali Bunsch.

● 24 bm. godz. 19.15 — Tadeusz Rózewicz: „Białe małżeństwo”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Tadeusz Wiercok.

● 25 i 26 bm. godz. 19.15 — Witold Gombrowicz: „Operetka”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Zofia de Ines Lewczuk.

IMPREZY

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

informuje, że przeprowadzone będą weryfikacje amatorskich zespołów muzycznych z terenu województwa. Zgłoszenia należy składać do dnia 25 czerwca w dziale doskonalenia kadr WDK w Legnicy, ul. Leńskie-go 19.

„POWITANIE LATA”

wielką imprezę rekreacyjno-sportową pod tym tytułem przygotował na 21 czerwca br. Legnicki Międzyzakładowy Dom Kultury „Hutnik”. Zapraszamy nie tylko najmłodszych.

„BAJKOWY PRZEKŁADANIEC”

przygotowany został przez klub „Nadodrze” w Głogowie. Impreza składa się z projekcji bajek dla dzieci i konkursu rysunkowego, a odbędzie się już 25 czerwca w godz. 18—20.

NA BAL BIAŁYCH

czerwonych i czarnych twarzy zaprasza 21 czerwca o godz. 18 lubiński Dom Kultury Zagłębia Miedziowego. W programie liczne atrakcje. M. in. projekcja filmu „W pustyni i w puszczy” w klubie „Nasza Chata”, a także wystawa dziecięcych prac plastycznych i fotograficznych w Młodzieżowym Domu Kultury.

ZŁOTORYJSKI OŚRODEK KULTURY ZAPRASZA

do zwiedzenia wystawy prac plastycznych dzieci w ramach I złotoryjskiego przeglądu dziecięcej twórczości plastycznej. W środę natomiast, jak zwykle, spotkanie z łami-główką.

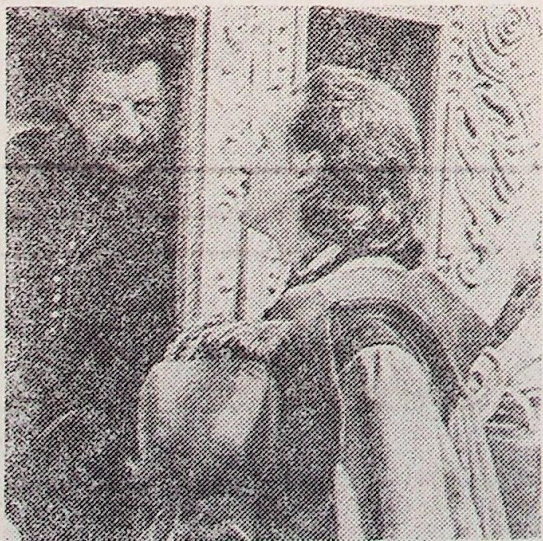
„BITWA O MIDWAY”

Ten znakomity film amerykański zostanie wyświetlony już dziś i jutro (20 i 21 czerwca br.) w legnickim kinie „Piast”. Początek projekcji godz. 22. Bilety są jeszcze do nabycia w kasie kina.

FILM

„OJCIEC KRÓLOWEJ”

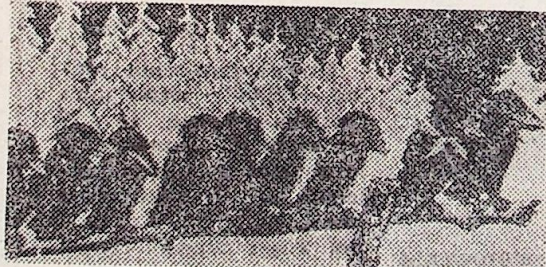
W Polsce panuje Jan III Sobieski. W rozgrywkach politycznych między Francją, Austrią i Polską ważną rolę odgrywa markiz d'Arquien. Francja chce skłócić Polskę z Austrią, zaś Austria pragnie z pomocą Polski pokonać Turcję. Pozyskanie jednak w tym względzie Polski uzależnione jest od nadania markizowi d'Arquien wyższego tytułu, gdyż w ten sposób można liczyć na wdzięczność jego córki — wpływowej królowej Marysienki. Cały szkopuł w tym, że sam markiz nie jest wcale tym zainteresowany, gdyż woli hulanki, wino i grę w karty.



Scenariusz filmu napisał jeszcze 20 lat temu Jerzy Stefan Stawiński. Rolę kłopotliwego tatusia miał wtedy zagrać Bogumił Kobiela (dziś gra ją Ignacy Machowski). W roli króla Sobieskiego zobaczymy Mariusza Dmochowskiego, a Marysienkę gra Anna Seniuk. Reżyseria Wojciech Solarz. Piękne zdjęcia parku i pałacu w Wilanowie. (Kino „Muza” w Lubinie, 23—29 VI).

(k)

„KRABAT, UCZEŃ CZARNOKSIĘZNIKA”



Jest to mroczna baśń lużycka, której akcja rozgrywa się w czasie osiemnastowiecznych wojen saskich. Bohater filmu, bezdomny Krabat, trafia do młyna nad Czarną Wodą i — przemieniony w kruka — uczy się sztuki czarnoksiężskiej u jednokiego Mistrza. Czekają go makabryczne egzamin: walka na czary z Mistrzem, która zawsze kończy się śmiercią ucznia. Jednakże — jak to w baśni ludowej — zwycięża dobro i miłość, która jest silniejsza od czarów.

Film zrealizowano w konwencji baśniowej wycinanki, co wskazuje, że przeznaczony jest dla dzieci. Jeżeli jednak dziecko jest wrażliwe, rodzice powinni uważać, gdyż na ekranie królują mrok i groza. (Kino „Skarbnik” w Polkowicach, 20 VI—1 VII).

(k)

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten borskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN — 21 III—20 IV



Mile, beztrudne dni. Odwiedziny dawno nie widzianych osób, wyjazd „w plener”, spotkania, szersze towarzystwo, może jakaś ciekawa przygoda. A przy tym zdrowie dopisuje i portfel wypełniony odpowiednio...

BYK — 21 IV—21 V



Możesz znaleźć się w dość kontrowersyjnej sytuacji. Choć słuszność będzie po Twojej stronie, nie upieraj się zanadto przy swoich racjach — prawda zawsze na wierzchu wypłynie — bo w ten sposób możesz tylko chwilowo pogłębić zatarg.

BLIŹNIĘTA — 22 V—21 VI



W planach, jakie układasz — nie przecenij własnych sił i możliwości, staraj się zachować bardziej realne spojrzenie. W rodzinie czeka Cię wkrótce jakaś większa uroczystość. I — niestety — również większy wydatek. Zdrowie utrzymuje się w normie.

RAK — 22 VI—22 VII



Przyjemna, a od dawna oczekiwana wiadomość wprawi Cię w doskonały nastrój. A ostatnio byłeś nieco jakby przygaszony... Niezłe też zapowiadają się sprawy finansowe. W uczuciach — nie angażuj się na razie. Masz czas...

LEW — 23 VII—23 VIII



Z dużej chmury — mały deszcz. To co jeszcze niedawno wydawało Ci się poważnym zmartwieniem, okaże się w sumie bardzo korzystne. W słodkie słowa i obietnice — nie wierz. Licz tylko na własne siły. Zdrowie Ci dopisuje znakomicie. Finanse wyrównane.

PANNA — 24 VIII—22 IX



Nie jest to tydzień, w którym mógłbyś podejmować jakieś zasadnicze decyzje. Możesz być nieco rozkojarzony, zmęczony i myślisz raczej o urlopie, wypoczynku, wyjeździe na wczasy... W pracy — miła niespodzianka, być może dotyczyć ona będzie spraw finansowych.

WAGA — 23 IX—23 X



Początek tygodnia spokojniejszy, potem przygotowania do urlopu, gorączka przedwyjazdowa, jednym słowem „ruch w interesie”. Trochę kłopotów z dalszą rodziną. Zdrowie jak najlepsze. Budżet wyrównany.

SKORPION — 24 X—22 XI



Twoje ostatnie decyzje wydają się rozsądne i przemyślane. Postępujesz słusznie i na efekty nie powinienes długo czekać. W tym tygodniu czeka Cię mały flirtik. A na tę osobę zerkasz już od dawna.

STRZELEC — 23 XI—21 XII



Wiele pilnych spraw do załatwienia. Unikaj jednak pośpiechu i wszelkiej nerwowości, bo łatwo Ci będzie w tym wszystkim się zagubić. W trudnej sytuacji możesz liczyć na wypróbowanego przyjaciela. W obietnicach nie bądź zbyt pochopny!

KOZIOROŻEC — 22 XII—20 I



Wobec bliskich masz zbyt duże wymagania, sam od siebie jednak niczego nie egzekwując. Obrażanie się prowadzi tylko do zaostreżenia konfliktu. A o ten w tym tygodniu łatwo. W sprawach finansowych trochę więcej optymizmu. Zaczyna się układać coraz lepiej.

WODNIK — 21 I—19 II



Za dużo analizujesz i rozmyślasz, a za mało jesteś aktywny. Komplikujesz przez to sytuację nie tylko sobie, ale i najbliższym. Sprawy zawodowe układają się dobrze. Budżet wyrównany, zdrowie w normie.

RYBY — 20 II—20 III



Choć jest Ci to nie na rękę, powinienes dotrzymać raz danej obietnicy. Ktoś bowiem czeka i — ma do Ciebie słuszną pretensję. W pracy — trochę dodatkowych obowiązków. W uczuciach — po małej burzy — idealna harmonia.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Podwale 62, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samboiska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław.

ISSN 0137-4680

B-18

Indeks 36272

KONKRETY



Kibic najgrubszy

Giuseppe Serafini, zwany przez wszystkich „Serafino”, jest chyba najgrubszym kibicem piłkarskim na świecie. Ten 34-letni, chory na złą przemianę materii mężczyzna, obwozi swe 240 kg po wszystkich meczach, w których bierze udział reprezentacja piłkarska Włoch. Ilekroć „Serafino” zabraknie — drużyna przegrywa. Ta gigantyczna maskotka oferuje swe usługi także innym drużynom. Jeżeli mu dobrze zapłacą, oczywiście.

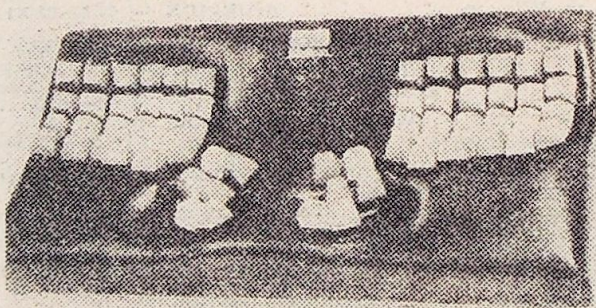
ROBERT WAGNER, NATALIE WOOD — amerykańskie małżeństwo aktorskie — przyjeżdżają do Europy w celu totalnego podreperowania nadwężonego zdrowia. Na kurację wybrali jedną z klinik Hannoveru (RFN).

Most samobójców

Na miano mostu samobójców zasłużył sobie most kolejowy na Izerze (niedaleko Monachium). Most ma 260 metrów długości i 123 lata. Od czasu uruchomienia go w 33-metrową przepaść rzuciło się 246 straceńców, mimo zabezpieczenia poręczy 2,6-metrową siatką ochronną. Ponieważ jednak stara konstrukcja mostu zapewni pociągom bezpieczeństwo tylko do połowy lat osiemdziesiątych, przystąpiono już do projektu modernizującego. Uwzględni on także skłonności ewentualnych samobójców.

Regulować dietą?

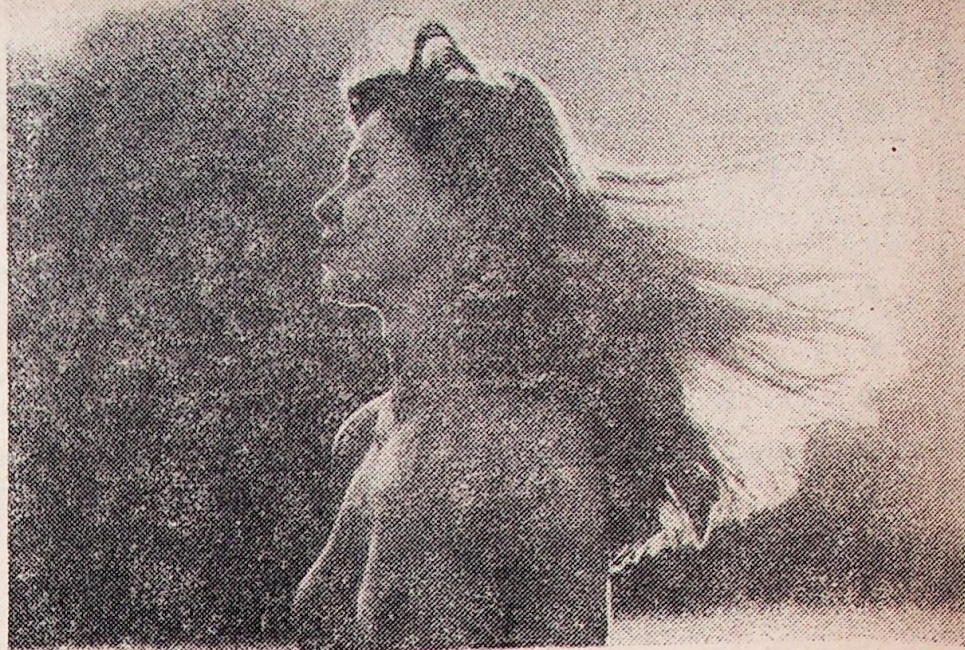
Można więc wreszcie wybrać sobie pleć dziecka zanim się ono urodzi? Podobno można — twierdzi fizjolog paryski prof. Joseph Stolkowski. Po wielu doświadczeniach na zwierzętach jest przekonany, iż dieta z dużą ilością soli daje olbrzymie szanse urodzenia osobnika płci męskiej, natomiast dieta bezsolna „przynosi” dziewczynki. Owe diety należy stosować z całą konsekwencją przez dwa miesiące.



Ze zmienioną klawiaturą

Tak oto wygląda klawiatura maszyny do pisanja, na której ilość uderzeń łatwo podnieść o 40 proc. Jej wynalazca, brytyjski fabrykant tychże maszyn twierdzi, że uzyskał swój efekt

dzięki przystosowaniu klawiszy do naturalnego ułożenia ludzkiej ręki. Eliminując zbędne ruchy palców zwiększa się szybkość ich poruszania po klawiaturze. Jakże to proste!



Powitanie lata.

Najszybsza

Przedstawiamy najszybszą kobietę świata. Oczywiście wraz z motocyklem, który to pomógł jej ten tytuł uzyskać. Gina Bovaird ma 30 lat, jest Amerykanką i zamierza sięgnąć po tytuł mistrzyni świata, ale w konkurencji z mężczyznami.



Teoria i praktyka

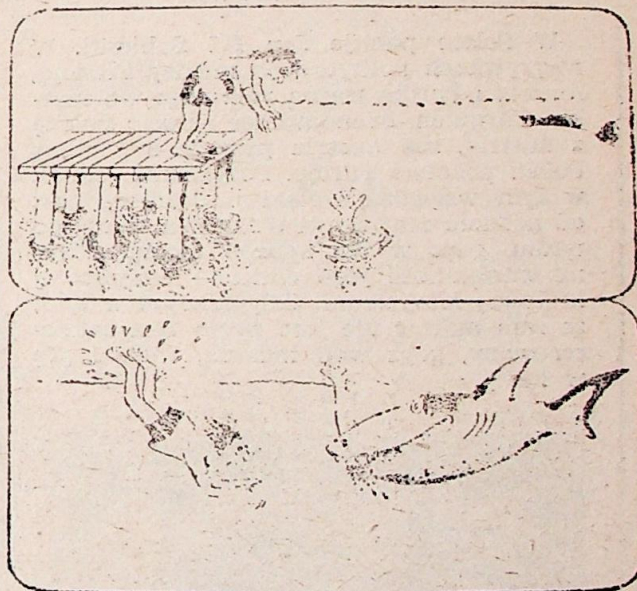
Opinia publiczna Idaho (USA) wzbudzona została wieścią, że 70 spośród 100 urzędników miejskiej rady uczestniczyło w tygodniowym seminarium w Arizonie na koszt Stanu. Temat seminarium brzmiał: „Oszczędniejsze gospodarowanie funduszem pochodzącym z podatków ściąganych od obywateli”.

Boss

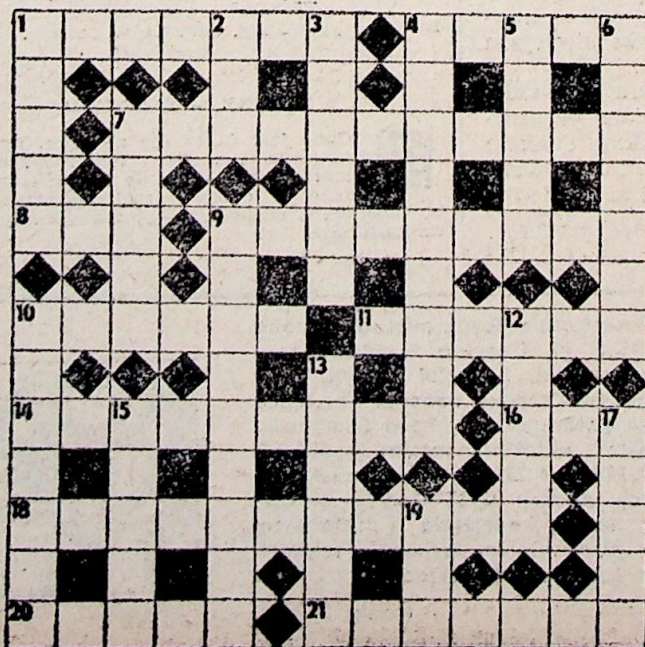
Fred Rogers z Watford (Anglia) należy do trzech najwyższych wtajemniczonych mistrzów kung-fu, jacy żyją na świecie poza granicami Chin. Jego syn Sean jest chyba najmłodszym zawodnikiem tej dyscypliny na Wyspie. Fred Rogers trenował 5 chłopców, ale po 3 miesiącach ćwiczeń na placu boju został tylko Sean. Trening — jak na zdjęciu widać — przebiega twarde. Fred rozbija na głowie chłopca cegłę, a ten ledwie oczy zmruży. Nie darmo na swej koszulce nosi napis „The Boss”. Zasłużył.



Z łeki Satyrykonu



Rys. Aleksander Sroczyński



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — kangur, 4 — dobry interes, 7 — przełom, kryzys, 8 — kolejowy, 9 — między nadgarstkiem a palcami, 10 — (1824—1907) angielski fizyk i matematyk, twórca teorii drgań elektrycznych, 11 — postać czegoś, przejaw, 14 — do życia podchodzi trzeźwo, 16 — otwór w pokładzie statku, 18 — spiskowiec, 20 — do zapisków, 21 — gdy zanika pamięć.

PIONOWO: 1 — do smarowania, 2 — (1880—1957) żydowski dramaturg i prozaik — autor trylogii „Przed potopem”, 3 — stagnacja, 4 — też malarz, 5 — jeden z reżyserów „Stawki większej niż życie” 6 — szmer, 7 — zagać na kogoś, 9 — pasie wieprze, 10 — karaczan, 12 — ciastko lub zamek błyskawiczny, 13 — stos, 15 — krewny, 17 — kawał drewna, 19 — może być fałszywy w dyskusji.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 23. **POZIOMO:** podstęp, skrót, piaskownica, Rea, rozlew, Gruzja, biofizyka, amu, karczowanie, nożyk, tucznik. **PIONOWO:** poker, TWA, pokłon, suwmiarka, ruina, trąszka, piasek, kieliszek, Rubikon, ziele, wykwit, owręż, uskok, nie.

NAGRODY książkowe wylosowali: **EDWARD REGINIA**, aleja Niepodległości 6a/43, 59-300 Lubin, **ROBERT GONTARZ**, ul. Pawia 33/19, 59-300 Lubin, **ZBIGNIEW WAJDA**, ul. Wjazdowa 10/18, 59-220 Legnica.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki numer 25 mija 28 czerwca br.